

**Loretta Whitmore**

**Bezpieczny port**  
*(Moonlit Sea)*

## 1.

Debrah odetchnęła z ulgą, gdy opuściła sale wykładowe paryskiej Sorbony i skierowała się w dół bulwaru Saint Michel. Przez cały ostatni tydzień ślęczała nad swoją pracą końcową, miała więc prawo czuć się zmęczona.

Niezależnie od tego, co mogło się wydarzyć w przyszłości, teraz w każdym razie czekały ją wakacje.

Kilku mężczyzn przechodzących obok rzuciło na nią pełne podziwu spojrzenia, lecz Debrah nic sobie z nich nie robiła. Uważała, że to wspaniale po tak długim czasie móc znów bez obciążeń, beztrąsko rozkoszować się słonecznymi promieniami. Uskrzydłona i uśmiechnięta spacerowała po ulicach.

Studia sprawiały jej dużo przyjemności, ale jeszcze wspanialej było mieć przed sobą wakacje. Debrah miała ochotę głośno śpiewać z radości.

W jednym z małych okrągłych kiosków, które w Paryżu stoją prawie na każdym rogu ulicy, kupiła kilka gazet.

– *Merci, mademoiselle, bonne journee* – życzył stary sprzedawca, uśmiechając się do tak dobrze nastrojonej klientki.

Debrah często rozmawiała ze swymi przyjaciółmi o uprzedzającej grzeczności Francuzów. Tu w Paryżu nikt nigdy nie potraktował jej nieuprzejmie.

Do miasta nad Sekwaną przyjechała przed około pół rokiem, aby tu studiować. I od samego początku została przyjęta miło i serdecznie.

Debrah przeszła na drugą stronę ulicy i poszła spacerem do Ogrodu Luksemburskiego. O tej porze po południu park był zawsze pełen ludzi. Lubiła tu przychodzić. Siadała na ławce, aby poczytać lub po prostu porozmyślać i rozkoszować się słońcem. Było tu przyjemniej niż w mrocznej bibliotece uniwersyteckiej czy w wynajmowanym przez nią małym pokoju.

Bawiło ją przyglądanie się matkom z dziećmi. Mali chłopcy

puszczali na wodę stateczki, a dziewczynki bawiły się lalkami i kolorowymi piłkami. Zawsze było tu kilku starszych mężczyzn, bez reszty pochłoniętych grą. W skupieniu toczyli po trawie ciężkie metalowe kule, które wyglądały jak olbrzymie bile.

Debrah spacerowała po parku, aż doszła do swej ulubionej ławki. Tam rozsiadła się wygodnie i wyciągnęła gazety.

Przede wszystkim interesowały ją dzisiaj drobne ogłoszenia. Jeżeli w dalszym ciągu chciała studiować w Paryżu, musiała koniecznie znaleźć jakąś dobrze płatną pracę na wakacje. Za nic nie chciała przerywać studiów na Sorbonie i wracać do Ameryki. Paryż po prostu ją oczarował.

Po chwili ciche głosy wyrwały Debrah z zamyślenia. Obejrzała się za siebie i ujrzała młodą zakochaną parę. Mocno objęci, stali oparci o drzewo i zdawali się zapominać o otaczającym ich świecie. Przez cały czas całowali się namiętnie i szeptali do siebie czule słówka.

Debrah poczuła się naraz jak intruz. Spakowała gazety i książki i podniosła się z ławki.

Wiele czasu upłynęło, od kiedy ją tak obejmowano. I nigdy nie czuła przy tym takiej namiętności jak ta młoda para. Może tu w Paryżu wszystko było inaczej? Czy też winien temu był Chuck?

Wychowywała się razem z Chuckiem. Farma jego rodziców była oddalona zaledwie o parę mil od farmy jej ojca. Jako dzieci bawili się razem, a w lecie pracowali w polu razem z jej braćmi. Chłopcy traktowali Debrah jak równą sobie i nie dawali jej odczuć, że jest dziewczyną. Ona też zresztą zachowywała się jak chłopak.

Matce wcale się to nie podobało i ciągle próbowała zrobić ze swej córki układną panienkę i nauczyć ją zachowania, jakie przystoi damie. Jednak ojciec zawsze trzymał stronę Debrah.

– Zostaw to dziecko, Jessie – upominał często swoją żonę. – I tak wystarczająco wcześnie będzie miała na karku dom i dzieci, a wtedy koniec z wolnością.

W miarę upływu lat Debrah zaczęła jednak coraz bardziej interesować się książkami i tym, co znajdowało się za ciągnącymi

się w nieskończoność pszenicznymi polami jej ojca.

Poznała Chicago i St. Louis. Podczas gdy bracia cieszyli się na przejęcie gospodarstwa ojca, w niej rozbudziła się niepoohamowana tęsknota za dalekimi krajami. Jednym tchem pochłaniała powieści przygodowe i opisy podróży i marzyła o dalekim świecie.

W wieku kilkunastu lat była spokojna i skryta i najchętniej przebywała tylko ze swymi książkami. Matka znowu martwiła się o córkę. Jednak wyrozumiały ojciec pocieszał swoją żonę. Był pewien, że dziewczyna obudzi się kiedyś ze snu jak Śpiąca Królewna i wyjedzie w świat.

Debrah była niezwykle piękna. Miała błyszczące włosy koloru złoto-blond, zielone oczy i świeżą cerę. Wielu chłopców kręciło się wokół niej. Ale tylko przy swoim starym przyjacielu Chucku czuła się tak naprawdę pewna i bezpieczna.

Razem z nim chodziła na wszystkie przyjęcia i imprezy taneczne w mieście. Podczas wielu meczy piłki nożnej i koszykówki siedziała na trybunie dla widzów i trzymała za niego kciuki. Chuck nieraz przyczynił się do zwycięstwa swojej drużyny, gdyż był niezwykle skutecznym graczem. Wiele dziewcząt zazdrościło Debrah tego jej przyjaciela.

Chuck był blondynem o pszenicznych włosach. Rozpierała go siła, a z powodu swej nieskomplikowanej otwartości był typowym chłopcem Środkowego Zachodu. Gdy Debrah skończyła High School, zaproponował jej małżeństwo.

Bardzo jej to schlebiało, ale czuła się jednocześnie nieswojo, gdyż nawet w marzeniach nie myślała jeszcze o zamążpójściu. Jej rodzice poparli wtedy jej stanowisko.

– Debrah, jesteś jeszcze o wiele za młoda. Musisz najpierw pomyśleć o zdobyciu wykształcenia. – Ojciec zbyt dobrze znał tęsknotę swojej córki za dalekimi krajami, dodał więc: – Jest jeszcze wiele do odkrycia i zbadania. Powinnaś zobaczyć trochę świata, zanim wyjdiesz za mąż.

Przez przypadek Debrah uzyskała stypendium z tego samego uniwersytetu, na którym studiował Chuck. Szybko okazało się, że

ma szczególne zdolności do języków obcych. Ponieważ lubiła także literaturę, zapisała się na romanistykę. W czasie studiów chciała się poświęcić przede wszystkim językowi francuskiemu i historii.

Gdy po roku nadarzyła się okazja studiowania na Sorbonie, Debrah z zapałem skorzystała z niej. W tym czasie Chuck ukończył już studia i wstąpił do marynarki.

Ich ostatnie spotkania przebiegały zawsze jednakowo.

– Kocham cię, Debbie – zapewniał ją Chuck za każdym razem.

– Wiesz, że cię zawsze kochałem.

Pytająco patrzył na nią i szukał w jej oczach odpowiedzi.

Ona jednak unikała jego spojrzeń. Czowała się okropnie, ponieważ nie mogła odwzajemnić jego uczuć. On nigdy nie nalegał, lecz ona doskonale wiedziała, jak bardzo tęskni za jej miłością. Niestety Debrah widziała w Chucku zawsze tylko zaufanego przyjaciela i kolegę, choć ze względu na niego miała nadzieję, że to uczucie rozwinie się w coś więcej.

– Proszę, Chuck – szeptała – daj mi jeszcze trochę czasu.

To był ostatni wieczór przed jego wyjazdem i Chuck całował ją namiętnie.

– Będę czekać – powiedział. – Czy też może jest ktoś inny... ?

– Nie, Chuck...

Minęły miesiące, gdy nadszedł list, który dowiódł Debrah, że źle oceniła Chucka. Jego cierpliwość widocznie się skończyła.

Nigdy nie uświadamiała sobie właściwie, jak bardzo służba w marynarce zmieniła go. W każdym razie była zdumiona, gdy Chuck napisał do niej prawie po roku:

*Moja kochana Debrah, wiem, że mnie zawsze lubiłaś, nawet jeśli to nie była miłość. Dlatego wierzę, że mnie zrozumiesz i wybaczysz mi.*

*Poznałem dziewczynę, która mnie kocha. Chcę ją prosić, by została moją żoną. Zawsze będę myśleć o Tobie i nigdy Cię nie zapomnę. Uważaj na siebie.*

*Chuck.*

Jakiś czas później wyjechała do Paryża. Teraz nic już nie trzymało jej w Kansas, na pszenicznych polach ojca. Matka była przerażona tym, że córka przez jakiś czas chce mieszkać oddalona o wiele tysięcy mil, i do tego po drugiej stronie Atlantyku. Ale, jak zawsze, ojciec umocnił Debrah w jej postanowieniu.

Debrah dotkliwie odczuwała nieobecność swoich rodziców, brakowało jej również braci. Także o Chucku myślała częściej, niżby sama przed sobą chciała się do tego przyznać. Czowała się oszukana przez niego, mimo że rozsądek mówił jej, iż to nieprawda. Chuck nie pisał do niej więcej, przypuszczała zatem, że zrealizował już swoje małżeńskie plany.

Poczuła się naraz samotna i opuszczona. Weź się w garść! rozkazała sobie. Zachowujesz się jak mała głupia dziewczynka. W końcu zdecydowałaś się na tę drogę i pójdziesz nią do końca. Tak naprawdę nigdy Chucka nie kochałaś. Będzie lepiej dla niego, gdy poślubi kobietę, która może uczynić go szczęśliwym.

Otrząsnąwszy się ze wspomnień postanowiła wykorzystać wolne popołudnie i nacieszyć wspaniałą pogodą. Zdecydowanie odsunęła od siebie wszystkie melancholijne myśli. Na poszukiwanie pracy mogła w końcu wyruszyć jutro. Dzisiaj chciała jeszcze przeżyć piękny dzień.

Przyjemnie było spacerować na brzegu Ile de la Cite. Debrah kochała tę okolicę. Stopniowo wracał jej dobry nastrój.

Nagle po drugiej stronie ulicy odkryła dwoje swoich przyjaciół.

– Marie-Claire! Girard! – zawołała i pospieszyła w ich kierunku.

Oboje odwrócili się i uśmiechnęli. Pocałowali ją w oba policzki, jak to powszechne we Francji. Debrah wolała to serdeczne pozdrowienie od niezobowiązującego uścisku dłoni.

– Dokąd tak sama? Może uczcilibyśmy razem początek wakacji?! – zaproponował promieniejąc Girard.

Marie-Claire wzięła Debrah pod rękę i razem poszli do małego miłego bistra, w którym często bywali razem. Mieli szczęście i znaleźli jeszcze jeden wolny stolik na zewnątrz, na szerokim

chodniku. Zadowoleni rozsiedli się w popołudniowym słońcu i obserwowali przechodniów.

Byli to głównie studenci, którzy żyli w tej dzielnicy na lewym brzegu Sekwany. Lecz przychodziło tu też wielu turystów. Wydawało się, że wręcz zaleją Paryż latem.

Girard zamówił białe wino.

– Co zamierzasz robić w czasie wakacji? – spytała Marie-Claire

Przypomniało jej to, że do tej chwili nie miała planów ani pieniędzy do ich urzeczywistnienia. Nawet pokój mogła opłacić na zaledwie jeszcze jeden tydzień.

– No cóż... – zaczęła niezdecydowanie. Marie-Claire od razu zorientowała się, że Debrah ma jakieś problemy.

– Przyjedź do mnie – zaproponowała. – Nad morzem jest o tej porze roku wprost wspaniale, a ty przecież jeszcze nigdy nie byłaś w Bretanii. Moja matka zawsze cieszy się gośćmi, a plaża na pewno ci się spodoba.

– *Mais non*, musisz pojechać z nami! Pamiętasz jeszcze z pewnością Inge? – Girard przewrócił w zachwycie oczami i mlasnął językiem. Obie dziewczyny nie mogły nie roześmiać się z tej jego reakcji.

Młody Francuz uśmiechnął się dobrodusznie. – Inga i jeszcze paru przyjaciół chcą powłóczyć się po Danii z plecakiem. Nie chciałabyś się dołączyć? Zmiana otoczenia dobrze ci zrobi.

Debrah cieszyła się z życzliwych zaproszeń. Tak chemie by je przyjęła! Ale ważniejszą dla niej rzeczą było stanąć na własnych nogach i pozostać niezależną. Poza tym nie bardzo miała ochotę przyznać się do swojej złej sytuacji finansowej. Z pewnością oboje zaoferowaliby jej wtedy natychmiast pieniądze, a to byłoby dla niej nieprzyjemne. Wolałaby już popracować jako kelnerka w jakiejś kawiarni lub jako przewodnik pokazywać turystom miasto.

Dlatego powiedziała: – Jesteście oboje naprawdę kochani. Cieszę się, że was mam. Wasze propozycje są naprawdę kuszące, ale spodziewam się podczas wakacji gości z domu.

Nie chciała, by przyjaciele niepotrzebnie się o nią martwili, i

dlatego uciekła się do tego kłamstwa.

Marie-Claire i Girard uwierzyli w to. Nie poruszano więcej tego tematu.

Powoli zbliżał się wieczór. Girard i Marie-Claire postanowili zjeść coś w małej chińskiej restauracji w pobliżu. Było tam tanio, a przede wszystkim podawano olbrzymie porcje. Restauracja znajdowała się nieco w ukryciu, w wąskiej bocznej uliczce.

Debrah była oczywiście też brana pod uwagę, jednak ze względu na prawie pustą portmonetkę utrzymywała, jakoby wieczór miała już zaplanowany. Pożegnali się więc i umówili na spotkanie zaraz po wakacjach.

Marie-Claire przy pożegnaniu włożyła jeszcze Debrah do ręki swój adres w Bretanii. – Na wypadek gdybyś jednak zmieniła zdanie – powiedziała puszczając do niej oko.

Debrah patrzyła za nimi uśmiechając się. Niezależność ma swoją cenę – pomyślała melancholijnie. Jeżeli chce się iść swoją własną drogą, zawsze trzeba się pożegnać z dobrymi przyjaciółmi. Dlaczego właściwie to robię? Niekiedy Debrah sama nie wiedziała, czego szuka.

W każdym razie mam teraz wszystko, czego chciałam, pomyślała i potrząsnęła głową. Przede mną długie wspaniałe lato. Muszę tylko coś z nim zrobić.

Najprościej byłoby w trudnej sytuacji szybko wrócić do domu, schronić się u rodziców i rodzeństwa. Ale tego nie chciała robić.

Również z powodów finansowych nie mogła sobie na to pozwolić. Jakoś musiała poradzić sobie ze swoimi problemami sama.

Nie było jednak wesoło żyć w obcym mieście bez pieniędzy i bez dachu nad głową. Dlatego trzeba było prędko znaleźć jakieś wyjście.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że jest głodna. Wyciągnęła złożoną siatkę z torebki i udała się na mały plac targowy w pobliżu swojego mieszkania.

Gdy wprowadziła się tam przed niespełna rokiem, szybko zorientowała się, gdzie można najlepiej zrobić zakupy. W mig



kupiła teraz smaczny ser i świeży pszenny chleb i schowała do siatki. Na moment przystanęła zamyślona.

Wtedy zatrąbił jakiś samochód. Debrah usłyszała, że ktoś ją woła po imieniu. Pochyliła się i rozpoznała siedzącą w małym samochodzie swą przyjaciółkę, Margret.

– Wsiadaj szybko! – Margret otworzyła drzwi auta. Debrah wcisnęła się na przednie siedzenie. Stary, rozklekotany renault sprawiał wrażenie, jakby za chwilę miał się rozsypać.

– Jak to dobrze, że cię spotkałam – cieszyła się Margret. – Szukałam cię już wszędzie. Musisz koniecznie pomóc mi wybrnąć z kłopotu! Biada ci, jeśli odmówisz!

Debrah roześmiała się. – Zależy, o co chodzi. Chodźmy do mnie. Zjemy razem kolację i będziesz mi mogła wszystko spokojnie wytłumaczyć.

Margret zaparkowała auto. Nacisnęły dzwonek przy potężnych drzwiach wejściowych i konsjerżka wpuściła je do środka. Na szóste piętro prowadziły dość strome schody.

– Jak Boga kocham, Debbie – Margret nie mogła złapać tchu. – Jak ty to wytrzymujesz! Codziennie te schody! To nie dla mnie.

Debrah roześmiała się. Była szalenie zadowolona, że udało jej się znaleźć ten pokój, w miarę tani i z widokiem na dachy Paryża.

Otworzyła drzwi.. Margret, wyczerpana, opadła na jedyne w pokoju krzesło. Debrah przyniosła jej szklaneczkę lemoniady. Była ciekawa, co też Margret ma jej do powiedzenia.

Ojciec Margret był angielskim dyplomatą, który mieszkał już w różnych wielkich miastach świata. Dzięki temu Margret zdążyła wiele zobaczyć. Sprawiała wrażenie pewnej siebie i wszędzie dawała sobie radę, lecz mimo dystyngowanego domu rodzinnego była bezpośrednia i serdeczna. Debrah szybko zaprzyjaźniła się z nią.

– Debbie – zaczęła Margret – przypominasz sobie, że podczas świąt wielkanocnych odwiedziłam pana Monierre, przyjaciela mojego ojca? Zapytał mnie wtedy, czy w czasie wakacji nie mogłabym zająć się jego dwójką dzieci. On jest szalenie ekscytującym mężczyzną i mieszka w przepięknym małym

zameczku. Dlatego wtedy natychmiast się zgodziłam. Lecz teraz coś – lub raczej ktoś – wszedł mi w drogę. Nie mogę zająć się dziećmi. Jednak stanowczo to obiecałam i nie chcę zawieść pana Monierre.

Dlatego pomyślałam sobie, czy ty nie mogłabyś mnie zastąpić.

Popatrzyła proszącym wzrokiem na Debrah. – Jesteś właściwie jakby stworzona do tej roli. On szuka kogoś, dla kogo angielski jest językiem ojczystym, aby dla niego tłumaczyć i uczyć jego dzieci. Wiem, że dobrze sobie radzisz z dziećmi, Debbie. Proszę, powiedz „tak”!

Debrah uśmiechnęła się niepewnie. Jej głowa pracowała gorączkowo. Być może było to rozwiązanie, którego szukała! Może skończyłyby się dzięki temu jej problemy finansowe!

Naturalnie powinna była najpierw dowiedzieć się, ile pan Monierre jest skłonny zapłacić. Margret zapewniła ją jednak, że nie powinna się martwić o odpowiednie wynagrodzenie. Chciała nawet zostawić Debrah do dyspozycji na wakacje swojego starego renault.

Debrah z wahaniem przyrzekła zgłosić się do pana Monierre. Cóż miała do stracenia? Może się uda. To byłoby przecież jakieś wyjście.

Obie dziewczyny postanowiły, że Debrah pojedzie nazajutrz przed południem do francuskiego dyplomaty sama, gdyż Margret jeszcze tego samego dnia chciała wyjechać do Grecji i miała przedtem dużo do zrobienia.

Margret zapisała jej adres, następnie Debrah zawiozła ją do domu i wróciła małym renault z powrotem na Rue St. Medard.

W dobrym nastroju przygotowywała się do snu. Nucąc powiesiła sukienkę na wieszaku i zgasiła światło, po czym podeszła do okna i otworzyła je szeroko. Od Sekwany wiała chłodna bryza. Wszystko pójdzie dobrze, myślała ufnie. Dlaczego pan Monierre miałby mieć coś przeciwko mnie?

Następnego ranka obudziła się jeszcze przed dzwonieniem budzika.

Pogoda się zmieniła. Ciężkie chmury wisiały na niebie i

zaczęło mżyć, jednak Debrah postanowiła nie psuć sobie dobrego nastroju pogodą. Musiała zmobilizować swój optymizm i wiarę w siebie, aby już na wstępie nie stracić odwagi. To, co jeszcze wczoraj jawiło się jej jako korzystna okazja do zarobienia pieniędzy, dzisiaj wydawało się zadaniem nie do wykonania.

Pan Monierre wcale jej przecież nie znał. Dlaczego miałby powierzyć swoje dzieci właśnie jej? A czy ona będzie mogła sprostać jego wymaganiom?

Westchnęła i podeszła do okna. Dała Margret słowo, więc nie mogła się teraz wycofać.

Tak czy tak muszę najpierw zjeść śniadanie, pomyślała, gdy z piekarni na dole doszły ją zachęcające zapachy. Zbiegła na dół i kupiła parę świeżych, ciepłutkich rogalików prosto z pieca. Następnie zrobiła sobie dużą filiżankę *café au lait*. Uwielbiała kawę z gorącym mlekiem.

Usiadła ze śniadaniem przy oknie i jeszcze raz przyjrzała się adresowi, który dała jej Margret. Pan Monierre mieszkał na południe od Paryża, w okolicy, którą niezbyt dobrze znała.

Będzie lepiej, jeżeli wyjedzie dość wcześnie. W końcu nie chciałyby spóźnić się na pierwszą rozmowę i przez to zaraz na początku zrobić złego wrażenia.

Tylko w co się ubrać? W zamyśleniu popatrzyła do szafy. Nie chciała być ubrana ani zbyt wytwornie, ani zbyt niedbale.

Po chwili zastanowienia zdecydowała się na jasnoniebieski komplet ze spodniami i białą jedwabną bluzką z krótkimi rękawami.

Wzięła prysznic i ubrała się starannie, uważając, by nie przesadzić z makijażem i perfumami. Energicznie przejechała potem szczotką po blond lokach, aż jej włosy załśniły.

Zadowolona przyjrzała się sobie dokładnie w lustrze. – No to w drogę – powiedziała głośno i uśmiechnęła się do swego odbicia – do boju! – Wzięła torebkę i klucze do auta Margret i zbiegła schodami w dół.

Uruchomienie starego renault wcale nie było takie proste. Kichał i dławił się kilka razy, zanim silnik wreszcie zaskoczył.

Debrah z przerażeniem pomyślała, co by było, gdyby rozklekotany samochód nagle ją zawiódł. Aż strach sobie wyobrazić! Ona sama nie mogłaby go naprawić, ponieważ zupełnie nie znała się na samochodach. A na # jazdę autobusem było już o wiele za późno. Nie pozostawało więc nic innego, jak samej trzymać kciuki, żeby się udało.

W chwilę potem jechała przez Pont d'Auteuil i Lasek Buloński. Jazda z pewnością sprawiłaby jej dużo przyjemności, gdyby nie czekało ją coś tak emocjonującego. Jeszcze raz sprawdziła adres na zgniecionej kartce i wypatrywała znaków informacyjnych.

Posiadłość pana Monierre znajdowała się w pobliżu miejscowości Orvilliers. W miarę jak Debrah oddalała się od miasta, okolica stawała się bardziej wiejska. Wielkie stare drzewa okalały teraz drogę.

Nagle uświadomiła sobie, że mimo wszystko nie uważała dostatecznie. Chyba przeoczyła właściwe rozwidlenie dróg. Intensywnie szukała dalszych znaków informacyjnych.

Kiedy w końcu zauważyła jakiś, była już całkiem pewna, że źle pojechała. Zupełnie straciła orientację i musiała koniecznie znaleźć kogoś, kogo mogłaby zapytać o drogę do Orvilliers.

Jak okiem sięgnąć, nie było widać żadnego człowieka. Dlatego zatrzymała się przed małym bistro. W tej sytuacji była już naprawdę niespokojna, gdyż dochodziła jedenasta, a ona za żadne skarby nie chciała się spóźnić.

Nerwowo popatrzyła na zegarek i pobiegła do bistro. Rolety były na wpół opuszczone i potrwało chwilę, zanim oczy Debrah przyzwyczały się do mroku, jaki panował w tym małym pomieszczeniu.

Gdy weszła, ucichły wszystkie rozmowy. Poczowała się nieswojo.

– *Mademoiselle? On peut vous aider?*

Głos dochodził od jednego ze stolików. Debrah odwróciła się.

– Potrzebuje pani pomocy?

– Tak. Zgubiłam drogę. – Dopiero teraz zauważyła, że jest jedyną kobietą w pomieszczeniu. Przy stolikach dookoła siedzieli sami mężczyźni. I wszyscy gapili się na nią.

Debrah najchętniej uciekłaby stąd natychmiast. Ale nie chciała dać się tak szybko zbić z tropu. Wiele kosztowało ją, żeby nie dać po sobie poznać, jak jest zdenerwowana, i wytrzymać ich spojrzenia. Stopniowo jeden po drugim odwracali się – prócz jednego. Ten stał w głębi, a teraz powoli zbliżał się w jej kierunku.

Nie była w stanie oprzeć się jego szyderczemu spojrzeniu. Mężczyzna prezentował się wyjątkowo dobrze, a przy tym było w nim coś niesamowicie pociągającego.

Mężczyźni przy stolikach tręcali się łokciami, widząc jej niepewność, i robili uszczypliwe uwagi. Debrah zaczerwieniła się i chciała szybko opuścić bistro. Na domiar złego potrąciła przy tym jeden stolik. Wazonik z kwiatami przewrócił się. Mężczyźni zaśmiali się.

Jazda stąd, pomyślała, jazda od tych dzikich, nieokrzesanych typów!

– *Permettezmoi, mademoiselle!* – Uśmiechając się z rozbawieniem, w przesadnym ukłonie obcy otworzył drzwi i wyprowadził ją na zewnątrz. Debrah ukradkiem przyglądała mu się z boku.

Miał na sobie dzinsy i koszulę polo z krótkimi rękawami. Jednak pomimo niedbałego ubioru sprawiał wrażenie dumnego i zarozumiałego. Raz po raz unosił lewą brew do góry i potrząsał głową, jakby ganił jej zachowanie.

Był wysokim brunetem z brązowymi oczyma. Na pewno aż za dobrze wiedział, że jest bardzo przystojny, wydawał się jednak zbyt nie troszczyć o swoją powierzchowność. Debrah oszacowała jego wiek na około trzydzieści pięć lat.

2 – Bezpieczny port – Mam nadzieję, że za kierownicą jest pani pewniejsza niż na nogach – powiedział z drwiącym uśmiechem. – A już się bałem, że chce pani zdemolować bistro. Czy pani jest zawsze taką chodzącą katastrofą, *ma petite?* 1

– Chciałam tylko zapytać o drogę – zaatakowała go i Debrah ze złością – a nie zatrudnić się w barze jako I striptizerka.

Zaśmiał się. – Przekręca pani fakty. Przecież wpadła pani jak

bomba. Nie powinna pani prowokować, lecz grzecznie poprosić. A więc dokąd chce pani jechać?

Zanim Debrah zdołała odpowiedzieć, znaleźli się w aucie. Mężczyzna z dezaprobatą przyglądał się staremu renault. – Mam nadzieję, że nie musi pani nim jechać zbyt daleko. W przeciwnym razie zapewne będzie pani wkrótce znów zdana na moją pomoc.

– Znów?! – zawołała Debrah z wściekłością. – Do tej pory wcale mi pan jeszcze nie pomógł. Zabawiał się pan tylko moim kosztem i bronił tych facetów tam w środku... – Była tak zirytowana, że głos odmówił jej posłuszeństwa.

Obcy zaśmiał się. Ale zaraz potem nagle spowaźniał. Wyglądało na to, że nie ma już dłużej ochoty tracić przez nią czasu.

– Pani cel, *mademoiselle*? – zapytał krótko.

– Orvilliers – odpowiedziała również krótko Debrah.

– Jest pani w Orvilliers. A dokładniej, gdzie chce pani dojechać? Tylko szybko, proszę, nie mogę poświęcić pani całego dnia.

Debrah pokazała mu kartkę z adresem, który zapisała jej Margret.

Wydało jej się, że czytając adres uniósł zdziwiony brwi. Ale z pewnością było to tylko wrażenie, gdyż z drwiącą miną wskazał jej kierunek.

– Do pana Monierre prowadzi ta droga w dół. To tylko parę mil za młynem.

Znowu skłonił się z przesadną uprzejmością i oddał jej kartkę. Nie mówiąc więcej ani słowa odwrócił się i zostawił ją stojącą pośrodku drogi.

Debrah wsiadła do samochodu i ruszyła w kierunku, który jej wskazał, a w chwilę potem była już koło młyna. – Po kilku następnych kilometrach znalazła się przy budynku z wielkim portalem w wysokim murze. Czuła, jak serce bije jej szybciej ze zdenerwowania.

Zatrzymała się przed oficyną, aby się zaanonsować. Ponieważ w pobliżu nie było nikogo, przejechała przez bramę i pojechała

dalej drogą dojazdową. Przez piękny park prowadziła zwirowa aleja, wzdłuż której urządzono rabaty, obsadzając je kwiatami o wspaniałych barwach. Wobec całego tego piękna trudno było Debrah skoncentrować się tylko na jeździe.

Jakie to musi być wspaniałe, żyć w takim otoczeniu. Mam nadzieję, że pan Monierre zdecyduje się mnie zatrudnić. Byłoby bosko spędzić tutaj lato.

Wtedy ukazał się jej oczom zameczek. Pochodził prawdopodobnie z czasów napoleońskich. Debrah podjechała przed zewnętrzne schody prowadzące do zamku i wysiadła. Nagle poczuła się bardzo niespokojna. Z wahaniem weszła na schody.

W końcu przemogła się, zdecydowanie chwyciła dużą kołatkę i zastukała o drewniane drzwi. W napięciu wstrzymała oddech.

## 2.

Debrah czekała, aż ktoś otworzy drzwi. Na moment wpadła w panikę. Był jeszcze czas, żeby uciec, zanim ktoś nadejdzie. Oprócz Margret nikt by się o tym nie dowiedział.

Ale przecież w całym swoim dotychczasowym życiu nigdy jeszcze przed niczym nie uciekła. Wszystko będzie dobrze. Wzięła głęboki oddech i wyprostowała się.

Drzwi otworzyły się. Uprzejma starsza kobieta patrzyła na Debrah pytająco. Przypominała jej ciocię Mabel z Kansas i natychmiast wydała się jej sympatyczna.

– Dzień dobry. Jestem Debrah Michaels. Pan Monierre spodziewa się mnie, jak sądzę.

– *Mademoiselle, s'il vous piań.* – Kobieta stanęła z boku. – Pana Monierre chwilowo nie ma w domu. Ale wróci niebawem. Poczekaj pani w salonie? Czy mogę pani zaproponować tymczasem kawę lub herbatę?

W tym momencie nadeszła niezwykle piękna i elegancko ubrana dama. – Dziękuję, Madeleine – powiedziała chłodno. – Ja zaopiekuję się panną Michaels. – Odwróciła się i przedstawiła. – Jestem Monika Monceau, prawa ręka pana Monierre. Margret dzwoniła dzisiaj rano. Dlatego oczekiwałam pani. Pan Monierre nie wie jednak nic o pani przyjeździe.

Z wielkim trudem udało się Debrah ukryć zdenerwowanie, tym bardziej że zauważyła, iż Monika lustruje ją z dezaprobatą.

– Pani jest bardzo młoda, panno Michaels. Czy ma pani odwagę przyjąć taką odpowiedzialną pracę?

Debrah była zła z powodu protekcyjnego traktowania jej przez Monikę. Jednak ta widocznie cieszyła się zaufaniem pana Monierre, gdyż wyglądała na upoważnioną do podjęcia decyzji w sprawie zatrudnienia Debrah. Z pewnością będzie lepiej mieć się na baczności przed tą zarozumiałą osobą.

Debrah starała się robić wrażenie możliwie opanowanej. Nie



chciała skompromitować się przed Moniką, która była spokojna i pewna siebie. Wydawało się, że jest przyzwyczajona do podejmowania decyzji i zawsze odnosi sukcesy. Debrah czuła się przy niej mała i niedoświadczona. Ukradkiem obserwowała szykownie ubraną Francuzkę.

Monika miała ciemne włosy szesane z czoła do tyłu. Surowa fryzura podkreślała jej wydatne kości policzkowe i klasyczną urodę. Jej ubiór pochodził zapewne z któregoś z tych drogich domów mody przy Rue St. Honore.

Uśmiechając się chłodno Monika usiadła na zgrabnej sofie obitej brokatem.

– Słyszałam, że pochodzi pani z Ameryki. Proszę mi coś opowiedzieć o sobie.

Debrah opowiedziała krótko o sobie i o swych zainteresowaniach. Monika oparła się wygodnie i słuchała jej z uprzejmym zainteresowaniem.

– Dobrze, panno Michaels – powiedziała w końcu – myślę, że to wystarczy na stanowisko wychowawczyni. W każdym razie o ile zdążyłam się o tym przekonać z pani paru słów.

– A dzieci? – zapytała Debrah. – Jak się nazywają, w jakim są wieku?

Monika zrobiła niecierpliwy gest ręką. Dzieci nie wydawały się być dla niej ważne. – Antome ma dziesięć lat, a Nicole sześć – odpowiedziała. – Oboje są nadzwyczaj inteligentni, bardzo zdolni... i niezwykle rozpuszczeni! – dodała po krótkiej przerwie. – Ich ojciec niestety odgaduje im z oczu każde życzenie. Ważne jest, żeby nie była pani zbyt pobłażliwa, *mademoiselle*.

Debrah nie posiadała się ze zdumienia, że Monika mówi o dzieciach w taki protekcjonalny sposób. Chyba niezbyt lubiła tych dwoje.

– Dobrze zrobiliby dzieciom w czasie wakacji pobyt na kolonii lub obozie – kontynuowała Monika. – Jednak Pierre... to znaczy pan Monierre chce je mieć koniecznie tutaj przy sobie, mimo że ja...

Urwała w pół zdania. W jej oczach widoczny był cień goryczy.

Jednak natychmiast wróciła jej samokontrola.

– Pani zadaniem, panno Michaels, będzie regularne nauczanie języka angielskiego. Oboje mówią już całkiem dobrze po angielsku, ale ich znajomość gramatyki musi zostać odświeżona. Ojciec chciałby, by umieli rozmawiać z jego zagranicznymi gośćmi. Również w czasie zagranicznych podróży powinni dawać sobie radę, jeśli chodzi o znajomość języka.

Patrzyła badawczo na Debrah i kontynuowała spieszenie: – Oprócz tego dzieci muszą mieć zajęcie, kiedy pan Monierre pracuje i nie może się o nie troszczyć. Dotychczas dzieci mogły robić to, na co miały ochotę. Lecz teraz pan Monierre życzyłby sobie, żeby nieco więcej dowiedziały się o jego pracy. Chciałby spędzać z dziećmi jak najwięcej czasu, lecz to oczywiście nie zawsze jest możliwe.

Debrah uważała to za rzecz oczywistą, ale Monika była zupełnie odmiennego zdania. Przesadą było, według niej, przypisywanie dzieciom takiego znaczenia.

– Od czasu do czasu będzie pani także musiała tłumaczyć pewne teksty dla pana Monierre – powiedziała. – W zasadzie to ja jestem odpowiedzialna za korespondencję i za jego terminy spotkań, ale gdybym była chwilowo zajęta, pani będzie musiała mnie wyręczyć. Czy byłaby pani skłonna przystać na te warunki?

Debrah pospieszyła z zapewnieniem, że nie ma nic przeciw tym wszystkim zadaniom, wręcz odwrotnie, będzie dla niej przyjemnością pracować u pana Monierre.

Monika podniosła się z sofy i wygładziła rękami spódnice. – No to byłoby załatwione. Madeleine przygotowuje dla pani pokój. Poza tym zrobimy naturalnie wszystko, aby pobyt u nas był dla pani jak najprzyjemniejszy. – Uśmiechnęła się chłodno.

– Natychmiast wrócę do Paryża i uporządkuję wszystko – powiedziała Debrah. – Najpóźniej o siódmej wieczorem przyjadę tu z powrotem.

– Dobrze. O pół do ósmej jest kolacja. Wtedy pozna pani rodzinę, oczywiście również dzieci. – Monika odprowadziła Debrah do drzwi. – Bardzo dziękuję, że się pani tu fatygowała,

panno Michaels.

Ciężkie drzwi wejściowe zatrzasnęły się i Debrah zeszła po schodach do samochodu Margret. Miała nadzieję, że uda jej się uruchomić starego renault, nie chciałaby znów skompromitować się przed Moniką. Na szczęście rozklekotany samochód ruszył gładko i bez zacięć. Jechała powoli szeroką drogą dojazdową.

Nagle zdała sobie sprawę, że drży. Ileż wysiłku kosztowało ją, by ukryć wewnętrzną niepewność!

Wobec Moniki czuła się taka niepokazna. Ta zimna Francuzka wyraźnie nie miała o niej zbyt wysokiego mniemania. Ale Debrah pokaże jej, że się myli. Wiedziała, że sprosta zadaniom, które na nią czekały. Cieszyła się na spotkanie obojga dzieci.

Teraz skoncentrowała się na jeździe. W żadnym wypadku nie chciała pobłądzić. Miała nadzieję, że uda się jej dziś po południu wyjechać z miasta jeszcze przed szczytem komunikacyjnym.

Stopniowo znikало napięcie ostatniej godziny. Debrah poczuła się szczęśliwa i lekka. Jak dobrze, że się udało. Wczoraj jeszcze martwiła się o swoją przyszłość, a dzisiaj wszystkie problemy były rozwiązane. Będzie nawet mieszkać w małym zameczku w przecudnej okolicy. Lepiej nie mogło się zdarzyć.

Gdy znów przybyła na Rue St. Medard, miała nawet szczęście z parkowaniem. Natychmiast znalazła wolne miejsce.

Wesoło nuciła, gdy zamykała samochód, i wbiegła po schodach do swojego pokoju na szóstym piętrze.

Na górzeomalże nie zderzyła się z Margret, która właśnie próbowała umocować w drzwiach wiadomość.

– Debbie, jesteś wreszcie! I jak poszło? Dostałaś tę pracę? Musisz mi wszystko dokładnie opowiedzieć! – zawołała Margret. – Ale mam bardzo mało czasu. O piątej spotykam się z rodzicami i Rogerem na lotnisku. A wcześniej mam jeszcze coś załatwić. Jednak pomyślałam, że muszę wpaść do ciebie, by dowiedzieć się, czy wszystko się udało. Wczoraj miałam trochę nieczyste sumienie, że posłałam cię tak nieprzygotowaną do pana Monierre. Czy spotkałaś tę jego sekretnicę?

Debrah zaśmiała się. – Masz na myśli Monikę? Rozmawiałam

tylko z nią. To ona mnie zatrudniła. Pana Monierre ani dzieci nie widziałam na oczy. O siódmej muszę już tam być z powrotem. Czy powinnam przedtem dowiedzieć się jeszcze czegoś o tej rodzinie?

W pośpiechu nastawiła wodę na herbatę, po czym rozejrzała się bezradnie dookoła. Od czegoż miała zacząć? Jak najszybciej spakować i załadować wszystkie swoje manatki? Przecież musi zrezygnować z pokoju. Nie opłacało się wynajmować go do wrzeźnia nie korzystając z niego.

Bardzo trudno było wprawdzie znaleźć w Paryżu tanie mieszkanie, a zwłaszcza w pobliżu uniwersytetu. Ale oto wszystko się kończyło. Musiała rozstać się z tymi ścianami, jakkolwiek było to dla niej trudne.

Margret pomogła jej składać sukienki i spódnice i pakować je do walizek. Opowiedziała przy tym Debrah trochę o panu Monierre.

– Będziesz pracować dla wyjątkowego człowieka.

Debbie – powiedziała.

– On nie tylko świetnie się prezentuje, ale jest też ceniony w kręgach dyplomatycznych. Ma przed sobą obiecującą karierę. Tatuś mówi, że wszyscy cenią sobie jego zdolności i że zna wielu wpływowych ludzi. Pochodzi z bardzo dobrej rodziny i jest znany z wygłaszania opinii różniących się często od zapatrywań innych ludzi. Gdy wbije sobie coś do głowy, to na pewno zrealizuje, wbrew wszelkim przeciwnościom. Mam zresztą nadzieję, że nie będziesz musiała się z nim spierać, gdyż potrafi być cholernie uparty.

– No, no, nieźle się tego słucha... – powiedziała Debrah. – Wygląda, że on jest zupełnie w porządku.

– W porządku? On jest po prostu niesamowity. Kobiety szaleją za nim.

– Naprawdę?

– Tak. Lubi otaczać się najładniejszymi i najbardziej uroczyimi damami Francji. Zdaje się, że nie przegapia żadnej okazji, gdyż jego towarzyszki zmieniają się często. Nie rzuciło ci się jeszcze w

oczy, że jego nazwisko prawie co tydzień pojawia się w plotkarskich rubrykach pism ilustrowanych?

Debrah potrząsnęła głową. – Nie, nie czytam ich. Czy ty może też już straciłaś serce dla tego Don Juana?

– Nie, broń Boże! Ja nie dam się na to nabrać. Wolę otwartych mężczyzn o blond włosach. Poza tym nie miałabym najmniejszej ochoty dzielić się moim przyjacielem z damską połową Paryża. Chciałabym mieć mężczyznę wyłącznie dla siebie. – Popatrzyła badawczo na Debrah. – Ale ty powinnaś być ostrożna. On złamał już serca wielu kobiet. Zapewniam cię, że większość z nich była o wiele bardziej doświadczona niż ty. Nie chciałabym, żebyś z jego powodu miała kłopoty. Czy ty właściwie kochałaś innych mężczyzn oprócz Chucka?

Debrah zażenowana spuściła oczy. – Przesadzasz, Margret. Potrafię uważać na siebie. A poza tym nigdy tak naprawdę nie kochałam Chucka.

Margret westchnęła. – A to jeszcze gorzej! Widzę, że posyłam niewinną owieczkę na rzeź. Obiecuj mi, że możliwie jak najwięcej będziesz zajmować się dziećmi, a Pierre'owi będziesz schodzić z drogi. – Popatrzyła na zegarek. – Och, muszę już iść! Życzę ci, żeby wszystko dobrze poszło.

Obie dziewczyny objęły się na pożegnanie. – Zamelduję się, jak tylko wrócimy z Grecji – obiecała Margret. – Trzymam za ciebie kciuki. – I wybiegła z pokoju.

Debrah nalała sobie filiżankę herbaty i usiadła na chwilę przed oknem. A więc Monierre to zdobywca kobiecych serc. Czy Monika też była jedną z jego ofiar? W każdym razie Francuzka wyglądała na bardzo zadowoloną ze swego pracodawcy.

O sobie Debrah nie martwiła się. Wobec tych wszystkich pięknych kobiet, którymi otaczał się Monierre, jej z pewnością nie groziło żadne niebezpieczeństwo. Zapewne nawet jej nie zauważy.

To dziwne, ale sama nie wiedziała, czy się z tego powodu cieszyć, czy smucić. Jakoś ciągle jeszcze miała nadzieję, że spotka kiedyś mężczyznę swoich marzeń, chociaż dokładnie wiedziała, że to tylko głupie marzenie młodej panienki, nie mające nic

wspólnego z rzeczywistością.

W następnej godzinie nie miała czasu, by myśleć o panu Monierre. Była zajęta pakowaniem książek, ubrań i kosmetyków do waliz i toreb.

Również jej jednoróżec z brązu został starannie owinięty w jedwabną chustkę i zapakowany. Debrah była szczególnie przywiązana do tej figurki, gdyż według niej symbolizowała ona w jakiś sposób „miłość i magię”.

Jeszcze raz otworzyła wszystkie szuflady, opróżniła wszystkie szafy, zajrzała nawet pod łóżko, aby niczego nie zapomnieć. Następnie zeszła na dół i oddała klucz konsjerżce.

Obejrzała się za siebie po raz ostatni. Chciała utrwalić sobie w pamięci jak najwięcej szczegółów. Była tu przecież bardzo szczęśliwa. Kto wie, co ją mogło czekać „pana Monierre”?

Opanowało ją przygnębienie. Najchętniej z powrotem rozpakowałaby wszystko i została tutaj. Ale zaraz potem przemogła się.

Wiele razy musiała biegać po schodach do góry i na dół, więc gdy wreszcie umieściła wszystkie rzeczy w małym renault, brakło jej tchu. Wyczerpana opadła na siedzenie i zapuściła silnik. Chciała wyjechać z Paryża, zanim nasili się ruch po pracy.

Ruszyła z pośpiechem, właściwie szybciej, niż było dozwolone, czuła jednak, że uspokoi się dopiero wtedy, gdy znajdzie się w swoim nowym pokoju.

Znowu zaczął padać deszcz. Rozszalała się burza i z nieba lały się strumienie wody, gdy Debrah jechała przez przedmieścia Paryża. Terkoczącym autem wstrząsały silne podmuchy wiatru! Musiała być ostrożna. Mimo to jechała nieprzerwanie, gdyż w żadnym wypadku nie chciała się spóźnić. Z wielkim trudem starała się uważać na znaki informacyjne, by nie przeoczyć właściwego rozwidlenia dróg.

Wkrótce dotarła do Orvilliers. Przejechała obok nieszczęsnego bistro i obok młyna.

Nagle silnik zająknął się i szarpnął kilka razy. I wtedy mający swe lata samochód zatrzymał się. Debrah próbowała

bezsukutecznie uruchomić silnik. Nic jednak się nie poruszyło.

Akurat teraz, pomyślała z wściekłością. Tak blisko od celu! Pomimo że ciągle lało jak z cebra, wysiadła i podniosła maskę silnika. Bezradnie wpatrywała się w płataninę przewodów.

Naprawdę nie miała najmniejszego pojęcia, dlaczego auto nie chce ruszyć z miejsca. Do czego mogą służyć te wszystkie tajemnicze części?

Była bliska płaczu. Co teraz powinna zrobić? Było już prawie pół do siódmej. Dlaczego to głupie auto musiało odmówić posłuszeństwa akurat teraz! Włosy Debrah, zmoczone do cna, przykleiły się jej do czoła i policzków, a deszcz spływał po twarzy. Mokre, bezkształtne ubranie zwisało na niej.

Bezradnie patrzyła wzdłuż drogi. Gdybyż tak przejeżdżał tędy ktoś, kogo mogłaby poprosić o pomoc!

Może będzie lepiej, jeśli włączę światła, zastanawiała się. Deszcz był teraz tak silny, a widoczność do tego stopnia się pogorszyła, że łatwo można było ją przeoczyć.

Debrah zaświeciła reflektory i wsiadła do samochodu, by poczekać, aż ktoś nadjedzie. Wreszcie pojawił się jakiś pojazd. Debrah wysiadła, by być widoczną.

Zdenerwowana pomachała rękami. Jednak auto, śnieżnobiały jaguar, popędziło dalej rozbryzgując na boki fontanny wody. Nagle usłyszała, jak kierowca wyhamował i szybko cofnął. Zatrzymał auto tuż obok starego renault i wysiadł.

Nie mogła uwierzyć własnym oczom. To był ten sam arogancki, zarozumiały mężczyzna, który dziś rano w bistro wskazał jej drogę.

– *Alors, mademoiselle, en panne?* Wie pani, jaka jest przyczyna? – zapytał teraz ironicznie.

Odsunął dziewczynę bezceremonialnie na bok i popatrzył pod maskę silnika.

Następnie zamknął ją i odwrócił się.

– To nic poważnego – powiedział. – Ale nie da się tego naprawić tak na poczekaniu. Niech pani tu przyjdzie, usiądziemy w suchym miejscu, by pomyśleć, czy coś się da zrobić.

Chwycił ją za ramię i poprowadził do swojego samochodu. Debrah obserwowała go z boku. Tymczasem zmókł dokładnie tak samo jak i ona, wyglądał przy tym jednak wcale nie gorzej. Debrah odczuła dreszcz przy jego dotyku i była w oszalamiający sposób świadoma jego fizycznej bliskości. Zapadła się w miękki fotel samochodu, starając się nie okazać swego zdenerwowania.

– No, *mademoiselle* – powiedział z wyniosłym uśmiechem – więc widzimy się znowu. I znowu ma pani kłopoty. Czy nie ma pani męża lub przynajmniej mamy czy taty, którzy by mogli uważać na panią?

– Nie jestem mężatką – odparła gniewnie Debrah – i świetnie daję sobie radę bez pomocy rodziców. W każdym razie od kiedy skończyłam siedemnaście lat – dodała wściekła.

Patrzył na nią rozbawiony, a wyraz jego twarzy mówił, że nie mogło to być zbyt dawno temu.

Debrah przyglądała mu się wrogo. Mocna siła przyciągania, jaką posiadał ten mężczyzna, po prostu ją peszyła. To okropne, że dzisiaj już po raz drugi zdana jest na pomoc tego zarozumiałego typu. Drżała z zimna i ze złości.

On zauważył to i zaśmiał się. – Proszę posłuchać – powiedział – musi pani zdjąć z siebie te mokre rzeczy.

Ze zgrozą Debrah zauważyła, jak mokra jedwabna bluzka przykleiła jej się do ciała i zarysowała linię piersi. Zaczerwieniła się i prędko skrzyżowała ręce przed biustem.

Obcy obserwował jednak bez skrępowania jej ciało i szczyrzył zęby. – Nie ma powodu do wstydu, *ma petite!* – Deszcz dodaje pani uroku.

Teraz Debrah miała zdecydowanie dość tego nieokrzesanego człowieka. Schyliła się, żeby otworzyć drzwi. Lepiej już moknąć w deszczu, niż zostać choćby minutę dłużej z tym potworem, pomyślała.

Jednak on zatrzymał ją łagodnie. – Proszę się nie bać, *pettte*. Już nie będę pani złościć. Jeśli dobrze sobie przypominam, chciała pani jechać do pana Monierre, czy tak? Zawiozę panią.

Skinęła głową. – Ale muszę jeszcze wziąć parę rzeczy –



powiedziała i wysiadła. Poszedł za nią w strugach deszczu i pomógł jej przenieść bagaże do swojego jaguara.

Następnie odjechali. Ciągłe patrzył z boku na Debrah. – Co pani zamierza robić tu w zamku? – zapytał, gdy zatrzymali się przed wielkimi zewnętrznymi schodami. – Czy sądzi pani, że tutaj oczekują takiej „chodzącej katastrofy” jak pani?

Debrah chciała mu wyjaśnić, że w całym jej dotychczasowym życiu nie spotkało jej jeszcze tyle niepowodzeń co dzisiaj. Jednak zdecydowała się milczeć. Na pewno znów by ją wyśmiał.

Zamiast tego zapytała go: – Skąd właściwie wie pan, co się zepsuło w moim aucie?

– Ach, majstruję trochę przy samochodach. Już od dawna interesuję się silnikami. Uważam, że zwykle łatwo je naprawić. Skoro tylko uda się wykryć przyczynę, usunięcie jej to już drobnostka. Inaczej niż z ludźmi.

– Czy jechał pan do zamku, gdy mnie pan zabrał? – spytała.

– Tak, jechałem.

– Czego pan tu szuka? – pytała dalej i w tym samym momencie zauważyła, że ją to właściwie nic nie obchodzi.

– *Pourquoi, mademoiselle?* Czyżby chciała mnie pani jeszcze zobaczyć? – Jego brązowe oczy błyszczały szyderczo.

Debrah zaczerwieniła się i chciała zaprzeczyć. Jednak na szczęście w porę zauważyła, że tylko się z niej natrząsa. To był naprawdę najbardziej bezczelny mężczyzna, jakiego kiedykolwiek spotkała.

– Mam nadzieję, że nie będę musiała pana nigdy więcej oglądać! – wymknęło się jej.

– Ach, *petite*, ostrożnie! Nie należy mówić „nigdy”. Ale, aby odpowiedzieć na pani pytanie, ja tutaj pracuję. Zresztą jesteśmy na miejscu. Czy – nie chce pani wysiąść?

Debrah chciała otworzyć drzwi, jednak zatrzymał ją. – Stop! Nie zabieram nigdy nikogo za darmo. – Przyciągnął ją” do siebie i wziął w ramiona. Zanim zdążyła cokolwiek zrobić, poczuła jego ciepłe usta na swoich wargach.

Przez moment zeszywniała z osłupienia. Jednak po chwili

doszła do siebie. Z trudem usiłowała wyzwolić się z jego objęć. Ale im bardziej się broniła, tym silniej ją przyciskał.

Tego już stanowczo za wiele! pomyślała. Widziałam tego mężczyznę tylko dwa razy przez chwilę, nawet nie wiem, jak ma na imię, a on zachowuje się w tak bezczelny sposób! Tylko dlatego, że oddał mi drobną przysługę, pozwala sobie na taką poufałość.

Podwoiła wysiłki, by uwolnić się z jego uścisku. Jednak na próżno. Jeszcze mocniej przyciągnął ją do siebie, I oto ku swojemu zdziwieniu zdała sobie sprawę, że słabnie. Czuła, że już dłużej nie jest w stanie opierać się jego gorącym pocałunkom. Gdy ręka mężczyzny, nacieszywszy się szyją dziewczyny, powędrowała ku jej piersi, usta Debrah rozchyliły się bezwiednie, przyjmując pocałunek.

Była wobec niego bezradna! Straciła wszelką kontrolę nad swoim ciałem. Przepęniało ją nie znane dotąd uczucie, od którego zakręciło się jej w głowie.

Tak samo nieoczekiwanie, jak przedtem obcy przyciągnął Debrah do siebie, tak teraz nagle uwolnił ją. Zmieszana i zawstydzona opuściła głowę.

Jak mogła mu na to pozwolić? I jak on mógł być tak bardzo zuchwały? Nigdy wcześniej nie pozwalała żadnemu mężczyźnie całować się w taki sposób.

Wściekła wysiadła z auta. Dopiero teraz zauważyła, że on jest już w trakcie wyładowywania jej bagażu.

– Sądzi pani, że uda się pani dojść do drzwi, zanim znowu przytrafi się jakieś nieszczęście? – zapytał. – W takim razie jadę. *Au revoir, mademoiselle!* – Wsiadł do jaguara i odjechał z impetem.

Jeszcze zmieszana, Debrah weszła po schodach do drzwi wejściowych. Trudno było wyobrazić sobie bardziej niefortunny początek nowej pracy. Zażenowana, przemoczona i brudna musiała wejść do domu.

Mam nadzieję, że zdążę jeszcze przed kolacją wziąć prysznic, aby dojść do siebie, pomyślała. Zastukała nieśmiało.

– *Entrez, mademoiselle Michaels.* Proszę wejść, pomogę pani. – Debrah z ulgą weszła do hallu.

– Przypuszczam, że najpierw chciałaby pani zobaczyć swój pokój. Z pewnością zechce pani też zaraz zmienić ubranie. Czy mam przygotować gorącą kąpiel?

– O tak, byłoby świetnie. – Poszła za Madeleine na drugie piętro. Cieszyła się, że nikogo po drodze nie spotkała. Nerwowo popatrzyła na zegarek. Na szczęście miała jeszcze czas, by się pozbierać, zanim będzie musiała przedstawić się rodzinie Monierre.

Madeleine wprowadziła Debrah do pięknego dużego pokoju. Postawiła walizki na podłodze i zaciągnęła ciężkie zasłony z aksamitu.

Do pokoju należała komfortowa łazienka i Madeleine natychmiast napuściła do wanny gorącej wody. Następnie pomogła Debrah przy rozpakowywaniu.

– Zrobię to sama – powiedziała po chwili. – Proszę iść do wanny, by zdążyła pani na kolację. Zwykle podaje się o pół do ósmej, ale pan Monierre jeszcze nie wrócił, dlatego dzisiaj będzie na pewno trochę później. Jak będzie pani gotowa, proszę zejść na dół, dobrze? Do biblioteki.

Madeleine uśmiechem odpowiedziała na podziękowanie i wskazała ręką w kierunku łazienki. Debrah szybko zrzuciła z siebie mokre ubranie i wśliznęła się do przyjemnie ciepłej wody. Odetchnęła z ulgą.

Uff, to był dzień!

Z mieszanymi uczuciami myślała o zuchwałym nieznajomym z jaguara. Nic jej o sobie nie powiedział. Z pewnością był tu szoferem. Niezależnie od tego, jakie miał w tym domu zajęcie, ona w każdym razie była zdecydowana nie wchodzić mu w drogę.

Gdy jej auto zostanie naprawione, nie będzie już musiała korzystać z jego usług. Obawiała się, że jego widok zawsze będzie jej przypominał scenę w samochodzie.

Co dziwniejsze, zachowanie jej samej było przy tym jeszcze bardziej niezrozumiałe niż bezczelność obcego. Nigdy, nawet we

śnie nie marzyła, że pocałunek może wywołać w niej aż taką burzę uczuć i że aż tak może stracić panowanie nad sobą.

Nie, pomyślała zdecydowanie, coś takiego nie może się powtórzyć. Nigdy więcej nie chcę widzieć tego mężczyzny.

Umyła włosy i wyszła z wanny. Łazienka i sypialnia wyłożone były grubymi, miękkimi dywanami, przy oknie zaś stało małe antyczne biurko z ładnym fotelem.

Na próbę opadła na olbrzymie łóżko. Było miękkie i wygodne i przez chwilę czuła się bezpiecznie, wtulona w ciepłe narzuty.

Nad łóżkiem znajdował się baldachim z brokatu w kolorze czerwonego wina. Debrah wciąż jeszcze nie mogła wprost uwierzyć, że na jakiś czas to będzie jej dom.

Prawie jak w bajce, myślała. Lecz nie mogła cieszyć się zbyt długo swoim nowym pokojem. Musiała się spieszyć, by punktualnie zejść na dół na kolację.

Szybko wysuszyła suszarką włosy, które znowu opadły jej na ramiona lśnięcymi falami. Położyła nieco różu na policzki i zaczęła szybko szukać sukienki.

Co też ma na siebie włożyć? Po krótkim – wahaniu wybrała sukienkę w rudym kolorze, która podkreślała jej szczupłą figurę i dobrze pasowała do koloru włosów.

Jeszcze tylko lekko pociągnęła usta szminką i przyjrzała się sobie w lustrze. Co znaczy kąpiel i trochę odpoczynku! Teraz była gotowa przeciwstawić się nawet samej Monice.

Powoli schodziła po marmurowych stopniach do biblioteki. W wysokim pomieszczeniu od razu poczuła się dobrze. Było ono wypełnione po sufit książkami i umeblowane ślicznymi starymi sofami i fotelami. Przy oknie stało olbrzymie mahoniowe biurko, na którym piętrzyły się stosy akt i papierów. Sufit wyłożony był ciemnym drewnem. Również tutaj parkiet pokrywały stare cenne wschodnie dywany.

Zaledwie zdążyła się rozejrzeć po pomieszczeniu, gdy usłyszała wesołe dziecięce głosy. Monika upominała Antoine i Nicole, by dobrze się zachowywali. Gdy weszli, zatrzymali się i zaczęli badawczo przyglądać Debrah.

– Panno Michaels, pozwoli pani, że przedstawię. Antoine Monierre – zaczęła Monika sztywno. – A to jego siostra Nicole. Cieszę się, że udało się pani wrócić w porę. Mam nadzieję, że będziemy się dobrze rozumieć. Pan Monierre zejdzie lada chwila. Do tego czasu może pani trochę porozmawiać z dziećmi. Ja muszę jeszcze coś załatwić.

Dzieci podeszły bliżej i czekały w napięciu, aż Debrah się do nich odezwie.

– Halo – powiedziała uśmiechając się, gdy Monika odeszła – możecie mnie nazywać Debrah lub Debbie, jak chcecie.

Nicole promieniała. – Debbie mi się podoba. Pani może mówić do mnie Niki.

– Skąd pani pochodzi? – chciał dowiedzieć się Antoine. Debrah z uśmiechem odpowiedziała na wszystkie pytania dzieci.

Nagle Antoine wybiegł, gdyż usłyszał głos ojca. – Papo, papo! – wołał. – Chodź, musisz poznać pannę Debbie. Jest bardzo ładna i do tego miła.

Debrah popatrzyła w kierunku drzwi i na moment zamarła. Nie była w stanie wydobyć z siebie słowa. Mężczyzna, który stał przed nią i trzymał za rękę małego Antoine'a, nie był nikim innym, jak właśnie tym bezczelnym facetem, który pomógł jej po południu.

Czyżby śniła? Cały pokój zdawał się wirować wokół niej. Jak to było możliwe? Skąd ten arogancki, protekcyjny mechanik samochodowy, który tak rzucił się na nią, mógł się tu pojawić i kazać Antoine'owi nazywać siebie papą?

– Jak widzę, zdążyła pani już nieco zaprzyjaźnić się z dziećmi – powiedział uśmiechając się. – Czy mogę się przedstawić? Pierre Monierre. Do usług, mademoiselle. A pani jest... ?

– Debrah Michaels.

Obserwował ją rozbawiony. – Wygląda pani na wypoczętą po trudach podróży. Mam nadzieję, że dzień nie był dla pani zbyt męczący. – Nie czekając na jej odpowiedź odwrócił się do dzieci.

Debrah ciągle jeszcze nie mogła wrócić do równowagi. W tym momencie nadeszła Monika. Razem przeszli do jadalni.

Powoli poszła za nimi. Myśli kotłowały się jej w głowie.

### 3.

Speszona weszła do dużego pokoju jadalnego. Pan Monierre wciąż trzymał za rękę Antoine'a. Niki czuła już wyraźnie dużą sympatię do nowej wychowawczyni. Uśmiechając się podeszła do Debrah i skubnęła ją za rękaw. – Usiądzie pani obok mnie, Debbie? Proszę!

– Nicole, proszę, zostaw w spokoju pannę Michaels i nie nudź jej swoimi extrażyczeniami! – surowym tonem upomniała małą dziewczynkę Monika.

– Ach, proszę zostawić dziecko w spokoju – odparła Debrah. – Niki wcale mnie nie nudzi.

– Cieszy mnie to – wmieszał się do rozmowy Pierre Monierre. – Czy ja też mogę nazywać panią po imieniu? Uważam, że im przyjaźniej będziemy się do siebie odnosić, tym lepiej. Proszę spokojnie mówić do mnie Pierre. W tym domu jest to normalne.

Debrah zauważyła, że Monika patrzy na nią nieprzyjaźnie. Ale nic sobie z tego nie robiła. Postanowiła w porę dać do zrozumienia chłodnej Francuzce, że Pierre Monierre w najmniejszym stopniu jej nie interesuje.

Zanim Pierre zajął miejsce przy stole, zadbał o to, by wszyscy pozostali wygodnie usiedli. Jako głowa rodziny miał stałe miejsce u szczytu stołu. Po jego prawicy siedziała Nicole, po jego lewej ręce Antoine. Debrah siedziała obok małej Niki, a miejsce Moniki było na drugim końcu stołu.

Monika natychmiast wciągnęła Pierre'a w ożywioną rozmowę na temat politycznych wydarzeń dnia. Debrah nie brała w niej udziału, wykorzystywała okazję, by odzyskać wewnętrzną równowagę.

Ukradkiem obserwowała wysokiego szczupłego dyplomatę. Musiała przyznać, że jest to najbardziej fascynujący mężczyzna, jakiego kiedykolwiek spotkała.

Przebrał się do kolacji i teraz wyglądał jeszcze bardziej

atrakcyjnie niż po południu. Światło świec łagodziło ostre rysy jego twarzy i sprawiało, – że wyglądał młodziej. Jego skronie były lekko szpakowate, co przydawało mu arystokratycznego wyglądu.

Monika zdawała się także być nim oczarowana. W jego obecności wyglądała na o wiele łagodniejszą, nie tak zarozumiałą i dumną jak rano. Co chwilę z podziwem patrzyła na Pierre'a.

Czy zdaje sobie sprawę, jak widoczne są jej uczucia wobec pracodawcy? Każdy może to zauważyć, myślała Debrah.

Monika informowała go właśnie, że w najbliższych dniach będzie miała coś do załatwienia w Paryżu i że zostanie tam też na noc. W jej słowach dało się wyczuć nie wypowiedziane wprost zaproszenie. Ale Pierre nie zareagował na to.

Stół zastawiony był starą cenną porcelaną i przybrany przepięknymi kompozycjami kwiatowymi, a jedzenie po prostu wspaniałe. Debrah jadła z wielkim apetytem, gdyż dotychczas zawsze musiała się bardzo ograniczać, aby zbytnio nie narazić na szwank i tak niezbyt wypchanej portmonetki.

Debrah czuła, jak się stopniowo odpręża. Wino, dobre jedzenie i stylowe otoczenie nie pozostały bez wpływu. Zadowolona oparła się o krzesło i rozmawiała z dziećmi. Już w tej chwili cieszyła się na pracę z Antoine'em i Niki. Oboje podobali się jej i mimo złośliwych sugestii Moniki nie mogła się doszukać u nich oznak złego wychowania czy kapryśnego usposobienia.

Wyglądali rzeczywiście na nadzwyczaj uzdolnione dzieci, inteligentne i chętne do nauki. A ponadto byli uprzejmi i dobrze wychowani. Nicole miała dopiero sześć lat, ale zdawała się mieć więcej rozsądku niż niektóre dwunastolatki.

Po deserze Pierre zwrócił się bezpośrednio do Debrah. – Myślę, że my oboje powinniśmy dziś wieczorem jeszcze trochę porozmawiać. Proszę więc po kolacji przyjść na kieliszek koniaku do mojego gabinetu. Polegam wprawdzie całkowicie na opinii Moniki, mimo to bardzo chętnie wyrobiłbym sobie sam zdanie na pani temat. W końcu muszę wiedzieć, kto w najbliższych tygodniach będzie opiekować się moimi dziećmi. Naturalnie tylko pod warunkiem, że nie jest pani zbyt zmęczona – dorzucił



wieloznacznie.

Debrah zaczerwieniła się. – Odpowiem panu na wszystkie pytania.

Starła się mu przyjrzeć, lecz nie mogła wytrzymać jego kpiącego spojrzenia. Zażenowana zwróciła się do Nicole.

W chwilę potem weszła Madeleine, by zabrać dzieci do łóżek. Nicole spontanicznie objęła rękami Debrah i pocałowała ją. – Dobranoc, Debbie! Jutro pokażę pani ogród, a pani musi opowiedzieć nam o Ameryce. Zrobi to pani?

– Tak, chętnie, Niki. Śpij dobrze.

Antoine złożył przed Debrah i Moniką ukłon. Objął swojego tatę i pocałował go na dobranoc.

– Debrah, czy jest pani gotowa na krzyżowy ogień pytań? – zapytał Pierre z uśmiechem. – Moniko, wybacz nam pani, dobrze? Zobaczymy się jutro rano, przed pani wyjazdem. Proszę przypomnieć panu Dupree o naszym spotkaniu w przyszłym tygodniu. On jest taki zapominalski. Dziękuję, Moniko, i *bonne nuit*.

Wstali. Debrah poczuła się naraz niepewnie w obecności tego obytego, zadowolonego z siebie dyplomaty. Pierre zaprowadził ją do swojego gabinetu, wyjątkowo ładnie urządzonego i przytulnego. Jednak Debrah nie czuła się dobrze. Usiadła w fotelu, który stał w pewnej odległości od Pierre'a. Nie chciała, z powodu jego fizycznej bliskości, jeszcze raz znaleźć się w tak kłopotliwej sytuacji jak dziś po południu.

Pierre prawdopodobnie odgadł jej myśli i uśmiechnął się. – *Tien, petite*, nie potrzebuje się pani bać. W moich czterech ścianach jeszcze nigdy nie napadłem żadnej odwiedzającej mnie kobiety ani pracownicy.

Czy to sobie wmówiła, czy na słowo „pracownica” położył specjalny akcent? Czyżby chciał w ten sposób wskazać jej miejsce w rodzinie?

Tak czy siak, myślała, nigdy już nie pozwolę mu tak bezczelnie wykorzystać jego pozycji.

Widocznie ten mężczyzna wymagał poskromienia. Kobiety

prawdopodobnie ułatwiały mu zadanie. Jednak gdy poprosił ją, by zajęła miejsce obok niego na sofie, grzeczność wymagała przystać na tę propozycję. Sztywno usiadła przy nim. Nie mogła sobie przypomnieć, by od czasów lekcji tańca kiedykolwiek siedziała obok mężczyzny tak napięta i skrępowana. Pierre zdawał się odgadywać jej myśli. Ubawiony nalał jej kieliszek koniaku. – Niech pani wypije, może poczuje się pani trochę lepiej.

– Pierre... dziś po południu...

Przerwał jej gestem ręki. – Niech pani o tym zapomni. Przepraszam za wszystko, za co tylko pani chce. Pozwoli pani, że przejdziemy do rzeczy, dobrze?

Debrah upiła łyk koniaku i skinęła głową. W końcu poprosił ją z zachowaniem wszelkich form o przebaczenie. Przyglądała mu się niepewnie, nie zauważając u niego ani cienia skruchy. Przeciwnie, śmiał się, rozbawiony jak zawsze.

– Musi pani przyznać – powiedział – że za każdym razem, gdy się spotykaliśmy, znajdowała się pani w beznadziejnej sytuacji i była pani całkiem bezradna. Poza tym sama pani wie, że mężczyzna musiałby być ślepy, by nie zauważyć, że jest pani niezwykle piękną kobietą.

Uśmiechając się rozhuśtał koniak w kieliszku. Jednak zaraz potem znowu spowaźniał.

– Żarty na bok, Debrah – ciągnął dalej. – Mam nadzieję, że pani wie, ile moje dzieci dla mnie znaczą. Margret znam już od dawna i naprawdę miałem nadzieję, że będzie mogła spędzić lato z Antoine’em i Nicole. Nic jednak z tego nie wyszło. Proszę więc nie mieć mi za złe, że mimo pani widocznych zalet zadam pani jeszcze kilka pytań.

Przy tych ostatnich słowach jego wzrok z podziwem powędrował po jej ciele. – Niech mi pani na początek opowie, skąd pani pochodzi, co pani dotąd robiła i co panią przywiodło właśnie tutaj.

Debrah zauważyła, że dzięki koniakowi rzeczywiście stała się spokojniejsza i bardziej odprężona. Opowiedziała Pierre’owi o swoim dzieciństwie wśród bezkresnych pól pszenicznych

Środkowego Zachodu Ameryki, opisała swoją rodzinę i wykształcenie. Słuchając jej z uwagą, Pierre wstał i nalał sobie jeszcze jeden kieliszek koniaku.

Gdy skończyła, skinął głową z aprobatą. Potem rozmawiali o dzieciach i obowiązkach Debrah jako wychowawczyni. Pewne wrażenie wywarł na nim fakt, że Debrah miała już parę pomysłów związanych z nauką angielskiego. Z jego oczu zniknęła drwina i zachowywał się bardzo rzeczowo.

– Dziękuję, że zgadza się pani spędzić to lato tutaj z nami. Jestem przekonany, że doskonale wywiąże się pani ze swych obowiązków. Jeżeli miałaby pani jakieś pytania lub problemy, proszę się zwrócić do mnie. Gdyby mnie nie było w domu, Monika będzie mogła w każdej chwili powiedzieć, gdzie mnie pani znajdzie. Niech pani pamięta, że dla moich dzieci zrobiłbym wszystko. Antoine i Nicole są mi najdrożsi na świecie, od kiedy...

Po jego twarzy przemknął cień. Jednak natychmiast znowu się opanował i uśmiechnął.

Debrah zastanawiała się, co też mogło wywołać ten wyraz bólu w jego oczach. Ku swojemu zaskoczeniu poczuła nieodpartą chęć pogłaskania jego ręki i oddalenia od niego wszelkich trosk.

On tymczasem wstał i wyciągnął dłoń w jej kierunku, by pomóc jej się podnieść z miękkich poduch. Stał niepokojąco blisko i spoglądał na nią z góry.

– Czy są jakieś problemy między panią i Moniką? – zapytał. – Wiem, że nie zawsze łatwo jest z nią wytrzymać. Ale w ostatnich latach była dla mnie dużą pomocą i zawsze bardzo mnie wspierała. Potrzebuję ludzi, którym absolutnie mogę zaufać, rozumie pani? – Popatrzył na nią z powagą. – Czy bardzo byłaby pani zła, gdybym cofnął obietnicę, że więcej pani nie pocałuję?

Debrah spłoszowała, czując, że przejrzał na wylot jej najskrytsze myśli i uczucia. Jej głowa pracowała gorączkowo.

Czyżby ciągle jeszcze nie pojmował, że ona nie zamierzała, w przeciwieństwie do większości innych kobiet, spełniać każdego jego życzenia?

Jestem wprawdzie jego pracownicą, myślała, jednak mimo to

nie mogę pozwolić na każdą bezczelność z jego strony.

Gdy powoli pochylał się w jej kierunku, Debrah odwróciła się energicznie i cofnęła. Zawadziła przy tym o biurko i duża sterta papierów spadła na podłogę.

– Och, bardzo przepraszam – wymamrotała zażenowana i schyliła się, by pozbierać rzeczy.

– Nie szkodzi, *ma petite* – odparł Pierre łagodnie i ująwszy ją za rękę pociągnął do góry. – Później to uporządkuję.

Debrah czuła, jak jej serce zaczyna gwałtownie bić. Wiedziała, że wystarczyłoby jedno jej słowo, a puściłby ją natychmiast. Jednak była wobec niego bezradna.

Wziął ją w ramiona. Skóra paliła ją przy jego dotknięciu. Przez chwilę stał całkiem cicho i patrzył jej badawczo w oczy.

Gdybym tylko miała dość siły, by mu się przeciwstawić, myślała w popłochu. Jednak nie była zdolna ruszyć choćby jednym palcem.

Wszystkie jej postanowienia diabli wzięli. Uległa leżała w jego ramionach. Powoli, bardzo powoli rozluźniał swój silny uścisk. Czule gładził jej kark. Jego palce powędrowały po wąskich ramionach i szyi, w końcu znalazły jej piersi.

Debrah zadrżała. Przez cienki materiał sukienki czuła ciepło jego rąk. Mój Boże, jak mogę na to pozwolić, myślała zrozpaczona.

Pieścił jej oczy swoimi wargami, a potem całą jej twarz pokrył pocałunkami. Debrah stała cicho, bez ruchu. Za wszelką cenę starała się nie dać po sobie poznać, jaka burza uczuć rozpętała się w jej wnętrzu.

Jednak gdy w końcu zawładnął jej ustami, nie mogła już dłużej zapanować nad sobą. Objęła rękami jego szyję i z całym oddaniem odpowiedziała na pocałunek.

Rozpaliła się w niej nie zaznana wcześniej namiętność. Każda komórka jej ciała oddawała się temu mężczyźnie. Spróbowała jeszcze mocniej przytulić się do niego. Zapomniała o całym świecie dookoła siebie, czuła tylko jego pieszczoty i jego ciepło.

Pierre pożądał jej, jedynie to się teraz liczyło! Ku swojemu

zdziwieniu uczuła, że również ona go pragnie.

Tak niespodziewanie, jak wziął ją w ramiona, tak teraz uwolnił się z jej objęć. Debrah nie mogąc jeszcze złapać tchu usiłowała dojść do siebie.

– Ma pani zadziwiający sposób pokazywania mężczyźnie, że nie chce go więcej widzieć, *ma chere*. – Pierre skłonił się chłodno, uśmiechnął ironicznie i wyszedł.

Debrah patrzyła za nim oszołomiona. Najszybciej jak mogła pobiegła na górę do swojego pokoju. W żadnym wypadku nie chciała spotkać Pierre'a po raz drugi tego wieczoru. Ciągle jeszcze wirowały w niej uczucia i myśli.

Zamknęła natychmiast drzwi pokoju na klucz i rzuciła się na łóżko. Co się z nią działo? Co zrobiła?

Namiętność, którą czuła w ramionach Pierre'a, była dla niej czymś nowym i niezwykłym. Najgorsze było jednak to, że dla niego cały ten incydent był z pewnością tylko mało znaczącym epizodem, któremu nie przypisywał żadnego znaczenia. Był przecież przyzwyczajony do tego, że kobiety leżały u jego stóp.

Lecz w życiu Debrah był pierwszym mężczyzną, który w taki sposób ją całował, który pokazał jej, jakie uczucia w kobiecie może rozbudzić mężczyzna.

Łzy wściekłości i zwątpienia spłynęły jej po policzkach. Gwałtownie zerwała się. Musi wyjechać! Nie może tu pozostać! Spiesznie zaczęła pakować swoje rzeczy. Po chwili jednak przerwała pakowanie i zniechęcona opadła na krzesło. Przecież nie miała pieniędzy. Także samochód nie nadawał się do jazdy.

Dokąd miałyby się udać? Oprócz tego przyrzekła Margret, że przyjmie za nią tę pracę. A przede wszystkim nie mogła sprawić zawodu dzieciom.

Nie. Chcąc nie chcąc musiała tu zostać, chociażby przez szacunek do samej siebie. Jednak nie powinna nigdy więcej pozwolić na to, by Pierre tak ją traktował. Nie przyjechała tu po to, by wpisać się na długą listę jego zdobyczy.

Do jej obowiązków jako wychowawczyni nie należało przecież spełnianie każdej jego zachcianki, a już w żadnym razie

perspektywa zostania jedną z jego kochanek. Jeżeli ona sama była za słaba, by móc oprzeć się jego bliskości, to musi zadbać właśnie o to, by zbyt często nie wchodzić mu w drogę.

Debrah westchnęła. Jak mogłam być tak głupia, żeby wziąć go za szofera, myślała.

Zadumana rozebrała się, by położyć się do łóżka. Była jednak tak wewnętrznie rozdygotana, że i tak nie mogłaby zasnąć. Znalazła papier i ołówek i usiadła przy biurku.

Próbując uciec od swoich myśli, postanowiła zrobić plan nauki angielskiego na najbliższe dni. Nie chciała nazajutrz rozpocząć lekcji nie przygotowana.

Stopniowo uspokajała się, a po godzinie poczuła, że po tym wyczerpującym i denerwującym dniu jest zmęczona. Wtuliła się w duże cudowne łóżko, wyłączyła światło i natychmiast zasnęła.

Budzik zadzwonił o godzinie ósmej i Debrah zbudziła się świeża i wyspana. Była ciekawa, jak przebiegnie jej pierwszy dzień pracy.

Rześka wyskoczyła z łóżka i rozsunęła ciężkie, aksamitne zasłony. Z jej okna roztaczał się cudowny widok na część olbrzymiego ogrodu, Poranna mgła nie całkiem się jeszcze podniosła. Jednak lada chwila powinno zaświecić słońce. Obiecywało to wspaniały dzień. Było jeszcze jednak bardzo chłodno. Czerwiec był tu we Francji zupełnie inny niż gorące lata, które znała z Kansas.

Prędko ubrała się, wzięła zapiski z ubiegłego wieczoru i zeszła szybko na dół. Jadalnia była pusta, ale z kuchni dochodziły głosy dzieci.

Zapukała i weszła do obszernej, przytulnej kuchni, która sąsiadowała bezpośrednio z pokojem jadalnym. Dzieci były już na nogach i piły właśnie gorącą czekoladę.

Również Monika była już na dole, jak zwykle bardzo starannie ubrana. Siedziała swobodnie oparta o kredens i piła kawę. Widać było, że nie ma czasu na spokojne zjedzenie śniadania.

Gdy weszła Debrah, popatrzyła na nią tylko przelotnie.

– *Bonjour*, Debrah – rzuciła chłodno. Spiesznie sięgnęła po

elegancką dyplomatkę i wyszła pozostawiając za sobą zapach drogich perfum.

Dzieci wyraźnie poweselały, gdy wyszła. Niki usiadła obok Debrah i przytuliła się do niej delikatnie. Madeleine przyniosła koszyczek z ciepłymi rogalikami i aromatyczną kawę i zapytała Debrah, czy zjadłaby na śniadanie omlet.

Debrah stwierdziła z ulgą, że Pierre albo jeszcze śpi, albo już pracuje.

Antoine dopytywał się niecierpliwie: – Debbie, zaczniemy dzisiaj naukę?

– A chciałbyś?

Mały chłopiec pomyślał chwilę. – Właściwie nie – powiedział – ale papa chciałby, żeby nasz angielski był jeszcze lepszy.

– A ty chciałbyś zawsze dogodzić swojemu tacie, aby się cieszył z waszego powodu, prawda? – Debrah patrzyła na niego uśmiechając się. – Jeśli chcesz, to zaczniemy zaraz po śniadaniu. Gdzie chcielibyście pracować? Jeżeli nie używamy tablicy, to możecie sobie wybrać miejsce.

– O tak, w ogrodzie! W ogrodzie! – zawołała podniecona Niki, a Antoine skinął głową.

– W ogrodzie? Dobrze, nie mam nic przeciwko temu. – Debrah cieszyła się z zapachu dzieci.

– Ale najpierw macie jeszcze swoje obowiązki – wmieszała się teraz Madeleine.

Debrah skinęła głową. – Dobrze. Spotkajmy się więc za godzinę. – Dzieci wybiegły szybko.

Madeleine roześmiała się. – To tylko małe obowiązki – wyjaśniła. – Ale ich ojciec obstaje przy tym, żeby oboje przejmowali drobne zadania, gdyż chce rozwinąć w nich poczucie odpowiedzialności.

– Bardzo rozsądnie – przyznała Debrah. Czy Madeleine byłaby skłonna opowiedzieć jej trochę więcej o nim? Należało spróbować.

– Jak długo pani tu pracuje, Madeleine? – zapytała zainteresowana.

– Ach, od zawsze. Gdy się urodziłam, mój ojciec służył już u starego pana Monierre. Również moja matka była u niego zatrudniona, jako kobieta do dzieci. W czasie wojny moi rodzice zginęli, a rodzina Monierre zajęła się mną i traktowała jak córkę. Następnie wyszłam za mąż i wychowałam własne dzieci. A potem Pierre zapytał mnie, czy nie mogłabym trochę pomóc tu w domu. Po tym wszystkim, co rodzina Monierre zrobiła dla mnie, oczywiście chętnie się zgodziłam. Mam rzeczywiście wrażenie, jakbym wróciła do domu. Mój mąż Francois zresztą też tu pracuje – jako szofer. I pomaga trochę w ogrodzie. Czujemy się tu znakomicie.

– Dobrze – powiedziała Debrah – że Pierre tak dużo czasu spędza w domu.

Madeleine skinęła. – Tak. Przybył tu w pobliże Paryża i przyjął posadę tylko pod warunkiem, że będzie mógł dużo pracować w domu. To było dla niego ważne ze względu na dzieci. Dobrze jeszcze pamiętam, jak wyglądał jako mały chłopiec. Czarujące dziecko!

Sympatyczna stara kobieta westchnęła. – A potem dziewczyny szalały za nim. Tylko że on, mając przykład szczęśliwego małżeństwa swoich rodziców, szukał zawsze wielkiej miłości. Gdy później skończył służbę wojskową, zdecydował się na karierę dyplomatyczną, ponieważ nie chciał biernie przypatrywać się, jak wielką politykę robiono bez jego udziału. Właśnie gdy miał przed sobą świetną karierę, zakochał się po uszy w ślicznej dziewczynie, córce generała. Niestety, była ona bardzo rozpieszczona i bardzo uparta. Jeden Bóg wie, dlaczego musiał się zakochać właśnie w niej.

Debrah słuchała urzeczona. – Czy byli ze sobą szczęśliwi? – zapytała.

Madeleine zsunęła omlet na talerz Debrah, naląła jej jeszcze jedną filiżankę kawy i usiadła obok.

– Nie, niezbyt – powiedziała zadumana. – Catherine, młoda żona, bardzo nudziła się tu za miastem. Dlatego oboje przenieśli się do Paryża. Jednak tam Pierre miał bardzo dużo zobowiązań



zawodowych i niewiele czasu dla swojej żony. Pomimo to była jego oczkiem w głowie i bardzo męczyło go, gdy widział ją tak niezadowoloną. W końcu zaczęły się plotki, jakoby Catherine miała kochanka. Ale Pierre nie chciał o tym słyszeć. Był zbyt dumny, by kiedykolwiek naprawdę uwierzyć w to, że jego ukochana żona mogłaby zainteresować się innym mężczyzną. Tymczasem urodzili się Antoine i Niki. Catherine nigdy nie była specjalnie oddaną matką. Mimo to naturalnie bardzo kochała swoje dzieci.

Debrah wstydziła się prawie, że tak otwarcie okazuje swą ciekawość, ale musiała dowiedzieć się możliwie jak najwięcej.

– Gdzie jest teraz Catherine? – zapytała w napięciu.

Madeleine wyglądała na przybitą. – To smutna historia – powiedziała poważnie. – Była jeszcze taka młoda i miała dwoje małych dzieci... Nie żyje, jej samochód eksplodował. Przy tym miał to być zamach na Pierre'a. Jacyś ludzie chcieli go wykończyć. Zamiast niego w płonącym aucie zginęła Catherine. Sprawców nie ujęto do tej pory. Nicole była wtedy niemowlęciem. Niewiele z tego zrozumiała. Ale dla Antoine'a był to bardzo trudny okres. Od tamtej pory jest bardzo ostrożny. Jedyńm człowiekiem, któremu stuprocentowo ufa, jest jego ojciec.

W zadumie Madeleine przesuwiała łyżkę między palcami. Myślała o tamtych straszliwych wydarzeniach. Jednak po chwili wyprostowała się i przyjrzała Debrah.

– Wiem, że nie jest łatwo dojść do ładu z Pierre'em. Od tego wypadku i śmierci ukochanej żony bardzo się zmienił. Widocznie postanowił, że się już nigdy nie zakocha. Od tamtej pory miał rzeczywiście dużo kobiet. Ale żadna nie znaczyła dla niego tyle co Catherine. Ona była jego wielką miłością. Pierre żyje dzisiaj tylko dla dzieci. Znaczą dla niego więcej niż cokolwiek innego w życiu. Proszę, Debrah, ze względu na dzieci spróbować żyć z Pierre'em w zgodzie.

– Madeleine, co też pani opowiada naszemu gościowi! – Pierre stał w drzwiach i śmiał się. – Ja przecież wiem, że Debrah, tak jak pani, już dawno mnie polubiła. – Dobrze usposobiony objął

gospodynię i pocałował w policzek.

Madeleine chciała się podnieść z krzesła, aby mu zrobić śniadanie, ale odmówił. – Nie, dziękuję. Nie mam czasu.

Zajrzałem tylko, by zobaczyć, co robi Debrah. – Teraz popatrz na nią poważnie. – Debrah, byłaby pani tak miła przejść ze mną do gabinetu? Mam tam dla pani pewną pracę.

W drodze do jego gabinetu Debrah zastanawiała się, ile też mógł usłyszeć z rozmowy z Madeleine. W żadnym wypadku nie chciała, by myślał, że jest nim w jakiś sposób zainteresowana.

Pierre zdawał się zupełnie nie pamiętać już swojego zachowania z poprzedniego wieczoru. Sprawiał wrażenie trzeźwego i rzeczowego i traktował Debrah jak pracodawca swoją pracownicę.

– Chciałem prosić panią, Debrah, o przetłumaczenie tych materiałów. To ważne, żeby tłumaczenie było, o ile to możliwe, jak najwierniejsze i z uwzględnieniem tego, co między wierszami, a co jest takie ważne dla nas, dyplomatów. Zwykle robi to dla mnie Monika, ale przez parę dni będzie w Paryżu. Czy zdąży pani z tym do piątku?

Debrah zabrała z sobą dokumenty i powiedziała uprzejmie, że zrobi to z przyjemnością. Pierre wrócił znowu do swoich akt i jakby natychmiast zapomniał o jej obecności, więc cicho podeszła do drzwi.

Gdy już właśnie miała się wymknąć, zawołał ją jeszcze raz. – A dzieci? Czy już pani zastanowiła się, jak będzie wyglądała nauka w następnych dniach?

Debrah przedstawiła mu krótko, co przygotowała poprzedniego wieczoru. Wyglądał na bardzo zadowolonego i zwolnił ją skinieniem głowy.

Poczuła ulgę, ale była zarazem nieco rozczarowana. Z jednej strony cieszyła się, że wreszcie została potraktowana z szacunkiem, na jaki zasługiwała. Równocześnie jednak bolało ją też trochę, że Pierre przypisywał zajściu z poprzedniego wieczoru tak małe znaczenie. Wydawał się już zupełnie nie pamiętać o swoim wczorajszym napadzie. Może zresztą tak właśnie było

dobrze.

Debrah postanowiła od teraz za dużo o nim nie myśleć.

Zaniosła dokumenty, które jej dał, do swojego pokoju, a następnie poszła poszukać dzieci.

Niki była jeszcze w swoim pokoju. Debrah pomogła jej posłać łóżko. Zawołały Antoine'a i razem zeszli na dół do ogrodu. Niki pokazała jej mały ogródek, który sama urządziła. Antoine dumnie poprowadził ją do swojego ulubionego drzewa, przy którym zbudował sobie prawdziwy szałas.

Debrah rozejrzała się dokoła. Park był o wiele większy, niż myślała. W sadzie odkryła przepiękną starą altankę, a na krańcu posiadłości znajdował się nawet prawdziwy staw. Korony potężnych drzew, rosnących na jego brzegu, odbijały się w czystej wodzie.

Usiedli na ocienionej ławce i Debrah wyjaśniła dzieciom, jak wyobraza sobie naukę w najbliższych tygodniach.

– Jeżeli będziecie uważać – powiedziała – nie będę wam zadawać żadnych zadań domowych. Spróbuję też przeczytać z wami parę książek angielskich, które znam jeszcze ze swego dzieciństwa. I często w ciągu dnia będziemy przez jakiś czas rozmawiać tylko po angielsku, dobrze?

Antoine i Niki nie wyglądali na zbyt zachwyconych tym, że będą się musieli tak dużo uczyć, lecz Debrah zapewniła ich, że na pewno zostanie im dużo czasu na zabawę.

Przedpołudnie upłynęło bez nieprzewidzianych incydentów. Po południu Debrah poszła do swojego pokoju, a dzieciom kazała bawić się na dworze. Przyjrzała się aktom, które dostała od Pierre'a, i zaczęła tłumaczyć.

W pewnej chwili przyszedł Francois, mąż Madeleine, i powiadomił ją, że stary renault został naprawiony i jest znowu na chodzie, do jej dyspozycji.

Obiad zjadła Debrah z dziećmi w kuchni, razem z Madeleine i Francois, gdyż Pierre również wyjechał na kilka dni do Paryża.

Debrah nie brała prawie wcale udziału w ożywionej rozmowie dzieci i sympatycznego małżeństwa. Przez cały czas zastanawiała

się, czy wyjazd Pierre'a w jakikolwiek sposób wiązał się z nieobecnością Moniki.

Czy nocował może z Moniką w jej paryskim apartamencie? Z trudem udało się Debrah pozbyć myśli o szczupłym młodym dyplomacie. Ciągłe przypominał się jej Pierre, gdyż dzieci często mówiły o swoim ojcu.

Wieczorem czytała dzieciom przed pójściem do łóżka pewną historię po angielsku. Spodobało się to obojgu i chcieli, żeby im tak czytała każdego wieczoru do końca wakacji.

Powiedziała im czule dobranoc, po czym usiadła w bibliotece, aby dalej pracować nad tłumaczeniami.

Po przepracowaniu około dwóch godzin usłyszała lekkie pukanie do drzwi. To była Madeleine, która przyniosła jej tacę z kawą i koniakiem.

– Pomyślałam sobie, że przyda się pani coś na wzmocnienie – powiedziała życzliwie. – Ale niech pani już długo nie pracuje, Debrah. Trudno jest dotrzymać kroku panu Monierre. On nadaje zawsze ostre tempo.

– Monika wydaje się nie mieć z tym problemów – odparła z westchnieniem Debrah Madeleine chyba zrozumiała aluzję. – Ach, ona... – rzuciła z pewną dezaprobatą. – Ona od wielu już lat jest w nim zakochana. Jeszcze od jego ślubu z Catherine. Myślę, że gdy Catherine zmarła, Monika wierzyła, że ma duże szanse u Pierre'a. Wykorzystuje każdą okazję, by sprawić na nim wrażenie potrzebnej i niezastąpionej. Uważa też bacznie na to, by jego kontakty z innymi kobietami nie były zbyt bliskie. Pierre wydaje się jednak nie zauważać, jak bardzo jest w nim zakochana. W każdym razie nie daje tego po sobie poznać. Myślę, że czasem musi być to dla niej gorzkie, być traktowaną z taką obojętnością.

Debrah skinęła głową. Nie mogła jednak stłumić skrytego zadowolenia. Ulżyło jej w jakimś stopniu, że Pierre nic sobie nie robił z zarozumiałej Moniki.

– No, ale teraz niech pani też idzie już do łóżka – nalegała Madeleine. – Dzieci będą jutro rano wczesnie na nogach i nie pozwolą pani długo pospać.

Debrah uśmiechnęła się i podniosła. Powiedziała Madeleine dobranoc, lecz nie śpieszyła się z pójściem spać.

W zamyśleniu otworzyła okno i popatrzyła w ciepłą noc. Co też mógł teraz robić Pierre?

Zbita z tropu z powodu miotających ją uczuć, rozebrała się i położyła do łóżka. W jej snach kilkakrotnie pojawiał się ciemnowłosa mężczyzna z szyderczymi iskrami w oczach.

Następne dni mijały spokojnie i harmonijnie. Przed południem Debrah uczyła dzieci. Po południu oboje bawili się w ogrodzie, a Debrah pracowała nad tłumaczeniami.

Wszystkie posiłki jedzono w dużej przytulnej kuchni. Debrah czuła się w niej szczególnie dobrze, gdyż przyjemna atmosfera tam panująca przypominała nieco jej ojczyznę.

Po kolacji próbowała rozmawiać z dziećmi po angielsku. Antoine'owi i Niki sprawiało to dużo radości. Jednak często dziecięcy entuzjazm szybko mijał. Przechodzili na język ojczysty, nie zauważając tego. Było przy tym dużo śmiechu.

Przed położeniem się do łóżek Debrah zwykle czytała obojgu jakąś historię po angielsku. Antoine'a i Niki szczególnie zainteresowała powieść przygodowa *Wyspa skarbów*. Chłopca fascynowali niebezpieczni piraci, a jego siostra ciągle nie miała dość słuchania o poszukiwaniach złota i klejnotów.

Pierre Monierre telefonował z Paryża prawie codziennie. Jego pytania były zawsze takie same. Chciał wiedzieć, ile Debrah zdążyła już przetłumaczyć i co porabiają dzieci.

Debrah chętnie zapytałaby go, kiedy wróci. Jednak pytanie to nie mogło jej przejść przez usta. Mógłby sobie w końcu pomyśleć, że czeka na jego powrót.

Gdy dzieci były w łóżku, Debrah robiła długie spacery po olbrzymim parku. Bardzo lubiła te wieczorne godziny. Ciągle na nowo podziwiała rozrzutny przepych rabat różanych. Piękny był też sad z sękatymi starymi owocowymi drzewami.

Po dwóch tygodniach Debrah nie miała już więcej angielskich książek do czytania. Dzieci pracowały z zapałem, a ich znajomość angielskiego wyraźnie się poprawiła. Ona sama przetłumaczyła

już cała stertę dokumentów dla Pierre'a i posłała je do Paryża.

Właściwie wszystkim przydałby się jeden wolny dzień, pomyślała pewnego ranka przy śniadaniu. Być może dzieciom sprawiłaby radość wycieczka do Paryża. Tam mogłaby też przy okazji kupić nowe książki angielskie. Debrah opowiedziała Madeleine o swoim pomysle.

Gospodyni promieniała. – Dobry pomysł, Debrah. Dzieci będą zachwycone. Tak dobrze się uczyły, że zasługują na małą nagrodę. Naturalnie powinna pani spytać jeszcze pana Monierre. Ale on się na pewno zgodzi.

Gdy Pierre zadzwonił wieczorem, Debrah przedstawiła mu swój plan. Uznał, że to świetny pomysł, także dlatego, że miałby wtedy możliwość zobaczenia dzieci. Pierre obstawał przy tym, by ustalić dokładny program dnia, ponieważ w którymś momencie chciał się przyłączyć do ich towarzystwa.

– Oczywiście przywiezie was Francois – powiedział. – Nie wierzę bowiem, by pani mały renault wytrzymał raz jeszcze jazdę do Paryża.

Serce Debrah zabiło szybciej. Była to pierwsza aluzja do tamtego popołudnia w deszczu. Bez tchu czekała, czy rozwinie jeszcze ten temat. Ale to już zdawało się nie być dla niego ważne. Rozczarowana słuchała, jak mówi o całkiem innych sprawach.

Następnego dnia rano powiedziała dzieciom o czekającej ich wycieczce do Paryża. Oboje nie posiadali się z radości.

– Och, jak wspaniale! Już tak dawno chcieliśmy pojechać do miasta. Ale tato zabiera nas tak rzadko. – Niki wykonała prawdziwy taniec radości i nie mogła się uspokoić. Antoine był trochę spokojniejszy, ale i jemu oczy błyszczały z radości. – Co będziemy tam robić? – chciał wiedzieć.

– Tak, pomyślmy nad tym – zaproponowała Debrah. – Ja w każdym razie muszę pójść do księgarni, by kupić kilka książek do naszej nauki angielskiego i do czytania. Oprócz tego moglibyśmy zobaczyć parę godnych uwagi miejsc w mieście. Moglibyśmy pójść do kina i obejrzeć film w wersji angielskiej. Jeżeli chcecie, możemy pójść do muzeum. Tam można zobaczyć dużo ciekawych

rzeczy.

Dzieci zgadzały się na wszystko i Debrah ułożyła dokładny program dnia. Postanowili, że pojedą dopiero za dwa dni, aby Pierre Monierre miał możliwość przygotować się na ich spotkanie.

Gdy zatelefonował wieczorem, Debrah przedstawiła mu swój plan dnia w Paryżu, jednak on bardzo się spieszył i nic na to nie powiedział. Tylko jeszcze raz zapewnił, że koniecznie chciałby w którymś momencie w ciągu dnia dołączyć do nich.

#### 4.

Gdy dwa dni później Debrah zeszła rano do kuchni, dzieci niecierpliwie czekały już na nią. Najchętniej wyjechałyby natychmiast, ale ona chciała jeszcze szybko wypić kawę.

Zdecydowała się na cienki biały kostium z bawełny. Lekki żakiet z krótkimi rękawami mogła zdjąć, gdyby zrobiło się gorąco. Pod spodem miała jasnoniebieską małą bluzkę, której wąskie szelki bardzo korzystnie podkreślały jej ramiona. Włożyła wygodne buty, niezbyt eleganckie, ale jakby stworzone do męczącego chodzenia po mieście.

Również dzieci były ubrane tak lekko, jak tylko było to możliwe. Podniecone zarzucały Debrah prośbami o ponowne wyliczenie wszystkich punktów programu czekającej ich wycieczki, nie mogąc doczekać się chwili wyjazdu.

Francois czekał już samochodem przed drzwiami. Madeleine też wybierała się z nimi do miasta, ponieważ miała tam dużo różnych rzeczy do załatwienia.

W Paryżu Debrah zamierzała razem z dziećmi korzystać z publicznych środków komunikacji miejskiej, aby Francois nie musiał przez cały dzień pozostawać do jej dyspozycji. Kierowca miał ich później zabrać.

Ciągle jeszcze nie było wiadomo, czy Pierre'owi rzeczywiście uda się ich spotkać gdzieś po drodze. Dzieciom powiedział, by nie liczyły zbyt mocno na to spotkanie z nim. Nie wiedział, czy zdąży ze wszystkimi terminami.

Podczas jazdy do miasta dzieci nieustannie zadawały pytania. Dziwiły się, jak dużo Debrah wie o Paryżu. Gdy przejeżdżali przez dzielnicę uniwersytecką, pokazała im, gdzie mieszkała i studiowała.

Muzeum Cluny od Sorbony dzieliło zaledwie parę bloków mieszkalnych. Francois zatrzymał się dokładnie pod muzeum. Madeleine poprawiła raz jeszcze ubranka dzieci i upomniała je, by



nie zachowywały się niegrzecznie.

Debrah wzięła Niki i Antoine'a za ręce i weszła na schody prowadzące do muzeum.

Potrafiła tak ciekawie objaśniać eksponaty wystawione w muzealnych salach, że czas szybko mijał. Dzieciom najbardziej spodobaly się olbrzymie malowidła ściennie. Gdy Debrah w końcu dała znak wymarszu, wcale nie chciały jeszcze wyjść.

Roześmiała się. – Przecież możemy przyjeżdżać tu częściej.

Opuścili muzeum i poszli w dół bulwaru Saint-Michel. Po drodze Debrah wymieniła najważniejsze osobliwości miasta. Mówiła o obserwatorium astronomicznym i ogrodzie botanicznym, o Luwrze i znanej katedrze Notre-Dame.

Dzieci były zachwycone i chciały wszystko zobaczyć, dlatego postanowiły od tej pory częściej jeździć do Paryża.

Przeszukali kilka księgarń i Debrah kupiła olbrzymi stos literatury angielskiej i francuskiej. Cieszyła się, że dzieciom książki sprawiają tyle samo radości co jej.

Tymczasem zrobiło się prawie południe, postanowili więc chwilę odpocząć i coś przekąsić. Przed jakąś małą kawiarnią odkryli w cieniu jeden wolny stolik. Usiedli, rozprostowali zmęczone nogi i obserwowali spieszących przechodniów.

Bawili się w odgadywanie, z jakich krajów pochodzą ci liczni turyści. W przypadku niektórych było to bardzo proste.

Antoine i Niki byli ogromnie głodni. W czasie jedzenia rozmawiali o wszystkim, co widzieli przed południem.

Syci i zadowoleni wyruszyli dalej w kierunku Champs-Elysees. Debrah zdecydowała się na jazdę metrem.

Antoine i Niki jeszcze nigdy w swoim życiu nie jechali paryskim metrem. Dziwili się z powodu automatycznie zamykanych drzwi, dziwnych odgłosów i długich mrocznych podziemnych tuneli.

Radość i zachwyty dzieci sprawiały Debrah dużą przyjemność. Dzięki dzieciom odkrywała miasto na nowo, innymi oczami, i razem z nimi dziwiła się rzeczom, które przedtem były dla niej całkiem oczywiste.

Gdy opuścili metro, Antoine i Niki zwrócili jej uwagę na wielkie reprezentacyjne biura zagranicznych banków i towarzystw lotniczych. Wzdłuż Champs-Elysees spacerowało dużo szczupłych dziewcząt ubranych w drogie stroje. Pracowały jako modelki w znanych w całym świecie domach mody i stanowiły ucieleśnienie słynnego paryskiego szyku.

Film zaczął się już, gdy Debrah z dziećmi znalazła kino. Był to głośny amerykański przebój filmowy, który Debrah już dawno chciała obejrzeć.

Podziwiała, jak dobrze dzieci śledzą angielskie dialogi. Rzadko tylko musiała odpowiadać na ciche pytania.

Sama pytała siebie, kiedy pojawi się Pierre. Może będzie czekał na nich pod kinem, gdy skończy się film?

Z wysiłkiem starała się skoncentrować na akcji na ekranie i nie myśleć o nim. Miała nadzieję, że uda jej się zachować w stosunku do niego chłód i dystans. W żadnym razie ten arogancki mężczyzna nie mógł zauważyć, jak bardzo ciągle jeszcze czuje jego siłę przyciągania.

Jego sposobowi traktowania dzieci rzeczywiście nie można było nic zarzucić. Był bardzo czuły, gdy rozmawiał z Niki i Antoine'em. Debrah musiała przyznać, że jest przykładowym ojcem.

Wobec kobiet za to okazywał nieznośną arogancję i zarozumiałość. Debrah wiedziała od Madeleine, dlaczego zachowywał się tak wstrętne. Jednak mimo wszystko nie dawało mu to prawa zabawiania się kosztem kobiet i igrania z ich uczuciami.

– Debbie, film się skończył! – Antoine pociągnął Debrah za rękaw.

Mój Boże! Znowu myślę o nim. Zdenerwowana szybko wstała z miejsca.

Jasne światło dnia oślepiło ich, gdy opuszczali kino. Nagle Niki wyrwała się i rzuciła w kierunku ojca, który czekał nie opodal.

Debrah zapomniała o wszystkich swoich postanowieniach i uśmiechnęła się do Pierre'a.

– Chciałem przyjść wcześniej, ale w ministerstwie znowu urwanie głowy. Czekamy na delegację ze Stanów Zjednoczonych. Ale dość o tym. No, jak minął dzień?

Zaprosił ich do swego białego jaguara, dzieci do tyłu, Debrah na przednie siedzenie.

Antoine i Niki, ożywieni, mówili jedno przez drugie. Cieszyli się, że znowu widzą ojca. Pierre żartował z nimi i zadawał im wiele pytań.

Był zdumiony, jak bardzo poprawił się ich angielski i jak dużo zdążyli się nauczyć. Gdy Niki nalegała, by pozwolił im na częstsze wycieczki z Debrah do Paryża, zgodził się natychmiast.

– Już dawno nie widziałem dzieci tak szczęśliwych i rozbawionych, Debrah – powiedział zadowolony. – Widać, że potrzebują zmiany. To był naprawdę dobry pomysł, ta wycieczka.

Debrah zapewniła go, że praca z dziećmi sprawia jej dużo radości i że oboje są rzeczywiście bardzo pilni.

Pierre musiał się skoncentrować na jeździe, gdyż zaczął się właśnie wzmożony ruch po pracy.

– Odesłałem Francois na dziś wieczór do domu – wyjaśnił po chwili. – Jest już za późno, by wracać dzisiaj do Orvilliers. Poza tym pomyślałem, że dzieci ucieszy możliwość spędzenia nocy poza domem. Jak tam, Antoine? Co sądzisz o kolacji w algierskiej restauracji? Dzieci były oczywiście zachwycone.

– Po jedzeniu moglibyśmy zrobić przejażdżkę statkiem po Sekwanie, jeżeli nie jesteście zmęczeni – kontynuował Pierre.

Niki gwałtownie go uścisnęła, omal że nie udusiła z radości. Pierre śmiał się usiłując jedną ręką przytrzymać swą małą córeczkę w bezpiecznej odległości od swojej szyi, gdyż musiał uważać na drogę.

– Niki, puść mnie! – wysapał. – Bo spowoduję wypadek!

Po krótkich poszukiwaniach znaleźli miejsce do zaparkowania. Debrah ciągle z rosnącym podziwem przyglądała się z boku Pierre'owi. Wyglądał na radosnego i nie dał dzieciom ani przez chwilę poznać po sobie, że ma za sobą wyczerpujący dzień pracy.

Chętnie odpowiadał na ich wszystkie pytania i z miejsca

spełniał każde życzenie. Kobiety na ulicy odwracały się za nim z ciekawości. Rzeczywiście wyglądał nadzwyczaj dobrze w swoim skrojonym na miarę letnim garniturze, który korzystnie podkreślał jego szczupłą sylwetkę.

Debrah poczuła się naraz przy nim niepozorna i niezgrabna. Z zażenowaniem popatrzyła na swoje zdeformowane buty. Gdyby się chociaż trochę inaczej ubrała! Nie było jej przyjemnie, że jest zmuszona w tym niedbałym stroju przebywać w jego towarzystwie.

Zaraz jednak otrząsnęła się. Uświadomiła sobie, że jest tu tylko z powodu dzieci, a nie po to, by podobać się temu pewnemu sobie mężczyźnie.

Restauracja, do której zaprowadził ich, nie była zbyt elegancka, ale podawano tam bardzo smaczne jedzenie.

Pierre objaśnił im menu, pomagał dzieciom przy wyborze, a Debrah udzielił paru taktownych rad, gdy zauważył, że nigdy jeszcze nie jadła algierskich potraw.

Po chwili podano smakowicie przyrządzone danie.

Udziec z jagnięcia z fasolką i ryżem smakował wybornie. Na deser były słodkie ciasteczka zanurzone w miodzie. W czasie jedzenia Pierre opowiadał o swoim pobycie w Algierii. Bardzo sugestywnie odmalował migoczący skwar, gliniane domy w białym wapieniu i wąskie uliczki.

– No, co powiecie teraz na małą przejażdżkę statkiem? – zapytał, gdy opuszczali restaurację.

Dzieci były rozentuzjasmowane. Ich zmęczenie dawno minęło i z zapałem wybiegły przed, ojca i Debrah, w kierunku samochodu.

– No, mademoiselle, w jakie katastrofy uwikłała się pani w ostatnim czasie? Dawno już o niczym nie słyszałem. Nie było żadnych mylnych tras? Żadnych zepsutych aut? Żadnych niespodziewanych ulew i żadnych nachalnych mężczyzn? Przy jedzeniu nie stłukła pani nawet szklanki. Zdaje się, że robi pani postępy!

Tego już za wiele! Debrah z trudem starała się zachować zimną krew. Jakim prawem naigrawa się z niej? Bardzo się starała

wypełniać swe obowiązki, ku jego zadowoleniu, i zrobiła kawał dobrej roboty. Wiedziała o tym.

Ach, pocieszała się, prawdopodobnie Pierre jest tylko rozzłoszczony, że na powitanie nie rzuciła mu się od razu na szyję. Mimo to bolało ją, że widocznie jej jeszcze nie cenił. Była jednak zdecydowana nie dać poznać po sobie, że jeszcze raz udało mu się ją zdenerwować.

Podczas jazdy prawie wcale nie brała udziału w rozmowie. Pierre zachowywał się, jakby nic się nie stało, i tryskając humorem żartował z dziećmi.

Zaparkował samochód i przeszli do przystani statków. Teraz już naprawdę trudno było utrzymać dzieci. Pierre cierpliwie próbował je okiełznać. Wyglądało na to, że już zapomniał o obraźliwych docinkach, którymi dotknął Debrah.

Obserwowała, jak miło odnosi się do swoich dzieci. Cała wyniosłość i arogancja jakby zniknęły, gdy dokazywał i śmiał się z nimi. W takich chwilach również w stosunku do Debrah był miłszy niż zwykle.

Pierre usiadł z dziećmi przy jednym ze stolików na statku, podczas gdy Debrah wolała stanąć w pewnej odległości od nich opierając się o reling.

Rozkoszowała się podmuchami zimnego wieczornego wiatru na rozgrzanej twarzy. Statek odbił od brzegu i przesunął się pod jednym z licznych mostów na Sekwanie.

Debrah wiedziała, że Paryż nazywany też bywa miastem światła. Ale dopiero teraz zrozumiała dlaczego. Morze światła, które rozciągało się po obu stronach Sekwany, rzeczywiście zapierało dech w piersiach.

– Jak to pięknie wygląda – westchnęła cicho.

– Tak, rzeczywiście – usłyszała głos tuż przy swoim uchu.

Odwróciła się szybko. Pierre stał tuż za nią. Był całkiem blisko, niebezpiecznie blisko, i uśmiechał się do niej tak promiennie, że kolana miała jak z waty.

Nie mogła dłużej złościć się na niego. Czuła jego bliskość i oczami duszy widziała już, jak jej postanowienia biorą w łeb.

Zdawało się jej, że pogrąża się w jego ciepłych ciemnych oczach...

W tym momencie dał się słyszeć przenikliwy głos i przestraszeni odsunęli się nagle od siebie.

– Pierre! Jakże się cieszę, że cię widzę! Jak mogłeś zostawić mnie tak długo samą? Dlaczego nawet nie zadzwoniłeś?

Oszołomiona Debrah odwróciła się i zobaczyła śliczną kobietę idącą w ich kierunku. Była wysoka i szczupła jak modelka, miała nieskazitelną cerę, ciemne oczy i przepiękne czarne włosy. Ekstrawagancka sukienka kusząco podkreślała doskonałą sylwetkę. Kobieta wcisnęła się pomiędzy Debrah i Pierre'a i wzięła go bezceremonialnie pod ramię.

– Chyba nie przeszkadzam, a może jednak? – zaszczebiotała.

Debrah przy tej pewnej siebie eleganckiej damie z miejsca poczuła się niezdarnie i niepozornie. Obca traktowała ją jak powietrze.

– Kim jest ta twoja przyjaciółka? – powiedziała słodko zwrócona do Pierre'a, nie zaszczycając Debrah ani jednym spojrzeniem.

Pierre przedstawił Debrah kobiecie, która kazała nazywać siebie Julią. Debrah odniosła wrażenie, że Pierre niczego bardziej nie pragnie, niż być sam na sam z tą kobietą z marzeń.

Czuła się całkowicie zbędna i nie na swoim miejscu. Dlatego skinęła tylko głową i odwróciła się, by popatrzeć na dzieci.

Z trudem przychodziło jej nie dać Niki i Antoine'owi poznać po sobie, jak bardzo jest zdenerwowana. Beznamiętnie opisywała dzieciom rzęsiście oświetlone kościoły na brzegu Sekwany, próbując zapomnieć, że Pierre w tym samym czasie rozkoszuje się przepięknym wieczorem w obecności innej kobiety.

Gdy statek płynął z powrotem, Antoine i Niki byli już zmęczeni nadmiarem wrażeń. Debrah usiadła z nimi na ławce i objęła ich ramionami.

Po chwili przyszedł do nich Pierre. Nie mógł nie uśmiechnąć się na widok, który zastał. Dzieci spały błogo w ramionach Debrah.

Ostrożnie wziął na ręce swą córkę i usiadł z nią obok

Antoine'a. Unikał przy tym patrzenia na Debrah.

Także i ona nie odważyła się spojrzeć na niego, mimo że ucieszyło ją, gdy usiadł obok. Zamyślona patrzyła na ciemną wodę.

Poczuła się naraz bardzo samotna. Boleśnie uświadomiła sobie, że dla Pierre'a nie jest rzeczywiście nikim więcej, jak tylko pracownicą, która opiekuje się jego dziećmi.

Bolało ją, że pozwolił na to, aby Julia wcisnęła się między nich. Z pewnością znał dużo pewnych siebie, ekscytujących kobiet. Czy korzystał z ich towarzystwa tylko dla zabicia czasu? A może znaczyły one dla niego więcej?

Wiele dałaby za to, by się tego dowiedzieć. W każdym razie nie potrzebowała robić sobie żadnych nadziei na odegranie kiedykolwiek w jego życiu jakiejś roli.

Po chwili Pierre przerwał milczenie. Prosił Debrah o wyrozumiałość dla nieco impertynenckiego zachowania Julii. Chłodno i niechętnie odparła, że jej to w najmniejszym stopniu nie interesuje.

Słyszała już od Margret, że Pierre Monierre potrafi być bardzo porywczy, a mimo to teraz przestraszyła się jego gwałtownej reakcji.

Jego oczy zwężyły się do wąskich szczelin, a głos zabrzmiał zimno i obco.

– Pani mi się podoba, mademoiselle – oświadczył z niebezpieczną nutką w głosie. – Wspaniale daje sobie pani radę z dziećmi, jest dla nich serdeczna i wyrozumiała. Ale o mężczyznach nie ma pani zielonego pojęcia! Musi się pani jeszcze bardzo dużo nauczyć, moja droga! Nie ma pani żadnego prawa pouczać mnie ani mieszać się do moich spraw.

Debrah w głębi duszy cieszyła się, że zauważył, iż jego zachowanie wcale się jej nie podobało. Wyraźnie zabolowało go to, że nie zgadzała się z nim.

Teraz prawie żałowała, że była wobec niego szorstka. Nie chciała go urazić.

Jednak zanim zdążyła wypowiedzieć jakieś pojednawcze

słowo, on rzucił gniewnie: – Niech pani zajmie się teraz dziećmi, mademoiselle! Zaraz dobijamy do brzegu! – Gwałtownie odwrócił się i zostawił ją po prostu stojącą.

Speszona zbudziła Niki i Antoine’a. Wzięła dziewczynkę na rękę, gdzie ta natychmiast znowu zasnęła.

Myśli kłębiły się w jej głowie. Bez słowa poszła za Pierre’em do jego samochodu.

Jazda nie trwała zbyt długo. Miejskie mieszkanie Pierre’a Monierre znajdowało się w pobliżu Łuku Triumfalnego, w jednej z najpiękniejszych i najelegantszych dzielnic Paryża.

Pierre pomógł Debrah i dzieciom przy wysiadaniu i przekazał samochód portierowi. W milczeniu przeszli przez elegancki hall do windy.

Na górze drzwi otworzyła im Madeleine. Ostrożnie wzięła zaspanego Antoine’a z ramion ojca. *Viens, mon choux*, szeptała czule i zabrała oboje do łóżek.

Debrah i Pierre stali jeszcze niezdecydowanie obok siebie. W powietrzu wisiało nieprzyjemne napięcie i żadne z nich nie chciało pierwsze przerwać kłopotliwego milczenia.

Debrah patrzyła zmieszana przez okno. Pierre udawał, że jest zajęty przy swoim biurku.

Gdy weszła Madeleine, natychmiast wyczuła, że coś nie jest w porządku. – Czy mam zrobić kawę? – zapytała, by trochę rozładować atmosferę. – A może życzy sobie pani gorącą kąpiel? Dzień w mieście był na pewno męczący.

Debrah poczuła się nagle rzeczywiście zmęczona i wyczerpana. Szybko skorzystała z propozycji Madeleine, ucieszona, że ma pretekst, aby się wycofać.

Właśnie chciała opuścić pokój, gdy Pierre zatrzymał ją jeszcze.

– Debrah, jeżeli po kąpieli nie będzie pani zbyt zmęczona, chętnie bym coś z panią omówił. Będę czekać na panią w bibliotece. I z przyjemnością napiłbym się kawy, Madeleine. Poda mi pani do pokoju obok?

Madeleine zaprowadziła Debrah do łazienki i zostawiła ją tam, a sama poszła zrobić kawę.



Debrah rozbierała się rozmyślając. Cieszyła się, że może zrzucić z siebie zakurzone, pogniecione rzeczy. Madeleine pomyślała nawet o tym, by dodać do wody pachnącą piankę do kąpieli. Z uczuciem ulgi i wielką przyjemnością Debrah zanurzyła się w wodzie.

Dopiero teraz rozejrzała się dokoła. W przeciwieństwie do zameczku Pierre'a w Orvilliers tu, w jego miejskim mieszkaniu, wszystko było reprezentacyjne i luksusowe. W olbrzymiej łazience aż w oczach się mieniło od marmuru i lśniącej armatury. Wyglądało to zimno i wytwornie.

Natomiast posiadłość Pierre'a w Orvilliers o wiele bardziej promieniowała ciepłem od ciemnej dębowej boazerii w pomieszczeniach, od pięknych mebli w mahoniu i matowego połysku miedzi i złota.

Tu w mieście Debrah czuła się niemal przytłoczona tym wystawionym na pokaz bogactwem. To dziwne, myślała, jak prędko poczuła się w Orvilliers jak w domu.

Zostałaby jeszcze dłużej w kojącej kąpieli, gdyby Pierre nie czekał na nią. W każdym razie poczuła się teraz znacznie lepiej.

Wyszła z wanny i owinęła się w wielki miękki ręcznik kąpielowy, przygotowany dla niej przez Madeleine.

Nagle uświadomiła sobie, że nie ma świeżej garderoby na zmianę. Nie mogła przecież włożyć brudnych rzeczy, noszonych przez cały dzień w mieście.

Cicho otworzyła drzwi i przywołała Madeleine. W żadnym razie nie chciała zbudzić dzieci ani też zwrócić uwagi Pierre'a na swoje kłopotliwe położenie.

Przez długą chwilę panowała cisza. Minęła wieczność, gdy usłyszała zbliżające się kroki. Stanęła w pąsach ze wstydu, gdy spostrzegła, że to Pierre.

Tymczasem jakby zniknął jego zły, nastrój i miał taki sam łobuzerski uśmiech jak mały Antoine.

– No, mademoiselle? Znowu jakaś katastrofa? Co się stało tym razem?

Debrah zaśmiała się. – Nie mam się w co ubrać – powiedziała

uchylając lekko drzwi łazienki i wystawiając głowę..

– To nie problem – stwierdził.

– Pierre, czy nie poratuje mnie pan czymś do narzucenia? – prosiła. – Tylko na dziś wieczór.

– Ależ z pewnością, *petite Attendez*. – Po chwili wrócił z czerwonym jedwabnym szlafrokiem.

Debrah prawie utopiła się w szeroko skrojonym stroju, który był na nią zbyt obszerny, ale za to cudownie miękki i wygodny.

– Pasuje doskonale. – Pierre zaśmiał się kpiąco, gdy Debrah pojawiła się w końcu w bibliotece.

Spłoszona unikała jego rozbawionego wzroku rozglądając się wokół. Pokój był urządony prawie tak samo jak biblioteka w Orvilliers, którą Debrah tak lubiła.

Pierre zauważył jej zdumienie. – Chowam się tutaj, gdy chcę odpocząć – wyjaśnił. – Reszta mieszkania służy tylko do reprezentacji i jest tak urządzona, jak minister uznał za stosowne. W każdym razie to nie jest mój styl.

Nalał jej trochę brandy i postawił przed nią kieliszek na pięknym starym stole, na którym Madeleine podała już kawę.

– Zanim przejdę do rzeczy, Debrah – kontynuował po małej przerwie – chciałbym coś jeszcze wyjaśnić. Pani zachowanie na statku dziś wieczorem uznałem za wręcz nieznośne i nie na miejscu. Nie jestem przecież w końcu mnichem. Lubię towarzystwo pięknych kobiet, nawet jeżeli zachowują się czasem trochę głupio, tak jak dzisiaj Julia. Nie musi pani zaraz udawać, że nie wie pani, o czym mówię. Miałem nadzieję, że pani...

Wydawało się, że szuka właściwych słów, ale zaraz zrobił zrezygnowany ruch ręką i przerwał. Wyprostował się, po czym mówił dalej, lecz w jego głosie dało się słyszeć nutkę goryczy.

– W każdym razie wielokrotnie dała mi pani wyraźnie do zrozumienia, że nie życzy sobie między nami niczego więcej, niż tylko stosunku pracodawca-pracownik. Ja to będę respektować. Ale jednocześnie nie ma też pani prawa odgrywać obrażonej i zazdrosnej, *mademoiselle*. Jedyne, czego żądam od pani, to uczciwości wobec samej siebie. Czego pani właściwie chce,

Debrah? Być może powinna, się pani nad tym zastanowić. I proszę mi powiedzieć, gdy dojdzie pani do jakiegoś wniosku, dobrze?

Debrah siedziała jak rażona piorunem. Wszystko gotowało się w niej ze złości z powodu jego niesprawiedliwych zarzutów.

Ciągle musi mnie uszczypliwie krytykować, pomyślała. O swoich własnych błędach, jak się zdaje, nie pamięta. Jednak potem musiała przyznać skrycie, że ma rację.

Wszystko jedno, jak rzecz się miała, on był i pozostawał jej pracodawcą. Mógł mieć tyle kobiet, ile mu się podobało. Nie powinno' jej to nic a nic obchodzić. Jako wychowawczynie jego dzieci nie miała prawa być zazdrosna. To głupio, że tak się zachowała. Musi nauczyć się być bardziej opanowana w przyszłości.

Bądź co bądź on był gotów traktować ją tak, jak ona sobie tego życzyła. Zostawił ją w spokoju i kontaktował się z nią rzeczowo i trzeźwo, by tak powiedzieć, na czysto zawodowej płaszczyźnie.

Debrah cieszyło to. Miała dość jego prób zbliżenia się do niej, które ją tak wyprowadzały z równowagi. Nie miała ochoty stać się jedną z jego licznych kochanek.

Pragnęła więcej, o wiele więcej, niż on był gotów jej dać! Więcej, niż kiedykolwiek żądały od niego te powierzchowne, trywialne dziewczyny o twarzach lalek, którymi się otaczał.

Nie, także wtedy, gdy swoją namiętnością prawie ją porwał, nie myślała nawet w marzeniach, by dla przelotnej miłostki rzucić się na szyję temu zdobywcy niewieścich serc.

Miał rację. Musiała się w przyszłości bardziej pilnować.

– *Bien sur, monsieur* – odpowiedziała chłodno – rozumiem.

Stał za fotelem i głaskał jej policzek. Nagle, jakby coś sobie przypomniał, gwałtownie się odwrócił. – Czy rzeczywiście pani rozumie?

Głos jego był cichy i zamyślony. Stał przy oknie odwrócony do niej plecami i patrzył w dół, na morze świateł miasta.

Gdy po chwili odwrócił się, wyglądał na chłodnego i opanowanego, jakby znowu zupełnie zapomniał o rozmowie.

Rzeczowo wyłuszczył jej, o co chodzi.

– Jutro wieczorem oczekuję delegacji z ambasady amerykańskiej – wyjaśnił. – Chodzi tym razem o sprawy gospodarcze. Monika i ja przygotowaliśmy już wszystko. Po kolacji powinno dojść do nieoficjalnego spotkania, w czasie którego w swobodnej atmosferze będzie można omówić wszystko, co najistotniejsze. Pewna dobra restauracja w pobliżu zatroszczy się o jedzenie i dekorację tych pomieszczeń. Madeleine zajmie się dziećmi i przygotowaniami w mieszkaniu. Pani, Debrah, potrzebuję do przyjęcia gości i ewentualnie tłumaczenia, jeśli zajdzie potrzeba. Czy byłaby pani gotowa pomóc mi?

Debrah ucieszyła się, że w końcu będzie mogła mu pokazać, iż potrafi więcej, niż tylko uczyć dzieci i tłumaczyć teksty. Oprócz tego zapowiadał się chyba ciekawy wieczór.

– Jutro rano – ciągnął Pierre – przejrzę z panią listę gości, aby panią przygotować. Niektórzy z nich są wrażliwi i trochę zarozumiali. Trzeba obchodzić się z nimi delikatnie, aby ich nie zirytować.

Zauważył wyraz niezrozumienia na twarzy Debrah i zaśmiał się.

– *Ah out, mademoiselle*, pani zapewne sądzi, że w kołach rządowych są tylko ludzie rozsądni i trzeźwo myślący. Nic bardziej błędnego. Jeden z naszych gości uważa się na przykład za wielkiego znawcę sztuki. Niestety zna jedynie kilka nazwisk słynnych artystów. Inny, pewien wpływowy przemysłowiec, w najmniejszym stopniu nie interesuje się, kto jest twórcą dzieła. Zajmuje go tylko, czy ma dość pieniędzy, by je kupić. Obydwaj mężczyźni muszą więc znaleźć się koniecznie z dala od malarza, który też jest zaproszony. Artysta ten jest bowiem nadwrażliwy, gdy chodzi o jego własne dzieła. Chciałby swoje obrazy pokazywać tylko tym odbiorcom, którzy rozumieją ich sens, a nie tym, którzy je kupują jedynie ze względów prestiżowych.

Debrah skinęła. Z uwagą słuchała, gdy Pierre objaśniał jej powód jutrzejszej uroczystości.

– Rzecz w tym – tłumaczył – że jedno z naszych francuskich

przedsiębiorstw interesuje się technologią komputerową pewnej znanej firmy amerykańskiej. Amerykanie gotowi są sprzedać *knowhow*. Należy teraz tylko wynegocjować warunki, które obie strony będą gotowe przyjąć. Cała ta sprawa nie jest bez haczyka, gdyż ten rodzaj technologii komputerowej był dotąd trzymany przez Amerykanów w ścisłej tajemnicy. Tak przedtem, jak i teraz obawiają się oni, że plany te mogą dostać się w ręce wrogo nastawionych państw, a te kiedyś ich użyją przeciw Stanom Zjednoczonym.

– Ma pan na myśli szpiegostwo? – zapytała Debrah.

– Tak. Wiele państw dąży do wykorzystania nowoczesnej technologii zachodnich społeczeństw. Szpiegostwo przemysłowe nasila się. Dlatego dokładnie przemyśleliśmy, kogo zaprosić, a kogo nie. Wszyscy muszą być absolutnie godni zaufania. Wiele osób spotka się jutro po raz pierwszy. Musimy postarać się stworzyć ciepłą, otwartą atmosferę, w której wszyscy poczują się dobrze i bezpiecznie. Tylko wtedy mogą dojść do skutku dobre interesy. Minister jest przekonany, że tylko od nas i od dobrego nastroju zależy, czy cała sprawa zakończy się pomyślnie.

– Uznanie ministra wydaje się być dla pana bardzo ważne – powiedziała cicho Debrah.

Pierre przez chwilę obserwował ją badawczo. – Nie – odparł. – To, co się dla mnie liczy, to pokój i dobrobyt Francji. Na to pracuję. Chociaż i to stoi dopiero na drugim miejscu. Naprawdę ważne są dla mnie tylko moje dzieci.

– Ale czy one same wystarczą? – Pytanie to wymknęło się Debrah tak po prostu.

Pierre znowu popatrzył na nią zamyślony. – Nie – powiedział po chwili. – Jednak prawie że wystarczą. A na uzupełnienie mam swoje małe rozrywki, które pozwalają mi zwrócić myśli ku czemuś innemu. Ale od kiedy to troszczy się tak pani o moją pomyślność? Za parę tygodni wraca pani na uniwersytet. Kiedyś wyjedzie pani z powrotem do Stanów Zjednoczonych. Wyjdzie pani za mąż i sama będzie mieć dzieci, tak samo czarujące jak Antoine i Niki.

Jego głos brzmiał nieco gorzko. Odwrócił się udając, że manipuluje przy urządzeniu stereo, schowanym w regale na książki. Przeglądał liczne okładki płyt i wreszcie umieścił płytę w gramofonie.

Debrah natychmiast rozpoznała utwór Chopina. Zawsze należał do jej ulubionych melodii. Muzyka płynęła przez pokój spokojnie i łagodnie, ale i tajemniczo, z częstymi, niespodziewanymi zwrotami.

Jest jak Pierre, pomyślała Debrah, obserwując go ukradkiem.

Usiadł w jednym z foteli przy oknie i wyglądał na zmęczonego.

Debrah z przyjemnością słuchała razem z nim muzyki. Pierre odwrócił się do okna i patrzył na światła miasta. Mimo to nie sprawiał wrażenia nieobecnego.

Ona sama czuła, jak całe jej napięcie znika, i pogrążyła się w błogim spokoju. Wszystkie złe myśli, cała wrogość i wszystkie wątpliwości nagle zniknęły. Miała tylko świadomość przyciągania tego mężczyzny, który tak cicho siedział w swoim fotelu i słuchał muzyki.

Może potraktowałam go niesprawiedliwie, zastanawiała się. Może wcale nie jest taki powierzchowny i zarozumiały, jak sądziła. Może jednak jest zdolny do prawdziwych, głębokich uczuć.

Pierre poczuł na sobie jej spojrzenie i odwrócił się do niej z uśmiechem.

– No, *ma chere*, jak brzmi wyrok? Czy uważa pani, że jestem zdolny do uczuć? Czy też ma mnie pani za zimnego podrywacza bez serca, który nastawiony jest wyłącznie na własne korzyści?

Debrah z zażenowaniem utkwiała wzrok w podłodze. Policzki paliły ją. Jak to było możliwe, że tak przejrzał jej myśli? Prawdopodobnie doskonale wiedział, jak bardzo ją pociąga. Nic nie mogło się przed nim ukryć.

Czuła, że nie byłaby w stanie mu się oprzeć, gdyby do niej teraz podszedł i dotknął jej. Naraz uświadomiła sobie, jak wyraźnie rysuje się jej ciało pod cienkim jedwabiem szlafroka, który miała na sobie.

Zmieszana zgarnęła z twarzy włosy. W tym momencie o wiele za duży szlafrok rozchylił się z przodu i odsłonił białe ramiona i nasadę jej piersi. Zakłopotana naciągnęła go szybko z powrotem. Zauważyła, że Pierre zatrzymał na niej pełne podziwu spojrzenie.

– Wracając do jutrzejszego wieczoru. Z pewnością zdaje pani sobie sprawę, że nie może w tym stroju wystąpić na przyjęciu. Jutro z samego rana zatelefonuję, by zameldować nas w którymś z dużych domów mody. Na pewno niezbyt ucieszą się tam z naszego pośpiechu i braku czasu. Ale myślę, że mimo to uda się jeszcze znaleźć dla pani jakąś odpowiednią suknię wieczorową.

Debrah przygryzła wargi. Rozgniewało ją jego przekonanie, że to on koniecznie musi jej kupić suknię wieczorową. Pierre wyczuł jej zażenowanie i złość.

– Proszę, Debrah, niech pani będzie rozsądna – powiedział, zanim mogła zaprotestować. – Przecież nie ma pani ze sobą sukni wieczorowej, a może się mylę?

Potrząsnęła głową. Musiała się mimowolnie uśmiechnąć, gdy sobie uświadomiła, że jej własne ubranie nie nadaje się na tak wielką okazję, jaką miało być jutrzejsze przyjęcie.

– No – kontynuował – doprawdy nie ma powodu, aby odrzucać moją ofertę. Są to tak zwane wydatki reprezentacyjne. Ja naprawdę nie mogę na to pozwolić, by naraziła się pani na jakiegokolwiek koszty jedynie dlatego, że zgodziła się pani pomóc mi jutro wieczorem. Ta suknie wieczorowa jest jakby rodzajem ubrania roboczego. Czy może pani potraktować to w ten sposób?

Debrah dała za wygraną.

– A teraz – podsumował – czas najwyższy iść spać. Przecież jutro musimy być świeży i w jak najlepszej formie, aby sprostać ważnemu zadaniu. *Viens, ma belle.*

Podszedł do niej i podał rękę, by pomóc jej wstać. Debrah sądziła, że znowu będzie natarczywy. Lecz nic podobnego nie zaszło.

Pocałował ją jedynie leciutko w czoło i odprowadził do drzwi, gdzie się przed nią uprzejmie skłonił. Jej ciało zareagowało na ten pocałunek nie słabiej niż na namiętny uścisk.

Spłoszona poszła do swojego pokoju i rozebrała się. Już w łóżku raz jeszcze wróciła myślami do zdarzeń wieczoru.

Po prostu nie mogła rozgryźć tego człowieka. Z rozkoszą przypomniła sobie delikatne muśnięcie jego ust. To było takie cudowne. Szczęśliwa i bezpieczna zasnęła. We śnie była znowu w ramionach Pierre'a i przeżywała prawdziwą burzę zmysłów.



## 5.

Następnego ranka obudziła się pełna radosnych oczekiwań. Z rozmachem odrzuciła kołdrę i jednym susem wyskoczyła z łóżka. Zapowiadał się dzień pełen wrażeń i podniecających wydarzeń. Na wstępie wspólnie z Pierre'em mieli przejrzeć listę gości, później musiała ustalić, czym zająć przez cały dzień dzieci.

Zastanawiała się, czy podczas przyjęcia Pierre'owi będą towarzyszyć syn i córka. Jeżeli tak, to musi im udzielić paru wskazówek dotyczących właściwego zachowania i zatroszczyć się o ich ubranie. W końcu ojciec powinien być z nich dumny.

Poza tym z pewnością potrzebowała jej pomocy Madeleine, jeśli nawet jedzenie i napoje miały być dostarczone. Monika też chyba miała w tym dniu być tutaj, aby pomóc w przygotowaniach.

Nawet myśl o zimnej, protekcyjnej Francuzce nie mogła zepsuć Debrah dobrego humoru. Pośpiesznie wyszczotkowała włosy i pociągnęła usta szminką. Rzeczy, które nosiła poprzedniego dnia, zostały tymczasem przez Madeleine wyprane i wyprasowane i leżały przygotowane na krześle.

Starannie złożyła szlafrok Pierre'a, by mu go oddać. Czy też może będzie go dziś wieczór znowu potrzebować? Z czułością przeciągnęła ręką po czerwonym jedwabiu i położyła szlafrok z powrotem na swoim łóżku.

*W drodze do kuchni musiała przejść obok gabinetu.*

Pierre siedział już przy swoim biurku. Zauważył ją natychmiast.

– *Bonjour!* Debrah! Mam nadzieję, że spała pani dobrze. Byłoby miło, gdyby mogła się pani pośpieszyć ze śniadaniem, bo chciałbym zaraz zacząć. Musimy przejrzeć listę gości. Nie chcę się tym zajmować dłużej i szczegóły przekażę w pani zdolne ręce.

Debrah pospieszyła do kuchni zastanawiając się, czy aluzja do jej zdolności miała ironiczny podtekst.

Dlaczego jestem taka wrażliwa i stale czuję się przez niego

atakowana? zapytała sama siebie. Może byłoby wszystko o wiele prostsze, gdybym... – Jednak nie, tymi „gdyby” i „ale” nie chciała łamać sobie teraz głowy. To były tylko głupie marzenia senne. Rzeczywistość wyglądała niestety inaczej. Pracowała dla Pierre’a i byłoby lepiej, gdyby się teraz bardziej pospieszyła, żeby znowu nie stracił cierpliwości.

Madeleine była już zajęta w kuchni, spokojna i energiczna jak zawsze. Uśmiechnęła się serdecznie, gdy Debrah weszła. Między tymi dwoma kobietami szybko nawiązała się nić serdecznej sympatii.

– *Bonjour, mademoiselle!* Dzisiaj czekają nas ważne sprawy w domu, prawda? Będzie sporo pracy. Dzieci wkrótce się zbudzą. Pozwoliłam pani pospać trochę dłużej, ponieważ wczoraj był naprawdę męczący dzień. Przypuszczam, że dzisiaj nie będzie pani miała czasu na lekcje z dziećmi.

Madeleine nalała dużą czarbkę aromatycznej kawy z mlekiem. Debrah wzięła kawę i spontanicznie pocałowała gospodynię w policzek.

– Będę w gabinecie – krzyknęła do niej wychodząc i zamykając za sobą drzwi kuchenne.

Pierre nie podniósł na nią oczu znad papierów, gdy weszła.

– Ach – westchnął – teraz przydałaby mi się pomoc naszego szefa protokołu. Chodzi o zaplanowanie miejsc dla gości przy stole. Czasami mam wrażenie, że to nie są dorośli ludzie, lecz rozgrymaszone, kapryśne gwiazdy filmowe. W kontakcie z nimi najmniejszy nawet błąd wywołuje od razu kataklizm i może mieć fatalne skutki. Debrah roześmiała się. Czuła się dzisiaj tak wspaniale, że wprost tryskała dobrym humorem. Z ulgą stwierdziła, że Pierre nie miał jej za złe tego pogodnego nastroju, lecz wręcz dał się nim nieco zarazić. W każdym razie, gdy podniósł wzrok, był mniej zatroskany.

– Niech pani usiądzie, Debrah, i zdobędzie się na nieco więcej powagi. W końcu czeka nas gra o wielką stawkę.

Debrah usiadła. Pierre przeanalizował z nią listę zaproszonych. Wymieniał nazwisko każdego gościa, jego urząd, funkcję i

wszystkie cechy charakterystyczne.

– Spodziewam się, że będzie pani dziś wieczorem miła i roztoczy cały swój czar – powiedział w końcu. – Proszę też spróbować zaakceptować dziwactwa naszych gości.

Zaśmiała się, gdy spostrzegł niepewność Debrah. – Niech się pani nie przejmuję – pocieszył ją. – Jestem pewien, że przyjdzie to pani z łatwością. Nasi goście będą panią oczarowani i nawet nie dostrzegą, jak zręcznie pani wszystkim kieruje i dyryguje. Niech pani zadba o to, by nikt się nie nudził. Krótko mówiąc: oczekuję, że będzie pani powabna, dowcipna i uważna. Wiem, że nie sprawi to pani trudności.

Debrah zrobiłaby w tym momencie wszystko, aby mu udowodnić, że rzeczywiście zasługuje na jego zaufanie. Postanowiła, że wieczorem da z siebie wszystko.

– Ale teraz czas na nas – Pierre podniósł się. – Zaanonsowałem nas w jednym z wielkich domów mody, tu w pobliżu, za rogiem, a dokładnie na Avenue George V. Przejrzę jeszcze tylko te papiery i potem tam pójdziemy.

Gdy Pierre Monierre zajął się swoimi aktami, Debrah patrzyła przez okno w dół, na ulicę. Ta część Paryża była rzeczywiście szczególnie piękna. Wzdłuż ulicy rosły stare drzewa i było tu dużo ogrodów i zieleńców. Słońce świeciło i zapowiadał się piękny dzień.

Paryż już wiosną był czarujący, ale lato w tym mieście przewyższało wszystko, pomyślała Debrah. Natomiast jesień była melancholijna, a zima całkiem ponura.

Czuła ukłucie w sercu, gdy myślała o jesieni. Będzie musiała wrócić na uniwersytet. Z nostalgią pomyślała, jak bardzo jej będzie brakowało dzieci i życia w domu Pierre'a.

W końcu Pierre był gotów do wyjścia. Poszli do windy i zjechali nią do hallu. Portier chciał podstawić im auto.

– Nie, dziękuję, Marcel – odmówił Pierre. – Nie trzeba. Pogoda jest tak wspaniała, że pójdziemy pieszo.

W dobrym nastroju podążyli w kierunku Place de l'Etoile i skręcili w Champs-Elysees. Stamtąd odchodziła Avenue George

V, znana z drogich domów mody.

Było – widać, że Pierre świetnie się tu orientuje. Stał przed wielkimi drzwiami z brązu i otworzył je przed Debrah z taką pewnością, jakby codziennie tu bywał.

Przeszli przez pomieszczenie typu foyer, gdzie powitała ich kosztownie ubrana dama.

– Ach, drogi pan Monierre! Jak miło, że odwiedza nas pan znowu. Cieszymy się bardzo, że możemy panu w czymś pomóc.

Debrah chętnie dowiedziałyby się, przy jakich to okazjach i dla kogo Pierre wcześniej już korzystał z tego „służenia pomocą”. Poczula się nagle dziwnie nieswojo.

Elegancka dama nie zaszczyciła jej nawet jednym spojrzeniem. Wyraźnie troszczyła się tylko o Pierre’a.

– Proszę wejść dalej – zaszczebiotła. – Charles powinien nadejść lada chwila. Weźmie wymiary pańskiej małej przyjaciółki i przedstawi panu propozycje naszej kolekcji.

Debrah speszona spuściła głowę, aby ukryć, że przy słowach „mała przyjaciółka” krew napłynęła jej do twarzy.

Pierre raczej się tym nie przejął. W każdym razie nie dał po sobie niczego poznać.

Dlaczego zresztą miałby się przejąć? pomyślała ze złością Debrah. Jemu to przecież tylko schlebia, że traktuje się mnie jak jeszcze jedną jego kochankę.

Zanim mogła cokolwiek powiedzieć, podszedł do nich Charles, dobrze ubrany mężczyzna. Zaprowadził ich do dużego salonu, gdzie kilka modelek właśnie prezentowało szczególnie ekstrawagancką modę tenisową z podniecająco krótkimi spódniczkami.

Pierre patrzył na nie z podziwem. Dwie dziewczyny robiły wrażenie znajomych, gdyż pomachały mu przyjaźnie ręką, uśmiechając się przy tym. On odwzajemnił ten gest i zwrócił się do Charles’a tłumacząc, jaki rodzaj sukni wieczorowej go interesuje i na jaką okazję ma służyć.

Debrah czuła się jak na cenzurowanym, gdy Charles lustrował ją ze wszystkich stron.

– Proszę stać prosto, *ma chere*. Tak, tak jest dobrze. Bardzo ładnie. Naprawdę, niezwykle.

Zebrał jej włosy, które rozpuszczone opadały luźno na ramiona, i zagarnął wszystkie do góry. – Musimy znaleźć coś z odsłoniętymi ramionami. I dzisiaj wieczorem powinna pani upiąć włosy do góry. Co za piękny kark! I jaka skóra, mademoiselle! Musimy znaleźć kolor, który podkreśli barwę pani włosów i zieleń pani oczu.

Patrzył na nią i zastanawiał się. – To powinna być miękka suknia, z lejącego materiału, która uwydatni pani ciało. Takie wspaniałe kształty muszą być doprawdy podkreślone! Tak całkiem między nami, mademoiselle, to co pani ma na sobie, nie jest dla pani odpowiednie. To zasłania, zamiast pokazywać. Niech pani tylko poczeka, a zrobię z pani księżniczkę!

Pierre rozsiadł się wygodnie w fotelu i rozbawiony śledził rozgrywające się przed nim przedstawienie. Śmiał się ze skrępowania Debrah i prawdziwie wielkiego zachwytu Charles'a.

– *Allors*, Charles – rzekł w końcu – nie ma wiele czasu. Ma pan tylko kilka godzin, by z tej młodej damy zrobić księżniczkę. Jednak sędzę, że najtrudniejszą część tego zadania wykonała ona sama, a ściślej natura. – Jego wzrok z podziwem przesuwał się po szczupłej sylwetce Debrah.

Debrah chciała coś powiedzieć, ale zaraz rozmyśliła się. Niech się dzieje, co chce, postanowiła przyjemnie wykorzystać ten pierwszy i prawdopodobnie ostatni pobyt w tym drogim paryskim domu mody.

Charles poprosił ją, by na chwilę usiadła, a sam zniknął, by przygotować kolekcję. Za chwilę weszły modelki i zaprezentowały kilka wieczorowych strojów. Charles objaśniał przy tym dokładnie zalety i wady poszczególnych modeli.

Było dużo ładnych sukien, jednak nie wszystkie pasowały do stylu Debrah. Jedne były zbyt surowe, inne znów zbyt odważne. Po około godzinie wybór zawęził się do dwóch sukni.

Jedna z nich, w kolorze morskiej zieleni, jak twierdził Charles, szczególnie korzystnie podkreślała kolor włosów Debrah. Druga,

szafirowo-niebieska, mogła według niego sprawić, że oczy Debrah będą tajemniczo błyszcząły.

Teraz chodziło o sprawdzenie, jak oba modele na niej leżą. Simone, dama, która ich przyjęła, zaprowadziła Debrah do przebieralni z wielkimi lustrami.

Pomagała przy przymierzaniu i bez końca paplała o tym, jakie to musi być wspaniałe, pracować dla takiego mężczyzny, jak pan Monierre. Z jej wieloznacznego uśmiechu wynikało wyraźnie, że jest przekonana, iż Debrah i Pierre'a łączy coś więcej niż tylko stosunek pracy.

Debrah wiedziała, że Simone nie uwierzyłaby jej nigdy, iż wieczorowa suknia, którą kupował dla niej Pierre, w rzeczywistości przeznaczona jest do celów służbowych. Nie było więc sensu wdawać się z nią w długą dyskusję.

Po chwili Debrah miała dość tego całego teatru, tej sztuczności i tej arogancji.

W nie najlepszym humorze wyszła z przebieralni, by zaprezentować pierwszą suknię. Miała odsłonięte ramiona i leżała jak ulał. Miętko spływający szyfon, uchwycony w talii, podkreślał zaokrąglenia jej ciała. Leżała bez zarzutu i była jakby specjalnie dla niej zaprojektowana.

Pierre zaniemówił, Wpatrywał się w nią oczarowany. Jawny zachwyt w jego oczach wart był rzeczywiście całego tego trudu, pomyślała Debrah i jdrszech podniecenia przebiegł przez jej całe ciało.

– Charles miał rację – powiedział po chwili Pierre. – On naprawdę zrobił z pani księżniczkę. Ta sukienka jest jakby stworzona dla pani, Debrah. Sądzę, że drugiej sukienki już nie musi pani nawet mierzyć, prawda?

Przyszło mu jednak do głowy, że Debrah może być innego zdania. – To jak? Chce pani jeszcze włożyć tę drugą?

Debrah była całkowicie zadowolona z tego szyfonowego marzenia w kolorze morskiej zieleni i odeszła, by się przebrać w swoje rzeczy. Gdy wróciła, Pierre właśnie prowadził ożywioną rozmowę z jedną z modelek.

Gdy Debrah zbliżyła się, wyrosnięta dziewczyna taktownie wycofała się i zniknęła. Prawdopodobnie, tak jak Simone, przypuszczała, że Pierre'a łączy z tą młodą Amerykanką bliskie stosunki.

Pierre poprosił Debrah, by kupiła wszystko, czego poza tym potrzebowała na wieczór. Podczas gdy on załatwiał zlecenie, by suknię przysłano do jego mieszkania po południu, ona rozglądała się za odpowiednimi pończochami i bielizną. Oprócz tego wyszukała sobie jeszcze parę wieczorowych rękawiczek, dostosowanych kolorem do sukni. Stopniowo rzeczywiście zaczęła czuć się jak księżniczka z bajki.

Podczas jazdy do domu podziękowała Pierre'owi za te wszystkie przecudne rzeczy.

– *Ca ne fait rien* – odparł. – Niech pani o tym zapomni. Sprawilo mi przyjemność patrzeć na pani radość. Wie pani, większość kobiet jest już zobojętniała. Nie okazują uczuć, a już na pewno nie ujawniają radości przy kupnie nowej sukni. Bardzo mi się podobało, gdy widziałem panią taką promieniejącą. – Uśmiechnął się do niej ciepło.

Mimo woli Debrah zastanawiała się nad tym, jakie kobiety miał na myśli. Czy je kochał?

Gdy wrócili do mieszkania, natknęli się od razu na Monikę. Robiła wrażenie sztywnej jak zawsze. Debrah czuła się w jej obecności tak samo niepewnie i niepozornie, jak przy ich pierwszym spotkaniu. Starła się jednak nie dać tego po sobie poznać.

Pierre i Monika objęli się na powitanie i pocałowali w oba policzki.

Debrah stała z boku. Monika tylko skinęła jej na powitanie, krótko i nieprzyjaźnie. Mimo że nie oczekiwała od niej żadnych specjalnych względów, to takie lekceważące zachowanie Francuzki dotknęło ją jednak bardzo.

Odwróciła się i chciała pójść do swojego pokoju. Wtedy Pierre przywołał ją z powrotem.

– Debrah, byłoby dobrze, gdyby pani mogła zaopiekować się

dziećmi po południu. Do kolacji będę bowiem zajęty z Moniką.

Bez dalszych wyjaśnień, bez żadnego podziękowania lub pozdrowienia wyszedł. Monika uśmiechając się wyniośle poszła za nim do gabinetu.

Zamknęła za sobą drzwi, nie zważając na Debrah, która stała zagubiona na środku pokoju i patrzyła za nimi.

Po południu było jeszcze dużo do zrobienia. W domu panowała atmosfera zdenerwowania. Nawet Madeleine straciła cierpliwość i złościła się, gdy Niki lub Antoine przeszkadzali jej lub zanudzali pytaniami. .

Debrah nie szczędziła dzieciom napomnień dotyczących wieczoru. Po raz pierwszy bowiem mieli uczestniczyć w oficjalnym przyjęciu ich ojca. Dotąd Pierre Monierre rzadko zabierał ich z sobą do mieszkania w Paryżu i trzymał z dala od życia zawodowego.

Około godziny czwartej przyszli ludzie z restauracji i zaczęły się przygotowania do kolacji. Debrah była zdumiona, jak szybko i zręcznie urządzili duży pokój jadalny. Stół został rozłożony i nakryty przepięknym białym obrusem z adamaszku. Teraz mogło się przy nim wygodnie pomieścić ponad dwadzieścia osób.

Jeszcze raz wyczyszczono do połysku kryształowe kieliszki, wypolerowano starą srebrną zastawę i wyciągnięto piękny serwis. Stopniowo stół stawał się coraz bardziej odświętny.

Kuchnia przemieniła się tymczasem w małą restaurację. Kilku kucharzy zajmowało się przygotowaniem pieczeni i sosów. Ser był już wyłożony, by ogrzać się do temperatury pokojowej i rozwinął pełny aromat; duże koszyki z egzotycznymi owocami też już stały przygotowane.

Debrah, której na sam widok tych wspaniałości napływała ślinka do ust, wzięła brzoskwinie i kilka gruszek dla dzieci i poszła poszukać Niki i Antoine'a. Znalazła ich oboje w sypialni. Nudzili się okropnie, nieprawdopodobnie podnieceni z powodu czekającego ich wielkiego wydarzenia.

– Co powiedzielibyście na mały spacer? – zaproponowała.

Antoine i Niki zgodzili się natychmiast i pobiegli do drzwi.



Gdy przechodzili koło gabinetu, Debrah starała się coś podsłuchać, jednak nie usłyszała żadnych odgłosów.

To musi być jednak bardzo intymna rozmowa, pomyślała gorzko.

Na zewnątrz, w słońcu, od razu poczuła się lepiej. Antoine dokazywał ze swoją siostrą. Stopniowo również Debrah wracał do dobrego nastroju. Odpoczywała rozkoszując się świeżym powietrzem i radosnym śmiechem dzieci.

Antoine i Niki niezmiernie się cieszyli na myśl o wieczorze. Byli ciekawi tych wszystkich pięknych pań i ważnych panów, których zaprosił tato. Debrah wiedziała, że będą się starali zachowywać nienagannie, by sprawić radość swojemu ojcu.

Zerknęła na zegarek i przeraziła się. Był najwyższy czas wracać! Przecież musiała się jeszcze przebrać. Również dzieci powinny jeszcze zdążyć spokojnie wykąpać się i ubrać!

Gdy zbliżali się do mieszkania Pierre'a, zobaczyła firmowy samochód domu mody, który stał przed bramą. Prawdopodobnie właśnie przywieziono suknię wieczorową. Dziewczyna przeszła szybko przez hall i, nie czekając na windę, pobiegła schodami na górę.

Tamomalże nie zderzyła się z Moniką, która też zapewne dostrzegła dostarczenie sukni. Uśmiechała się protekcyjnie i lekceważąco spojrzała na rozwiane przez wiatr włosy, rozgrzaną twarz i swobodne ubranie Debrah.

– Podobno zamierza pani dzisiaj przeobrazić się jak Kopciuszek, nieprawdaż? – Śmiała się ironicznie. – Jednak do tego trzeba czegoś więcej niż nowej sukienki. Musiałaby raczej jakaś dobra wróżka dokonać cudu.

Nadszedł Pierre. Słyszał jej ostatnie słowa. – Nie, Moniko, pani się myli – powiedział, filuternie się uśmiechając, i mrugnął porozumiewawczo do Debrah, dając jej do zrozumienia, że ma na myśli pełne egzaltacji komplementy Charles'a. – Dziś wieczór zadziwi się pani – dodał i poszedł do swojego gabinetu.

– Aha, Debrah... – Pierre zawrócił. – Proszę się postarać być gotową już około siódmej. Wprawdzie moi goście nie przyjdą

przed ósmą, ale uważam, że nie ma nic gorszego niż pośpiech w ostatnich minutach. I proszę pamiętać, że musi pani pięknie wyglądać! – Odwrócił się i zamknął za sobą drzwi.

Obie kobiety przez chwilę milczały. Monika przypatrywała się Debrah chłodno i lekceważąco.

– Niech sobie pani tylko nie wyobraża, panno Michaels, że Pierre się w pani zakocha! – parsknęła w końcu. – Nie jest pani jedyną kobietą, która się w nim zadurzyła. Wiem, że trudno mu się oprzeć. Jest szarmancki i przystojny. Ale zaręczam pani, żaden trwały związek nie interesuje go w najmniejszym stopniu. Powinna pani jak najszybciej wrócić do Stanów czy na Sorbonę. Na pewno nie będzie pani trudno odnaleźć starych przyjaciół.

Debrah kipiała ze złości na tę zuchwałość. – Może go sobie pani zatrzymać – odpaliła oburzona. – Ja nie jestem nim zainteresowana. Nie chcę też wiedzieć, w kim się zakocha, a w kim nie. Poza tym byłabym pani bardzo wdzięczna, gdyby zajęła się pani swoimi własnymi sprawami.

– Brawo, *petite!* – Był to głos Pierre'a. Raz jeszcze powrócił i był świadkiem utarczki słownej. Debrah nagle zrobiło się wstyd. Dlaczego przychodził zawsze akurat wtedy, gdy znajdowała się w nieprzyjemnej sytuacji?

– Lubię kobiety, które wiedzą, czego chcą. – Pierre uśmiechał się dobrodusznie. – Jeżeli będę jeszcze potrzebny, moje panie, to jestem u dzieci.

Monika wrogo patrzyła na młodą Amerykankę. Debrah starała się nie dać zbyt łatwo poznać po sobie, że jest speszona i niepewna. Jednak bała się, że Pierre mógł słyszeć kołatanie jej serca.

Poszła do swojego pokoju i raz jeszcze z podziwem . przyjrzała się nowej sukience, która leżała przygotowana dla niej.

Później szybko poszła do łazienki. Wzięła prysznic i umyła głowę. Dużym miękkim ręcznikiem wytarła się i wysuszyła włosy suszarką. Wyszczotkowała lśniące jak złoto loki i upięła je do góry tak, jak jej poradził Charles.

Nie było łatwo dojść do ładu z fryzurą, do której włosy nie były przyzwyczajone. W końcu jednak udało jej się poskromić

niesformną czuprynę.

Zadowolona oceniła swoje dzieło w lustrze. Trudno było wprost uwierzyć, jak bardzo zmieniły ją te upięte wysoko włosy! Fryzura ta sprawiała, że wyglądała wytworniej, korzystnie też została podkreślona linia karku wraz ze szczupłą szyją. Z lokami, które zabawnie okalały jej twarz, przypominała portrety Józefiny, żony Napoleona.

Na toaletce zobaczyła nagle mały flakonik z drogimi perfumami, Magie Noire. Wiedziała, że to prezent od Pierre'a.

Jaki potrafi być hojny i miły! Sukienkę i buty można było z powodzeniem uznać za konieczne wydatki służbowe, ale perfumy były dodatkiem nadzwyczajnym. Debrah była wzruszona, że pomyślał nawet o tym.

Zrobiła staranny makijaż i na koniec wśliznęła się w nową sukienkę. Gdy była gotowa, obejrzała się jeszcze krytycznie, ze wszystkich stron w lustrze.

Nagle usłyszała ciche pukanie do drzwi. Klamka ostrożnie opadła i wszedł Pierre.

Jego wygląd w eleganckim smokingu zapierał dech w piersiach. Debrah wpatrywała się w niego z podziwem. Mężczyzna ten sprawiał, że serce biło jej mocniej.

Wyraz twarzy zdawał się zdradzać wszystkie jej myśli, gdyż Pierre zaśmiał się i powiedział: – Och, dziękuję bardzo. Pani też wygląda pięknie, *ma petite*.

Debrah chciała mu podziękować za perfumy, ale zaoponował natychmiast. – To tylko mała grzeczność, Debrah, za to, że poświęca mi pani tyle czasu i że zechciała pani pomóc w czasie przyjęcia. Ale przyszedłem z całkiem innego powodu.

Przez moment jakby się zawahał, patrząc na nią niemal czule. – Wygląda pani zachwycająco – ciągnął delikatnie. – Wie pani o tym? Boję się, że nie dojdzie do transakcji, bo pani ściągnie na siebie uwagę wszystkich gości.

Wydobył z kieszeni małe podłużne pudełeczko. – Zdaje mi się, że nie ma pani jeszcze żadnej biżuterii na dzisiejszy wieczór. Cieszyłbym się niezmiernie, gdyby to pani włożyła.

Otworzył puzderko i podał je Debrah. Ta osłupiała z zachwytu. Na miękkim czerwonym aksamicie leżał naszyjnik z najbardziej czystych i symetrycznych pereł, jakie kiedykolwiek widziała.

Przez moment olśnił ją tajemniczy blask klejnotu. Nie mogła wydobyć z siebie głosu, wreszcie potrząsnęła głową.

– Nie, nie mogę tego przyjąć. To niemożliwe.

– Debrah, byłbym taki szczęśliwy, gdyby pani przynajmniej dzisiaj włożyła ten naszyjnik.

Wahała się. Widziała, że jest to dla niego ważne. Powoli odwróciła się i pozwoliła założyć sobie ten cenny naszyjnik. Perły lśniły chłodnym blaskiem na jej skórze. Pierre zapiął zameczek na karku i obrócił Debrah do siebie.

Ona wstrzymała oddech i jak urzeczona patrzyła w jego oczy. Speszona poczuła jego ręce na swoich nagich ramionach. Gorący dreszcz przeszył całe jej ciało, gdy Pierre przyciągnął ją do siebie i wziął w ramiona.

Przytulona do niego czuła się cudownie ciepło i bezpiecznie. Miała wrażenie, że to miejsce przeznaczone dla niej. Tęskniła za tym na długo przedtem, zanim poznała Pierre'a.

Naraz uświadomiła sobie z całą wyrazistością, co długo w sobie tłumiała i do czego nie chciała się przed sobą przyznać: oto kochała tego mężczyznę ponad wszystko w życiu!

Jednocześnie wiedziała, jak niebezpieczna to była miłość. Narządała ją na obraźliwe sytuacje. Mimo to teraz, w ramionach Pierre'a, czuła jedynie szczęście.

To dziwne, myślała roztrzęsiona, jak bardzo jestem od niego zależna. Cieszę się, gdy on jest w dobrym nastroju. I martwię się razem z nim, gdy czuję, że go coś dręczy.

Oparła głowę na jego piersi i słuchała spokojnego, rytmicznego bicia jego serca. Palce Pierre'a dotykały delikatnie jej policzków, jej ust.

I wtedy Debrah poczuła jego pocałunek, najpierw słaby, a potem coraz bardziej namiętny i stanowczy. Przepęłniło ją uczucie, jakiego nigdy dotąd jeszcze nie doznała. Przytuliła się mocno do niego, czuła, jak jego usta pieszczą jej wargi, szyję,

ramiona.

Rękami gładził ją po odsłoniętym karku, jakby łakomy dotyku jej miękkiej skóry. Krew mocno pulsowała w jej żyłach, kołatała w skroniach tak, że dostała zawrotu głowy. Jeszcze nigdy w swoim życiu Debrah nie czuła takiej namiętności.

Nieoczekiwanie Pierre wypuścił ją z uścisku i przyglądał się jej z uśmiechem.

– Ta suknia zdaje się mieć czarodziejską moc – wyszeptał. – To zdumiewające, jaka stała się pani nagle kobieca i ponętna, *ma petife*. To mnie zadziwia. Można było prawie pomyśleć, że mój uścisk sprawił pani rozkosz. A równocześnie stale powtarza pani przecież, że chce, by ją zostawić w spokoju. Czyżby zmieniła pani zdanie na mój temat?

Musnął wargami jej kark i filuternie uśmiechając się wyszedł. W drzwiach odwrócił się raz jeszcze.

– Dopilnuje pani, by dzieci były w porę gotowe, zgoda? Bardzo dziękuję. – Ukłonił się i zniknął.

Debrah nie poruszyła się. Zmieszana, w zamyśleniu dotknęła pereł na swojej szyi. Drżała na całym ciele.

Ostatnie jego słowa uzmysłowiły jej raz jeszcze, że czułe minuty poprzedzające je znaczyły dla niego tyle co nic. Jego myśli znowu zwróciły się ku zupełnie innym sprawom.

A ja? pomyślała z rezygnacją. Kocham go! Czy ze świadomością tego mogę nadal mieszkać z nim pod jednym dachem? Codziennie będzie mi przypominał o tym, że jestem dla niego tylko jedną z wielu, „rozrywką”, jak to raz powiedział.

A Monika? Jak to z nią było? Czy już dawno przejrzała jej, Debrah, uczucia do Pierre'a? Jak ona by się zachowała? Swoim lekceważeniem i ciętymi uwagami stale wyprowadzała ją z równowagi.

Pozostawały jeszcze dzieci. Z ich powodu musiała trzymać swe uczucia na wodzy. Maluchy potrzebowały jej. Z uwagi na nie musiała zachowywać się, jak gdyby nic się nie stało.

Być może Pierre pozostanie w Paryżu do końca wakacji, tak że nie będzie go zbyt często spotykać.

Debrah wyprostowała się. W miarę możliwości chciała spróbować nie wchodzić mu w drogę. Miała nadzieję, że jej się to uda.

Nagle zauważyła, że zrobiło się późno. Pospieszyła zobaczyć, co robią dzieci. Madeleine pomagała im ubrać się. Antoine miał na sobie elegancki garnitur, którego nienawidził, w którym jednak wyglądał cudownie.

Jak dorosły, pomyślała Debrah, całkiem podobny do swojego ojca.

Niki wyglądała ślicznie, jak aniołek. Miała na sobie szeroką koronkową sukienkę, przybraną falbankami i tasiemkami.

Oboje krzyknęli z zachwytu na widok wchodzącej młodej wychowawczynie.

– Debrah! Ależ ty szalowo wyglądasz! – zawołała Niki.

Wzrok Antoine’a zatrzymał się na naszyjniku z pereł. – Czy to perły, które ma mama na dużym olejnym portrecie w salonie? – spytał.

Madeleine popatrzyła na niego karcącym wzrokiem i dała chłopcu do zrozumienia, żeby milczał. Niepewnie popatrzyła na reakcję Debrah. – Mademoiselle... – zaczęła, by załagodzić sytuację.

Ale Debrah wybiegła już i zatrzasnęła za sobą drzwi. Biła się z myślami.

Na domiar złego w salonie wpadła na Pierre’a i Monikę. Pierre właśnie nalewał Monice drinka. Francuzka w uwodzicielskiej pozie opierała się o kominek.

Wyglądała na całkowicie świadomą tego, jak ta pozycja korzystnie uwydatnia jej szczupłą figurę. Miała na sobie długą czerwoną suknię z jedwabiu, w nieco orientalnym stylu. Także i ona upięła włosy wysoko. Jednak przez tę fryzurę wyglądała jeszcze bardziej surowo niż zazwyczaj. Rysy jej twarzy łagodniały jedynie wtedy, gdy patrzyła na Pierre’a lub z nim rozmawiała.

Gdy weszła Debrah, Monika podniosła wzrok. Tylko z lekkiego uniesienia brwi można było odczytać, że zdumiał ją widok olśniewającej urody rywalki. Poza tym nie skomentowała wyglądu

Debrah ani jednym słowem.

Nagle dojrzała naszyjnik z pereł. Od razu rozpoznała go i jej twarz spochmurniała. – Skąd ma pani ten naszyjnik? – parsknęła z oburzeniem.

– Ja go dałem pannie Michaels do dyspozycji na dzisiejszy wieczór – wyjaśnił Pierre. – Jak pani wie, należał do mojej matki. Bardzo by się ucieszyła, widząc dzisiaj Debrah w jej naszyjniku, gdyż świetnie na niej wygląda.

Debrah wzdrygnęła się na myśl, że Pierre być może pożyczał już te perły także Monice. Jednak z oburzonej reakcji Francuzki wносиła, że raczej tak jednak nie było.

Pierre zdawał się nie zauważać napięcia panującego między nią a Moniką. Być może był przyzwyczajony do tego, że kobiety walczyły o niego, pomyślała z wściekłością Debrah. Postanowiła jak najmniej zdradzać się ze swoimi uczuciami wobec niego.

Starła się teraz sprawiać wrażenie wesołej i opanowanej. Z uśmiechem pozwoliła nalać sobie drinka. Milcząc siedzieli obok siebie i czekali na pierwszych gości. Po chwili Madeleine przyprowadziła również dzieci. Upomniwała je, by jeszcze nie podchodzili do kusząco ustawionych przystawek.

Antoine i Niki rzucili się na ojca i zasypali go pytaniami. Po raz kolejny musiał wymieniać nazwiska wszystkich zaproszonych.

– I pamiętajcie o tym – Pierre przypomniał dzieciom jeszcze raz – że dziś wieczorem wszyscy będą rozmawiać tylko po angielsku. Debrah i ja chcielibyśmy być z was dumni. Zrozumieliście?

Dzieci ochno przystały na to, oczywiście w swoim ojczystym języku. Dorośli roześmiali się.

Właśnie zadzwonił dzwonek do drzwi i weszli pierwsi goście. Byli to amerykański przemysłowiec i jego żona. Pierre zapoznał wszystkich ze sobą.

Pani Griffin wyglądała na uszczęśliwioną, że w Debrah znalazła bratnią duszę, z którą mogła w swoim ojczystym języku porozmawiać o Ameryce.

Debrah wyczuła, że pani Griffin zapewne niedawno opuściła

ojczyznę, gdyż tu w Europie wszystko było dla niej jeszcze obce i nowe. Wkrótce potem jednak musiała ją przeprosić, gdyż przychodzili kolejni goście. Niki była szalenie dumna, że dzięki pani Griffin mogła popisać się swoją znajomością angielskiego.

Jako następny pojawił się francuski przedsiębiorca, o którym Debrah wiedziała, że jest zainteresowany amerykańską technologią komputerową. Razem z nim przyszedł niewysoki starszy pan, który na pierwszy rzut oka wydał się Debrah nieprzyjemny i antypatyczny.

Nazywał się Dupont i zadawał podejrzanie dużo pytań na temat mieszkania, jej pracodawcy Pierre'a Monierre, jego dzieci i jej samej.

Podczas następnej godziny salon wypełnił się gośćmi. Debrah zauważyła, że z niektórymi nie zdążyła się jeszcze przywitać. W rogu pokoju dostrzegła samotnie stojącego mężczyznę. Właśnie chciała podejść do niego, gdy poczuła, że ktoś z tyłu poklepał ją po ramieniu. Odwróciła się. Stał przed nią młody człowiek, którego nie od razu poznała.

– Debbie! – zawołał. – Coś podobnego! Co za spotkanie! Jak długo nie widzieliśmy się?

Potrwało chwilę, zanim Debrah odzyskała głos. Nie mogła uwierzyć własnym oczom.

– Chuck... czy to naprawdę ty? Co za niespodzianka! Co ty tu robisz? – wydobyła z siebie z trudem, – Towarzyszę ambasadorowi. Polecono mi przywieźć go tu wraz z sekretarzem stanu. Stąd moja obecność w tym gronie. Debbie, nie uwierzysz, jak bardzo się cieszę, że cię znowu widzę! Myślałem, że nasze drogi już się nigdy nie spotkają. Często zastanawiałem się, czy nie powinienem cię kiedyś odszukać. Może od teraz będziemy widywać się częściej. – – Ożeniłeś się? – zapytała Debrah. – Znowu przypomniawszy sobie, jak bardzo dotknął ją jego ostatni list.

– Nie, nic z tego nie wyszło. Myślę, że nie mam szczęścia do kobiet. Ciebie też przecież nie mogłem nakłonić do małżeństwa.

Debrah uśmiechnęła się do niego niepewnie. Chuck stał się jakby dojrzały, bardziej męski. Zachował jednak ten



młodzieńczy urok, który tak jej się u niego podobał. Lata służby w marynarce uczyniły go bardziej pewnym siebie.

Nie uszło uwagi Moniki ani Pierre'a to, jak serdecznie Debrah powitała przystojnego młodego Amerykanina. Przez cały wieczór oboje obserwowali ich.

Pierre nie mógł widocznie zbyt długo spokojnie przypatrywać się oznakom zażyłej przyjaźni, jakie okazywali sobie jego pracownica i młody mężczyzna w uniformie, podszedł więc do nich.

– *Alors*, Debrah, jak widzę, spotkała pani starego przyjaciela ze Stanów – wmieszał się do ożywionej rozmowy. – Czy to pani były... ?

Debrah wiedziała, że nie jest to odpowiedni moment, by mu wyjaśniać, co łączyło ją z Chuckiem. Wydusiła z siebie tylko zdawkowe wytłumaczenie.

Ku jej osłupieniu Pierre władczo objął ręką jej ramiona.

– Niezwykle się cieszymy, że Debrah pracuje dla nas – zwrócił się do Chucka. – Wzruszająco opiekuje się moimi dziećmi. Bardzo ją wszyscy lubimy.

Debrah nic z tego nie mogła zrozumieć. Wyglądało na to, że Pierre jest zazdrosny. A przecież nigdy dotąd nie dal jej odczuć, że ona coś dla niego znaczy. Dlaczego nagle teraz przeszkadzało mu, że inny mężczyzna się nią zainteresował?

Strząsnęła jego rękę i demonstracyjnie stanęła obok Chucka.

– Chuck i ja znamy się od dziecka – wyjaśniła z uśmiechem. – Jesteśmy bardzo ze sobą zżyci.

Twarz Pierre'a spochmurniała. Tymczasem podeszła do nich Monika.

– Moja droga Debrah, czy to pani przyjaciel z Ameryki? – powiedziała słodko i przesadnie uprzejmie.

To by ją uszczęśliwiło, pomyślała Debrah z wściekłością. Przestałaby bać się o swojego Pierre'a widząc, że jest w innych rękach.

Pierre rzucił na Chucka zimne, lekceważące spojrzenie.

– Proszę pójść ze mną, Debrah – powiedział nieoczekiwanie. –

Mamy jeszcze innych gości. Starych znajomych proszę zostawić na później. – Odwrócił się bez uśmiechu i odszedł.

W tym momencie przyłączył się do nich sekretarz stanu, którego przywiózł Chuck.

– No, Chuck, co słyhać? – po przyjacielsku poklepał młodego Amerykanina po ramieniu. – Jak widzę, kręci się pan wokół najpiękniejszej kobiety dzisiejszego wieczoru. Czy zechciałby pan mnie przedstawić?

Chuck uczynił to natychmiast.

– Tak też powinienem był od razu pomyśleć. Taka ładna dziewczyna jak pani może pochodzić tylko z naszej ojczyzny – zaśmiał się ambasador, gdy Chuck zapoznał go z Debrah. – Wygląda pani wprost zachwycająco, moja droga.

Debrah z miejsca poczuła sympatię do tego dobrodusznego, sympatycznego mężczyzny.

Gdy poproszono do stołu, ambasador wziął ją pod rękę i zażądał, żeby usiadła obok niego. Z tego powodu w pośpiechu zmieniono nieco porządek przy stole, aż Debrah zrobiło się nieprzyjemnie, że narobiła tyle zamieszania.

Gdy usiadła obok pana Pearce'a, spróbowała pozbierać się nieco i odzyskać pewność siebie. Wesołemu Amerykaninowi udało się w mgnieniu oka zarazić ją swoją pogodą ducha. W uroczy sposób wdał się z nią w błyskotliwą rozmowę. Debrah polubiła go, gdyż przypominał jej ojca.

Pan Pearce był przekonany, że z Chuckiem łączą ją bliskie stosunki, i nie dał się od tego odwieść nawet po jej sprostowaniach.

Debrah rozkoszowała się odświeżoną atmosferą wieczoru. Jedzenie było wyśmienite i przyjemnie było być obsługiwaną przez uważnych kelnerów. Nie mogła nie uśmiechnąć się, gdy przypominała sobie swój skromny pokój przy Rue St. Medard. Wtedy jej kolacje wyglądały inaczej. Przymknęła na sekundę oczy.

– Czy wszystko w porządku, panno Michaels? – Pan Pearce patrzył na nią z troską.

– Tak, dziękuję. Z całą świadomością chłonełam tę odświętną atmosferę.

Chuck zerknął na nią z ukosa. Widać było, że przez spotkanie z Pierre'em Monierre stracił swój dobry humor.

Oni są tacy komiczni, pomyślała Debrah. Obaj zachowują się tak, jakby każdy z nich rościł sobie pretensje do posiadania jej, mimo że żaden z nich nie miał takiego prawa. Uśmiechnęła się ciepło do Chucka. Z jego bliską twarzą łączyło się wiele pięknych wspomnień ze szczęśliwych czasów dzieciństwa.

Niestety zarówno Chuck, jak i Pierre opacznie zrozumieli ten uśmiech. Mina Chucka wyraźnie się rozjaśniła, podczas gdy twarz Pierre'a spochmurniała. Debrah najchętniej roześmiałaby się w głos.

Przede wszystkim dziwiła ją widoczna zazdrość Pierre'a. To przecież zupełnie niemożliwe, pomyślała.

Była pewna tego, że jest mu całkiem obojętna, że niczego do niej nie czuje. Za nic nie mogła go rozgryźć. Postanowiła jednak nie psuć sobie przez niego dobrego nastroju.

Znowu zwróciła się do pana Pearce'a i wkrótce zagłębiła się z nim w ożywioną rozmowę na temat amerykańskiej polityki wewnętrznej.

Debrah nie zdawała sobie sprawy, jak uwodzicielsko i fascynująco wygląda w swojej sukni. Jej skóra lśniła w świetle świec jedwabistym blaskiem, a włosy błyszczały ciepłym odcieniem złota. Była zdecydowanie najatrakcyjniejszą kobietą przy stole. Coraz to ściągała na siebie pełne podziwu spojrzenia, ale prawie ich nie dostrzegała, pochłonięta rozmową z panem Pearce'em.

Po długiej kolacji wszyscy goście wstali i przenieśli się do salonu, gdzie zostały podane kawa i likiery.

Niski, nieprzyjemny mężczyzna, którego Debrah nie mogła znieść, jakby czekał tylko na ten moment. Natychmiast podszedł do niej i natrętnie wypytywał o codzienne życie rodziny Monierre.

Debrah musiała się bardzo pilnować, by zbyt wyraźnie nie okazywać mu niechęci. Na szczęście podszedł Pierre i uwolnił ją

od niesympatycznego rozmówcy.

Odciągnął ją nieco na bok. – Byłoby miło, gdyby mogła się pani wyzwolić od licznych wielbicieli i pójść za mną do biblioteki. Potrzebuję tam pani pomocy. – Odwrócił się i zaraz zniknął.

Debrah pożegnała się najuprzejmiej, jak mogła, z panem Dupontem i podążyła za Pierre'em. On czekał już na nią i ceremonialnie trzymał dla niej otwarte drzwi. Następnie poprosił ją, by usiadła obok amerykańskiego przemysłowca, pana Griffina. Także pan Geroux był już obecny. Był to ten przedsiębiorca francuski, który interesował się technologią komputerową Amerykanina. Ktoś zapukał lekko do drzwi. Madeleine przyniosła kawę i koniak. Gdy wyszła, Pierre jeszcze raz wyjaśnił cel spotkania.

– Panie Griffin – zaczął – wie pan, że pan Geroux interesuje się produktami pańskiej firmy. Jesteśmy świadomi tego, że dyskrecja jest przy tym sprawą największej wagi. Myślę, że przed ostatecznym podpisaniem umowy pożyteczna może być rozmowa wyjaśniająca. Aby zapobiec nieporozumieniom, poprosiłem mademoiselle Michaels, aby nam pomogła. Ponieważ liczy się każdy szczegół, będzie nam wszystko tłumaczyć, tak dokładnie, jak to tylko możliwe. Czy panowie godzą się na to?

Pan Griffin i pan Geroux skinęli przytakująco.

Debrah starała się bardzo, by fachowe terminy techniczne przełożyć na francuski możliwie jak najwierniej. Zauważyła wyraźnie, że swobodna atmosfera podczas kolacji i serdeczny sposób bycia Pierre'a nie pozostają bez wpływu na obu przedsiębiorców.

Szybko uzgodniono wysokość zamówienia, cenę i warunki dostaw.

Pierre podniósł się z miejsca, by przynieść papier i ująć wszystko w formie umowy wstępnej. Tymczasem Debrah jeszcze raz ustnie streściła wyniki rozmów.

Przygotowano pisemną formę umowy, którą podpisali pan Geroux i pan Griffin.

Pierre wstał jako pierwszy. Podeszedł do okna, odsunął nieco zasłony i spojrzał w dół na ulicę. Nie uszło uwagi Debrah, że wyraźnie przestraszył się czegoś i na moment stracił oddech. Przyglądała mu się nerwowo. Co go tak przeraziło? Obaj pozostali mężczyźni widocznie nie zauważyli wcale tego drobnego incydentu.

Niepewność Pierre'a trwała zaledwie krótką chwilę. Prawie natychmiast przyszedł do siebie i wrócił do swoich gości, jakby nic się nie stało.

Mimochodem zwrócił się do pana Geroux: – Andre, od jak dawna zna pan pana Duponta, którego przywiózł pan ze sobą? I jaką funkcję pełni on u pana?

– Dlaczego pyta pan o to? Pracuje w naszym przedsiębiorstwie od dawna. Zatrudniłszy go jako menedżera do spraw sprzedaży. Zabrałem go ze sobą, ponieważ on sam nalegał. A o co chodzi? Czy pan go zna?

– Nie, nie. Sądzę, że nie – odpowiedział Pierre. – Myślę, że nie powinniśmy nikomu mówić o naszej rozmowie tutaj. W każdym razie do czasu zrealizowania umowy. Rozumie pan, co mam na myśli?

Pan Geroux uniósł zdumiony brwi. – Czy uważa pan pana Duponta za człowieka niepewnego?

– Nie, nie, mój przyjacielu – Pierre pospieszył z zapewnieniem. – Chciałbym jedynie, żebyśmy byli ostrożni.

Podali sobie ręce i poszli z powrotem do salonu.

Pozostali goście byli tymczasem zajęci ożywioną rozmową i widać było, że są zadowoleni. Monice świetnie udawało się zastąpić Pierre'a, tak że nawet ambasador nie miał mu za złe jego nieobecności.

Ledwie Debrah przyłączyła się do gości, gdy znowu podeszedł do niej pan Dupont.

– No, moja droga – zaseplenił – przypuszczam, że spotkanie przebiegło ku pełnemu zadowoleniu zainteresowanych panów.

– Przykro mi – odparła zimno Debrah – ale mimo najlepszych chęci nie wiem, co pan ma na myśli.

– Mademoiselle, niech pani tak nie postępuje. Jestem w końcu prawą ręką pana Geroux. Wszystkie ważne decyzje podejmujemy wspólnie. Jutro i tak dowiem się wszystkiego od niego.

– Przykro mi, panie Dupont, ale tu nie ma nic do dowiadywania się. Rozmowa w bibliotece dotyczyła zalet francuskich win.

Gość coraz bardziej ją denerwował. Na szczęście w tym momencie dołączył do nich Chuck. Debrah odetchnęła z ulgą, dziwiąc się sama sobie. Jeszcze nigdy dotąd żaden mężczyzna nie wydał jej się tak odpychający jak ten Dupont. Z jakiegoś powodu przypominał jej ropuchę.

Chuck uwolnił ją teraz od tego nieprzyjemnego rozmówcy, – biorąc nieco na bok i pytając o jej numer telefonu.

– Muszę cię koniecznie zobaczyć, Debrah – powiedział cicho, ale stanowczo. – Czy mogę zatelefonować do ciebie?

Debrah cieszyła się na miłą pogawędkę ze starym druhem z dzieciństwa. Ciągłe jeszcze pociągał ją ten młody jasnowłosy rodak.

Pomyślała jednak także o swoich uczuciach dla Pierre'a. W żadnym wypadku nie mogła dopuścić do tego, by Chuck robił sobie niepotrzebnie jakąś nadzieję.

– Ogromnie cię lubię, Chuck – powiedziała i popatrzyła na niego. – Ale nie jest to miłość.

Nie wyglądał na specjalnie zdziwionego tym jej wyznaniem. – Ale jego kochasz, tak? – zapytał.

– Kogo?

– Ach, Debbie, nie patrz na mnie tak niewinnie tymi swoimi wielkimi oczami. Wiesz przecież, kogo mam na myśli. Pana Monierre oczywiście. Przecież każdy widzi, że szaleje za tobą.

– Nie – zaprotestowała energicznie. – Mylisz się. On nie chce ode mnie niczego oprócz paru tłumaczeń i odrobiny miłości dla jego dzieci. To wszystko! – Debrah była przekonana, że to, co mówi, zgodne jest ze stanem faktycznym.

Chuck jednak nie wyglądał na całkiem przekonanego. Zanim pożegnał się z nią, wziął ją jeszcze raz po przyjacielsku w ramiona.

– Uważaj na siebie, malutka – wyszeptał. – Myślę, że mogłabyś być z nim szczęśliwa. Ale strzeż się tej lodowatej kobiety. Ona ostrzy już pazury na niego i robi wszystko, by cię od niego oddalić.

Debrah zgadła od razu, że Chuck ma na myśli Monikę, i przyznała mu w duchu rację.

W tym momencie wszedł Pierre. Gdy zobaczył Debrah w ramionach Chucka i usłyszał ich poufałą rozmowę, stanął jak wryty.

Z kamienną twarzą odwrócił się i wyszedł.

Debrah przyniosła czapkę Chucka i westchnęła. Pierre prawdopodobnie uważał Chucka za jej kochanka.

Ambasador już czekał. Chuck szybko się pożegnał. Pocałował ją jeszcze po przyjacielsku w policzek i obiecał, że wnet się zgłosi.

Gdy wreszcie wyszli również pozostali goście, Debrah odetchnęła z ulgą. Opadła na fotel i patrzyła na ludzi sprzątających salon.

Dopiero teraz odczuła, jak wyczerpujący był to dzień. Po chwili ziewając podniosła się z fotela. W tym momencie przypomniała sobie o perłach. Zdjęła naszyjnik i poszukała Pierre'a, by mu go oddać.

Siedział sam w gabinecie i był wyraźnie pogrążony w myślach.

– No, Debrah? – zapytał nie podnosząc się z miejsca. – O co jeszcze chodzi? Przyszła pani, by mi wręczyć przedwczesne wypowiedzenie? Chce mnie pani uprzedzić, że musi nas pani niestety opuścić, ponieważ wychodzi pani za mąż za czarującego amerykańskiego przyjaciela? – Jego głos brzmiał gorzko.

– Nie, Pierre – odpowiedziała cicho. – Zostanę do jesieni, tak jak uzgodniliśmy. Staram się nigdy nie uciekać od swoich zobowiązań.

– Ach, zobowiązania! – Zaśmiał się smutno. – Jesteśmy więc dla pani zobowiązaniem! Jak się pani udaje pozostawać tak chłodną i nie zaangażowaną teraz, gdy ja... – Urwał w pół zdania. – Och, *ca ne fait rien* – powiedział w końcu zmęczony. – Co to

zresztą da? A więc, mademoiselle, co chciała mi pani powiedzieć?

– Chciałam panu to oddać – powiedziała Debrah i podała mu naszyjnik. – To był dla mnie zaszczyt, że mogłam go nosić. Bardzo doceniam to pańskie wyróżnienie.

Pierre zaśmiał się gorzko, a wokół jego ust pojawił się grymas bólu. – Ach, Debrah, nawet gdy stara się pani powiedzieć mi coś miłego, rani mnie pani. Dlaczego jest pani taka? Nie powinna się pani czuć zaszczycona, jak się pani wyraziła. Nie ma to też żadnego związku z grzecznością. Zrobiłem to z czystego egoizmu.

Debrah była zdumiona tą goryczą w jego głosie i smutkiem jego oczu. Co się z nim działo? Ten mężczyzna był dla niej jedną wielką zagadką.

Pomimo to najchętniej podeszłaby teraz do niego, aby go pocieszyć. Przykro jej było widzieć go tak przygnębionym. Była jednak niezdolna do ruszenia choćby jednym palcem.

Długo tak stali w milczeniu. Zdawało się, że upłynęła wieczność, gdy Pierre wreszcie zwrócił się do Debrah. Wyglądał teraz na wyczerpanego. Jego energia i pewność siebie zniknęły bez śladu. Jakby z żalem wziął od niej naszyjnik z pereł.

– Niech pani się tym nie przejmuję, *ma petite* – powiedział cicho. – Nic pani na to nie poradzi. Każdy postępuje tak, jak to uważa za stosowne. Niech pani idzie swoją drogą i niech pani będzie szczęśliwa z tym Chuckiem.

Nagle odwrócił się i zostawił ją samą. W drzwiach jeszcze przystanął. – Ach, zresztą... proszę w następnych dniach szczególnie uważać na dzieci. W każdym razie dopóki będzie pani tu razem z nami w Paryżu. Nie może pani nawet na chwilę stracić ich z oczu. Obieca mi to pani?

Debrah skinęła bez słowa. Była zdziwiona powagą, z jaką wypowiedział to życzenie. I ten ton nie znoszący sprzeciwu...

Zmieszana poszła do swojego pokoju. Tak obiecująco zaczął się ten wieczór. A teraz kończył się tak deprymująco...

Jak przyjdzie jej spędzić jeszcze kilka ostatnich tygodni u boku tego mężczyzny? Czy nie byłoby lepiej odejść od razu? Ale tego nie mogła zrobić ze względu na dzieci. Debrah usnęła pełna



sprzecznych odczuć.

Następnego ranka wstała jeszcze na długo przed Pierre'em i Moniką. Ponieważ dzieci też się obudziły, zjadła razem z nimi szybko śniadanie i wzięła je na poranny spacer. Gdy wrócili, na dole w hallu czekał na nich pan Dupont.

– *Bonjour, mademoiselle, les enfants!* Wspaniały dzień, nieprawdaż? Może zechciałaby pani wybrać się ze mną na mały spacer? Już dawno nie byłem w Paryżu w tak piękny dzień. I cieszyłbym się, gdybym miał towarzystwo.

Debrah nie chciała być nieuprzejma. Mimo to potrząsnęła głową.

– Przykro mi, proszę pana, ale już coś zaplanowaliśmy na dzisiaj.

– Tak. Zgadza się – wyrwało się Niki. – Pójdziemy dzisiaj z Debbie do Luwru i będziemy oglądać piękne obrazy.

Pan Dupont skłonił się i już miał odejść, gdy drzwi windy otworzyły się i wyszedł z nich Pierre. Ku wielkiemu zdziwieniu Debrah Pierre, widząc Duponta, stracił panowanie nad sobą.

– Debrah, Antoine, Niki! – krzyknął. – Chodźcie natychmiast do mieszkania. – Popatrzył wrogo na Duponta i pojechał z dziećmi i zdumioną opiekunką na górę. Zagniewany odesłał dzieci do kuchni, do Madeleine. Wyglądał na wytrąconego z równowagi. Gdy dzieci poszły, zwrócił się rozgniewany do Debrah.

– Zabraniam pani i dzieciom rozmawiać w przyszłości z tym człowiekiem! Zrozumiała pani? Jeżeli już musi pani flirtować ze wszystkimi mężczyznami, to niech pani robi to w czasie wolnym. Ale nigdy przy dzieciach! Nie chcę, żeby utrzymywała pani dalej kontakty z tym typem!

Debrah zaniemówiła. Nie rozumiała, co go tak zirytowało. To niemożliwe, by był zazdrosny o tego brzydkiego małego człowieka.

Coś tutaj nie grało! Rozzłoszczona zażądała od Pierre'a, by jej wytłumaczył, o co mu chodzi.

– Nie ma pan prawa dyktować mi, z kim mam rozmawiać, a z kim nie – rzuciła. – Mogę mówić, z kim mi się podoba.

Jeszcze nigdy nie widziała Pierre'a w takim stanie. Wręcz kipiał ze złości. Po chwili jednak opanował się nieco.

– Debrah – powiedział z niepokojącym spokojem – jutro wszystko pani wyjaśnię. Teraz mogę tylko prosić, by mi pani zaufała i spełniła moją prośbę. Przykro mi, że panią tak potraktowałem. Proszę mi wybaczyć. Jestem zdany na pani pomoc.

Jego nagły spokój wydał się Debrah jeszcze bardziej niepokojący niż wybuch wściekłości. Skwapliwie przystała na jego prośbę i nie zadawała więcej pytań.

Co też mogło go ugryźć? Była ciekawa, czego dowie się od niego jutro.

Zamyślona podeszła do okna i zobaczyła, jak Pierre wychodzi z domu. Gdy zbliżał się do zaparkowanego nie opodal samochodu, silnik nagle zastartował i czarne auto odjechało z piskiem opon.

Debrah obserwowała, jak Pierre podbiegł do swojego białego jaguara i pojechał za mercedesem.

Co to wszystko miało znaczyć? Z jak najgorszymi przeczuciami poszła do kuchni, aby sprawdzić, co robią dzieci. Miała nadzieję, że później w Luwrze uda się jej uwolnić od nieprzyjemnych myśli.

## 6.

Debrah przeznaczyła dużo czasu na zwiedzanie Luwru. Dzieci oglądały obrazy bardzo dokładnie. Gdy po kilku godzinach opuścili rozległe sale, rozejrzeli się za jakąś niezbyt przepelnioną kawiarnią, gdyż byli już porządnie głodni. Bądź co bądź było późne popołudnie.

Gdy przechodzili przez ulicę, Debrah zauważyła, że śledzi ich czarny mercedes. Poczuli się nagle nieswojo. Był to ten sam samochód, który przed południem widziała przed mieszkaniem Pierre'a!

Wzięła dzieci za ręce i zaczęła iść szybciej. W tym momencie samochód z piskiem hamulców zatrzymał się tuż przy nich. Wskoczyło z niego trzech mężczyzn. Jeden z nich chwycił „Antoine'a, a drugi rzucającą się Niki.

Zrozpaczona Debrah próbowała przyjść z pomocą krzyczącym dzieciom. – Zostawcie je! – krzyknęła. Natychmiast puściecie dzieci!

Wtedy poczuła silne uderzenie w tył głowy...

Gdy przyszła do siebie, przed oczami miała biały sufit. Wyglądało na to, że jest w jakiejś suterenie. Obok niej stała wygodna sofa.

Całkiem u góry, pod sufitem, znajdowały się trzy małe zakratowane okienka piwniczne. W jednym z kątów była wnęka kuchenna z lodówką, małym stolikiem i trzema taboretami.

Dopiero teraz Debrah zauważyła, że Niki i Antoine pochylają się nad nią zatroskani. Naraz przypomniała sobie wszystko. Czarne auto...

– Chyba się obudziła – powiedział chłopiec.

– Dobrze się pani czuje? – zapytała wystraszona Niki.

– Tak, wszystko w porządku – uspokoiła dzieci Debrah i objęła je.

– A wy? Czy oni coś wam zrobili?

– Nie, nam się nic nie stało – odpowiedział Antonie. – Ale nie wiemy, gdzie jesteśmy. Ci mężczyźni zasłonili nam oczy podczas jazdy.

– Co oni z nami zrobią? – Niki była przerażona.

– Nie wiem. Ale nie martwcie się. Na pewno wszystko dobrze się skończy – próbowała pocieszyć dzieci Debrah.

Podniosła się i ostrożnie dotknęła bolącego guza w tyle głowy. Potem zabrała się do oglądania pomieszczenia.

Tak jak przypuszczała, drzwi były zamknięte na klucz. Okratowane i zabezpieczone okna piwnicy też nie dawały się otworzyć.

Przyniosła sobie jeden z taboretów i stanęła na nim, by chociaż przez okno móc coś zobaczyć.

– Tylko drzewa – zameldowała dzieciom. – A tamz tyłu wystaje coś na kształt wieży. Może to być wieża ciśnień.

Debrah myślała gorączkowo. Jak mogliby się stąd wydostać? Jedna myśl dręczyła ją. Co zrobi Pierre, gdy się dowie, że jego dzieci zostały uprowadzone? Bała się nawet o tym myśleć.

W tym momencie usłyszała zbliżające się kroki. Drzwi otworzyły się i ukazał się w nich pan Dupont. Debrah zdawało się, że wygląda jeszcze bardziej niesympatycznie, niż to zapamiętała.

– Dzień dobry, moja śliczna! – Powoli szedł w jej kierunku. – A dzieci? Czy wszyscy cali i zdrowi?

– Co pan zamierza z nami zrobić? – krzyknął do niego ze złością Antoine.

Debrah szybko przyciągnęła chłopca do siebie i kazała mu się uspokoić. W żadnym wypadku nie można było jeszcze bardziej drażnić tego nieobliczalnego człowieka.

– To mały uparciuch, prawda? – Dupont uśmiechnął się słodko.

– Dlaczego zamknął nas pan tutaj? – zapytała Debrah. Zmobilizowała całą swoją odwagę, by ani trochę nie pokazać temu niesympatycznemu mężczyźnie, jak bardzo się go boi.

– Nie musi się pani mnie bać, moja gołąbeczko – powiedział szczerząc zęby w uśmiechu i pogłaskał ją po policzku. – Nic złego pani nie zrobię. Pracuję jedynie dla dobra mojej kochanej

ojczyzny. A do tego konieczne jest, by pan Monierre ujawnił nam pewien drobiazg. I dlatego jest pani tutaj. Wiem przecież doskonale, że pani szef nigdy dobrowolnie nie zgodziłby się zdradzić interesów Francji. Toteż muszę mu nieco dopomóc. Jestem pewien, że życie swoich dzieci i ładnej przyjaciółki jest dla niego warte małej przysługi. – Zaśmiał się obleśnie.

Debrah patrzyła na niego wytrącona z równowagi.

– Jak bardzo zależy mu na pani – kontynuował Dupont – można się było przekonać wczoraj wieczorem. Właściwie początkowo chciałem wmieszać w to tylko dzieci, lecz gdy zobaczyłem, jak bardzo panią kocha, pomyślałem, że pani też może się nam przydać.

– Czego pan chce od Pierre’a? – wyjąkała Debrah.

– Technologii komputerowej ze Stanów Zjednoczonych oczywiście. Może ona oddać mojemu krajowi niezastąpione usługi. Dlatego potrzebujemy tajnych planów. Pan Monierre jest jednym z niewielu ludzi, którzy mają do nich dostęp.

– On nigdy nie zgodzi się pracować dla pana! – krzyknęła oburzona Debrah. – Ani nie zdradzi swojego kraju.

Dupont nie zwracał uwagi na jej gniewne zarzuty. Podeszedł do telefonu, którego tarcza z numerami zablokowana była zamkiem zabezpieczającym, wyjął z kieszeni kluczyk i zwolnił blokadę.

– Powiadomię teraz pana Monierre o sytuacji – oświadczył. Wybrał numer i czekał.

Pierre Monierre siedział przy swoim biurku i niepokoił się już trochę, że Debrah pozostaje z dziećmi poza domem dłużej niż zazwyczaj.

– Tak? – zapytał niecierpliwie.

– Pan Monierre?

– Czego pan chce ode mnie? – Pierre natychmiast rozpoznał głos znienawidzonego przez siebie mężczyzny.

Już dawno podejrzewał Duponta o kierowanie w Paryżu wrogą siatką szpiegowską. Od dawna był wewnętrznie przekonany, że człowiek ten jest odpowiedzialny za zamach, w którym zginęła jego żona.

Pomimo że brakowało oficjalnych dowodów winy, Pierre był przeświadczony, że to Dupont był winny tragicznej śmierci Catherine.

– Mam tu pańskie dzieci i pana ładną przyjaciółeczkę – zaskrzeczał głos w słuchawce.

Minął moment, zanim Pierre pojął, co tamten ma na myśli. – Ty świni! – wycedził. – Jeżeli choć jeden włos spadnie im z głowy, to...

– Tylko spokojnie, Monierre. Niech pan najpierw z nimi porozmawia... – Przystawił słuchawkę do uszu dzieci.

– Papa, papa – dał się słyszeć nerwowy głos w telefonie.

– A teraz pani! – Dupont podał słuchawkę Debrah.

– PPierre... – zająknęła się – tak mi przykro...

– Debrah! To nie pani wina. Nic się pani nie stało? Co z dziećmi?

– W porządku. Tylko strasznie się boję!

– Spokojnie, Debrah. Uwolnię panią. I coś jeszcze. Ko...

Dupont przerwał mu zabierając słuchawkę Debrah.

– O, Pierre – zaseplenił z drwiną – tak bym się cieszył, gdybyśmy doszli do porozumienia.

– Czego pan chce? – warknął Pierre.

– Och, nic wielkiego. Chodzi tylko o plany komputerowe.

– A jak ja miałbym je zdobyć?

– To pańska sprawa. Pan przecież wie lepiej niż ja, że plany te zostały przekazane dzisiaj przez ambasadę amerykańską francuskiemu ministerstwu spraw zagranicznych.

– Sądzi pan, że ja mógłbym tak po prostu wejść tam i wcisnąć sobie te plany pod pachę, co? – syknął z wściekłością Pierre.

– Pańska rzecz, jak to pan załatwi. Jutro o szóstej zadzwonię znowu. Dostanie pan wtedy następne instrukcje. Mam nadzieję, że do tego czasu zdobędzie pan plany. Jeżeli drogie jest panu życie pańskich dzieci – dorzucił Dupont tonem pogroźki i odłożył słuchawkę nie dopuszczając więcej Pierre'a do głosu.

– Jedzenie jest w lodówce – rzucił na odchodnym. – I bez prób ucieczki! Moi ludzie na zewnątrz szybko się z panią rozprawią.

Dobrej nocy!

Dzieci drżały ze strachu i zaczęły płakać. Również Debrah nie mogła się dłużej powstrzymać od łez.

– Bądźcie dobrej myśli – usiłowała mimo wszystko je pocieszyć. – Jakoś wydostaniemy się stąd.

– Czy bardzo lubi pani papę? – zapytał nagle Antoine.

Debrah skinęła nie wahając się ani sekundy, – To dlaczego nie wyjdzie pani za niego za męża? – zapytała Niki. – Mogłaby pani być wtedy naszą mamą i bylibyśmy prawdziwą rodziną.

Antoine przytaknął. – Tak, byłoby fantastycznie. Debrah wzruszona przygarnęła dzieci do siebie. – Bardzo was lubię.

– I papę też? – upewniła się Niki.

– Tak, waszego tatę też – potwierdziła Debrah. – Ale wasz tato nie jest mężczyzną do wzięcia. On ma tak dużo pracy zawodowej... i nie potrzebuje żony.

– To nieprawda – zaprotestował Antoine. – Wprawdzie niezbyt dobrze pamiętam moją mamę, ale wiem dobrze, że papa nigdy potem nie był tak szczęśliwy jak wtedy, gdy była z nami. Nigdy później nie widziałem go. i śmiejącego się, aż do czasu...

– Do kiedy? – zapytała bez tchu Debrah.

– Do czasu, gdy pani przyjechała do nas. Patrzył na panią tak jak na mamę.

Przy tych słowach chłopca, nawet jeśli nie do końca wierzyła tym obserwacjom, Debrah poczuła wzbierającą w niej gorącą falę.

Teraz jednak nie była odpowiednia pora na rozmyślanie o jej uczuciach do Pierre'a. O wiele ważniejsze było wydostanie się z pułapki.

Ponownie rozejrzała się po suterenie. Jej wzrok zatrzymał się w końcu na telefonie. Był on wprawdzie zabezpieczony, jednak musiała być jakaś możliwość odblokowania go.

Zastanowiła się. Naraz przyszło jej coś do głowy. Błyskawicznie podniosła się i podeszła do aparatu. – O co chodzi, Debbie? – zapytał zdziwiony Antonie. – Co chce pani zrobić? Nie może pani zatelefonować. Zamek blokuje tarczę cyfrową!

– Poczekaj. Moment. – Debrah z trudem usiłowała odtworzyć sobie w pamięci numer telefonu Pierre’a. Następnie podniosła słuchawkę i zaczęła szybko i rytmicznie stukać palcem wskazującym w widełki aparatu.

– Sześć... jeden... dwa... trzy... cztery... pięć... sześć... Nadsluchiwała wstrzymując oddech.

– To taki stary trik jednego z moich kolegów – objaśniła dzieciom szeptem. – Cyt, bądźcie cicho! Chwileczkę!

Przysłuchiwali się sygnałowi przy jej uchu. Serce jej waliło.

Debrah przypomniała sobie, że jej kolega ze studiów, Girard, za pomocą tego triku z tak zabezpieczonego telefonu przeprowadzał na uniwersytecie drogie rozmowy międzymiastowe.

Było to całkiem proste. Trzeba było każdą cyfrę wybierać poprzez miarowe uderzanie w widełki. Za jedynkę należało raz krótko nacisnąć widełki, za dwójkę dwa razy, za czwórkę cztery razy i tak dalej.

Wreszcie zatrzeszczało na drugim końcu przewodu. To był rzeczywiście Pierre! Debrah odetchnęła z ulgą.

– O, Pierre – wyjąkała. Łzy napłynęły jej do oczu.

– Debrah! – zawołał zaskoczony, – Co z wami? Czy z dziećmi wszystko dobrze?

– Tak, dotąd tak. Posłuchaj, Pierre, nie wiem, jak długo będę mogła rozmawiać. Przechytrzyliśmy ten telefon. Jednak w każdej chwili może ktoś tu wejść. Niestety, nie wiemy, gdzie jesteśmy. Dzieci mówią, że droga z Luwru trwała około dziewięćdziesięciu minut. Przez okno widać coś, co przypomina wieżę ciśnień. Dokładnie nie mogę rozpoznać, ponieważ znad drzew wystaje tylko część wierzchołka. Wydaje mi się, że przejeżdżałam koło podobnej wieży, gdy byłam z przyjaciółmi nad morzem. Przypuszczam, że znajdujemy się na zachód od Paryża, około pięćdziesięciu mil od miasta.

Pierre pochwalił zdolności Debrah do obserwacji i łączenia faktów. Wiedział jednak, że tych parę informacji to za mało, by coś działać.

– Może mógłby pan zawiadomić policję, żeby zarządziła



poszukiwania – zaproponowała Debrah.

– Nie, nie, policja w żadnym wypadku nie może być w to włączona. To dla was zbyt niebezpieczne. Absolutnie nie mogę narażać życia pani i dzieci.

– Pierre, niech pan pomyśli o tajnych planach i o bezpieczeństwie ludzi...

– O nich się nie martwię. Tylko o wasze bezpieczeństwo. Niech pani zaczeka chwilę.

Debrah słyszała, jak zawołał Madeleine i poprosił ją, by przez drugi telefon w hallu zawiadomiła towarzystwo telefoniczne. Chciał w ten sposób dowiedzieć się, skąd Debrah dzwoni.

– Debrah – zwrócił się znowu do niej – czy sądzi pani, że mogłaby położyć słuchawkę na pewien czas obok widełek tak, by Dupont nie zauważył tego? Wtedy każę sprawdzić, z jakiego miejsca pani dzwoni.

– Spróbuję – wyszeptała.

W tym momencie usłyszała zbliżające się kroki. Prędko postawiła telefon na jednym z taboretów i wsunęła go pod stół.

Drzwi otworzyły się gwałtownie i stanął w nich znowu Dupont.

– No, moja słodka? – Podszedł blisko do Debrah. – Przemyślałem wszystko i doszedłem do wniosku, że jest pani o wiele za ładna, by tracić czas jako dziewczyna do dzieci. Co pani na to, gdybyśmy zamiast tego nieco bliżej się poznali? – Patrzył na nią pożądliwie.

Debrah odczuła wstręt już na samą myśl, że mógłby jej dotknąć. Jego żądanie uznała po prostu za bezwstydne. Gdy wyciągnął w jej stronę rękę, wymierzyła mu głośny policzek.

Dupont cofnął się próbując odzyskać równowagę. Z tym się naprawdę nie liczył.

– Jak pani chce, moja ptaszyno! – rzucił wściekły. – W takim razie zmuszony jestem sięgnąć po inne środki. Skoro nie chciała pani inaczej!

Chwycił telefon i wyrwał przewód ze ściany. Następnie ruszył do wyjścia.

– Będzie chyba lepiej, jak to z sobą zabiorę! – wysapał

wściekle.

## 7.

Następnego dnia rano Pierre kazał Francois zawieźć się do ministerstwa spraw zagranicznych, gdzie pracował.

Z odrazą myślał o tym, czego żądał od niego Dupont. Odrzucał możliwość zdradzenia ojczyzny. Jeśli jednak nie wahałby się ani chwili narazić samego siebie, gdyby wymagała tego sytuacja, to w żadnym wypadku nie mógł wystawiać na niebezpieczeństwo ani dzieci, ani Debrah.

Nie pozostawało mu nic innego, jak tylko poddać się i spróbować wykraść plany z ministerstwa.

– Jesteśmy na miejscu. – Francois przerwał ponure rozmyślania swojego szefa. Pierre wtajemniczył w swoje plany zarówno jego jak Madeleine oraz Monikę, którzy przyklasnęli projektowi.

Gdy wysiadł, Francois ze współczuciem uścisnął mu rękę. Wiedział, że to gra o wielką stawkę.

Wczesnym przedpołudniem Pierre jak zwykle zabrał się do pracy w ministerstwie. Usiłował zachowywać się jak zwykle i nie zwracać na siebie uwagi.

Koledzy gratulowali mu, że udało mu się zdobyć amerykański system komputerowy dla przedsiębiorstwa francuskiego. Wieść o tym sukcesie prędko się rozniosła i była tego ranka tematem rozmów numer jeden. Pierre pod natłokiem wszystkich tych pochwał i komplementów miał ochotę zapaść się pod ziemię.

Okolo jedenastej nadarzyła się wreszcie szansa pójścia na trzecie piętro, gdzie przechowywane były plany. Znajdowały się one w dużym, wielokrotnie zabezpieczonym opancerzonym pomieszczeniu, którego strzeżono bez przerwy.

Gdy Pierre wszedł do dużego, jasno oświetlonego przedpokoju, nie mógł uwierzyć własnym oczom. Mężczyzną, który pilnował tajnych papierów, nie był nikt inny, tylko Chuck.

Pierre nie wiedział, czy ułatwi to jego zamysł, czy utrudni. Postanowił jednak nie dać odwieść się od planu, który wymyślił

ostatniej nocy.

– Halo. – Uśmiechnął się do młodego Amerykanina. – Widzimy się więc znowu!

– Pan Monierre! – powiedział Chuck z respektem w głosie. Bardzo starał się nie okazywać zazdrości. – Co słyhać u pana?

– Dziękuję, w porządku. A co u pana? Czy podobało się panu przedwczoraj u nas?

– Tak, bardzo, panie Monierre.

– Myślę, że najbardziej ucieszył się pan ze spotkania z Debrah, prawda?

– Tak, proszę pana. Ale to, co nas łączyło, należy już niestety do przeszłości. Chciałbym, żeby pan to wiedział.

– Nie potrzebuje mi pan nic wyjaśniać – odparł Pierre. – Świetnie rozumiem, że jest pan zakochany w Debrah. To niezwykła kobieta.

– Tak, istotnie, panie Monierre. I bardzo pana kocha. Pierre zmarszczył czoło. – Czy ona to panu powiedziała?

– Skądże znowu. Ale i tak wiem o tym. Wystarczy na nią popatrzeć, by dowiedzieć się wszystkiego.

Słowa Chucka wyraźnie zrobiły na nim duże wrażenie.

– Panie Monierre – ciągnął Chuck cicho – czy pan też ją kocha?

– Tak. Od śmierci mojej żony żadna kobieta nie wzbudziła we mnie takich uczuć jak Debrah. – Spuścił głowę. – ‘ Ona naprawdę wiele dla mnie znaczy.

– Cieszę się, że tak pan mówi, panie Monierre.

Debrah zasługuje na mężczyznę, który pokocha ją bez reszty. Niech pan sprawi, by była szczęśliwa.

Pierre przyrzekł uczynić wszystko, co w jego mocy. Przez moment stał jakby pogrążony w myślach. Następnie wyprostował się i zmienił temat.

– Proszę posłuchać, Chuck, muszę rzucić okiem na plany amerykańskiego systemu komputerowego. Da mi pan klucz do schowka?

– Oczywiście, panie Monierre. Ale z pewnością wie pan, że plany te nie mogą opuścić tego pokoju.

– Naturalnie.

– Dobrze. W takim razie poproszę o zaświadczenie służb bezpieczeństwa, że jest pan uprawniony do wglądu w te plany. Zwykła formalność, której jednak nie mogę pominąć.

– Jasne. To przecież pański obowiązek. – Pierre wyjął zaświadczenie z kieszeni i wręczył je Amerykaninowi. – Zresztą – mówił z wahaniem dalej – to potrwa trochę. Jeżeli pan chce, może pan spokojnie wykorzystać ten czas i wyjść na świeże powietrze. Ja będę tu przecież.

Chuck popatrzył na Pierre'a zdziwiony. – Nie – odparł – nie mogę opuścić posterunku.

– Jak pan chce. Podoba mi się, gdy mężczyzna traktuje swoje obowiązki tak poważnie jak pan.

Niby przypadkiem upuścił legitymację na podłogę. Chuck schylił się uprzejmie, by ją podnieść. W tym momencie Pierre zadał mu cios w tył głowy. Chuck upadł tracąc świadomość.

Jestem teraz nikczemnym przestępcą, pomyślał ponuro Pierre i gorączkowo usiłował nastawić właściwą kombinację cyfr na drzwiach pomieszczenia opancerzonego, następnie obrócił kołem i powoli je otworzył.

Rozejrzał się w pośpiechu po pokoju wypełnionym tajnymi dokumentami i znalazł wreszcie szukane plany. Pospiesznie zabrał ze sobą cały materiał i wyszedł z powrotem do przedpokoju.

Uklęknął obok Chucka, aby go spętać. Na ten właśnie moment czekał młody Amerykanin, który tymczasem doszedł do siebie i rzucił się na Pierre'a. Zdyszani tarzali się po podłodze w zaciętej walce.

Pierre z rozpaczą myślał o tym, że w każdej chwili ktoś może usłyszeć hałas i wejść. Wtedy los Debrah i dzieci byłby przesądzony.

Spróbował unieruchomić Chucka. – Chuck, niech mnie pan posłucha – prosił.

– Nie mam ochoty słuchać pana – warknął Chuck.

– Chuck! Musi mnie pan wysłuchać! Debrah jest uwięziona!

Jasnowłosy marynarz zaprzestał na chwilę walki. – Jak to? –

Popatrzył na Pierre'a nieufnie.

– Debrah i dzieci zostały uprowadzone. Jediną możliwością zobaczenia ich jeszcze przy życiu jest oddanie planów komputerowych porywaczom. Oni mnie szantazują, Chuck – Pierre dyszał ciężko.

– Kto?

– Mężczyzna o nazwisku Dupont.

Chuck rozluźnił nieco chwyt. – Dokąd uprowadzono Debrah? – spytał ciągle nie dowierzając.

– Znajduje się prawdopodobnie na zachód od Paryża. Nie wiem dokładnie, gdzie.

– I Dupont zabije ją, jeżeli nie spełni pan jego żądania? – wyrzucił z siebie Chuck.

– Nie ma wątpliwości. On ma już na sumieniu śmierć mojej żony. Zginęła przed kilkoma laty w zamachu, w którym brał udział Dupont.

– Ale ja nie mogę pozwolić panu ot, tak po prostu wyjść z tymi dokumentami!

– Więc tym samym podpisuje pan wyrok śmierci na Debrah.

Chuck myślał gorączkowo. – Okay – powiedział w końcu. – Ale ja idę z panem.

– Niech pan posłucha, Chuck. Dupont chce, żebym przyszedł sam. To niemożliwe, żebym zjawił się tam z obstawą.

– Przykro mi. Nie mogę tu siedzieć z założonymi rękami, podczas gdy życiu Debrah zagraża niebezpieczeństwo. Albo mnie pan z sobą weźmie, albo zawołam o pomoc.

– W porządku, Chuck – szybko uspokoił go Pierre. – Jak długo ma pan jeszcze wartę? .

– Za godzinę nastąpi zmiana.

– Dobrze. Niech pan przyjdzie potem do mojego biura. Wtedy wszystko omówimy.

– Tylko bez sztuczek – ostrzegł go Chuck. – Biada, jeśli mnie pan oszukał.

Pierre otrzepał ubranie i zapewnił Chucka, że myślał tylko o uratowaniu uprowadzonych.

Okolo południa Chuck zjawił się w gabinecie Pierre'a. Pierre poprosił go, by usiadł. Wspólnie zastanawiali się, co należy zrobić.

– Dziękuję panu, że mi pan uwierzył – powiedział Pierre. – To, że decyduje się pan na takie ryzyko, świadczy o pańskiej odwadze. Przygoda ta może mieć przecież dalekosiężne konsekwencje.

– No cóż – westchnął Chuck – kiedyś uczyłem się, że zdradę popełniają tylko pospolite tchórze.

– No to właściwie jesteśmy takimi pospolitymi tchórzami – uśmiechnął się gorzko Pierre. – Ponieważ chcemy ratować ludzi, których kochamy – dorzucił cicho.

Chuck milczał. On także wiedział, że to jedyny sposób.

– A więc tak! – rzekł Pierre zdecydowanym tonem. – Zgadza się co do tego, że ze względu na Debrah i na dzieci nie możemy odmówić wydania planów. Nawet jeżeli to dla nas takie trudne. Równie niebezpieczne dla tych trojga byłoby, gdybyśmy te tajne dokumenty po prostu oddali, nie upewniwszy się przedtem, że porywacze ich rzeczywiście wypuszczą. Dlatego coś wymyśliłem...

– Niech pan mówi – nalegał Chuck.

– Debrah udało się wczoraj zatelefonować z kryjówki porywaczy. Usiłowałem sprawdzić, skąd była ta rozmowa.

– No i... ?

– Niestety, połączenie zostało za wcześnie przerwane. Stwierdzono jedynie, że dzwoniło z jakiejś miejscowości na zachód od Paryża.

– Czy to wszystko, co pan wie? – zapytał rozczarowany Chuck. Pierre z żalem wzruszył ramionami. – Tak, Niestety.

– To za mało, by dało się cokolwiek zrobić! Tak nie znajdziemy ich nigdy.

– To nie jest dużo, ale jednak coś. Oprócz tego wiem jeszcze, że Debrah widzi z tej kryjówki coś podobnego do wieży ciśniń. Sądzi, że widziała już taką wieżę wcześniej, przy okazji wyjazdu nad morze.

– Nie rozumiem, do czego pan zmierza – bąknął Chuck zmieszany.

– No, jeżeli Debrah ma rację z tą wieżą ciśnień i jeżeli dobrze przewiduję następny ruch szachowy Duponta, to może mimo wszystko jednak uda nam się znaleźć kryjówkę.

– Dużo tych „jeżeli”, dużo niewiadomych w pańskim planie, panie Monierre!

– Mimo wszystko cieszę się, że mamy choć kilka punktów zaczepienia. Przez to istnieje pewna szansa.

– Co pan zamierza? – Chuck z zainteresowaniem pochylił się nad stołem.

W tym momencie zadzwonił telefon. Zanim jeszcze przebrzmiał pierwszy sygnał, Pierre już miał słuchawkę przy uchu.

– Tak? Z kim mówię? – zawołał niecierpliwie.

– Pan Monierre? Cieszę się, że pana zastałem! – Głos Duponta brzmiał przesadnie uprzejmie.

– Czego pan chce, Dupont? – zaryczał Pierre do słuchawki. – Niech pan przejdzie do rzeczy.

– Tylko spokojnie! – Dupont mówił lekceważącym tonem mężczyzny, który jest pewny swego. – Chciałbym, by przyszedł pan dziś wieczorem pod wieżę Eiffła. Moi ludzie będą tam czekać na pana.

– Jak ich poznam?

– Nie ma obawy. Oni poznają pana. Nigdy się nie mylą – oświadczył Dupont i przerwał połączenie.

Pierre opuścił słuchawkę na widełki. Weszła Monika, ale prawie tego nie zauważył.

– Co chce pan zrobić? – zapytała niepewnie Francuzka.

– Dupont żąda, żebym przyszedł dziś w nocy pod wieżę Eiffła.

– I pójdzie pan?

– Nie mam wyboru.

– Boję się o pana, Pierre. – Monika podeszła bliżej i objęła go. Przez chwilę stali w uścisku. Monika od dawna tęskniła za tym, by znaleźć się w jego ramionach. Nie robiła sobie jednak nadziei.



Dokładnie wiedziała, że jest to czysto przyjacielski uścisk, uścisk dwojga przyjaciół, którzy w rozpaczliwej sytuacji szukają u siebie oparcia.

Pierre nie czuł nic do niej. Zdawała sobie z tego wyraźnie sprawę. Myśłami był przy Debrah. Monika wiedziała, że dałby wszystko, by teraz trzymać w ramionach tamtą dziewczynę. Wzbierały w niej złość i rozczarowanie.

Od tyłu już lat robiła dla Pierre'a wszystko. A on zakochał się po uszy w tej Amerykance, która zaledwie od paru tygodni uczyła jego dzieci.

Pierre zdawał się nie zauważać, co działo się z Moniką.

– Nie rozumiem tylko, skąd porywacze wiedzieli, że Debrah była z dziećmi w Luwrze. W końcu wycieczka ta nie należała do jej codziennego programu. Ktoś musiał ich poinformować. Ktoś, kto wiedział dokładnie o zamiarach Debrah i dzieci.

Tak giętkie do tej pory, ciało Moniki wyprężyło się przy tych słowach. Pierre, który wiele już kobiet trzymał w swoich ramionach, poczuł instynktownie, że coś jest nie w porządku.

Czy to mogła być prawda? Czyżby Monika była zdrajczynią?

Odepchnął ją od siebie i chwycił boleśnie za łokieć.

– Moniko! Co pani zrobiła?

– Ja... ja nie wiem, o czym pan mówi – wyjąkała udając zaskoczoną.

– Zdradziła pani Dupontowi, gdzie może znaleźć Debrah i dzieci, czy tak? – Pierre nie miał już wątpliwości. – W jakim celu? Jak mogła pani zrobić coś tak ohydneho?

– Pierre, pan jest w błędzie. Dla mnie jest to tak samo zagadką, jak i dla pana...

– Dlaczego? – przerwał jej i potrząsnął nią mocno. Monika wybuchnęła płaczem. – Oni obiecali, że dzieci zostawią w spokoju. Powiedzieli, że chcą tylko Debrah... Pierre, proszę, niech mi pan uwierzy.

– Ale dlaczego? Dlaczego pani to zrobiła?

– Dupont zwrócił się do mnie przed około tygodniem. Chciał, żebym mu pomogła uprowadzić Debrah, aby w ten sposób zdobyć

tajne plany. Chciał, żebym mu podała dokładny rozkład dnia Debrah, aby porywacze mogli obrać najkorzystniejszy moment. Początkowo wahałam się. Nie mogłam się też przemóc, żeby powiedzieć o tym panu. Potem dałam się jednak namówić Dupontowi. Niech mi pan wierzy, Pierre, zrobiłam to tylko dlatego, że nie chciałam pana utracić.

– Jak mam to rozumieć? – wymamrotał.

– Czy nigdy nie zauważył pan tego? Kocham pana, Pierre. Dlatego nie mogłam po prostu patrzeć, jak Debrah pana uwodzi. Bałam się, że pana stracę. To było co innego niż z tymi niezliczonymi kobietami poprzednio, które rzucały się panu na szyję. Wtedy nie przeszkadzało mi patrzeć i zachowywać spokój, ponieważ wiedziałam, że żadna z nich się nie liczy. Ale wtedy pojawiła się Debrah, to naiwne niewiniątko! I od razu pozwolił się jej pan owinąć wokół palca!

Ramiona Moniki trzęsły się i dalsze mówienie sprawiało jej trudność. – Przedwczoraj, w czasie wielkiego przyjęcia, przekazałam Dupontowi informacje, których potrzebował. Z miejsca zauważył, jak bardzo mi na panu zależy. Dlatego też przyrzekł, że dzieciom nie stanie się nic złego. Ale Debrah... – Podniosła wzrok i popatrzyła w jego oczy, które zrobiły się lodowate.

– Co z Debrah? – zapytał szorstko.

– Dupont powiedział, że już jej żywej nie zobaczę – wyznała trwożliwie.

Pierre z wielkim trudem starał się opanować. Pienił się z wściekłości i odepchnął gniewnie Monikę. – I pani ma czelność mówić o miłości? – ryknął. – Pani wcale nie wie, co to jest miłość! – Odwrócił się próbując uspokoić.

– Czy pani wie, gdzie znajduje się Debrah i dzieci? – zapytał po chwili.

– Nie – zaszlochała Monika.

Pierre wierzył jej. Była zbyt zmaltretowana, by teraz jeszcze kłamać. Poza tym nie było żadnego powodu, dla którego Dupont miałby wtajemniczać ją w swoje plany.

– Proszę natychmiast zejść mi z oczu! – powiedział bezdźwięcznie. – Niech pani spakuje swoje rzeczy! Gdy wrócę, nie chciałbym pani tu więcej widzieć!

Odwrócił się i wyszedł, nie dbając o roztrzęsioną Monikę. Przykucnąwszy na podłodze, zrozpaczona ukryła twarz w dłoniach. Wiedziała, że straciła Pierre'a na zawsze.

Około dziewiątej Pierre stał z tajnymi dokumentami pod wieżą Eiffla, jak rozkazał Dupont.

Symbol Paryża był tej nocy niedostępny dla turystów. Wzdłuż i wszerz nie było widać żywej duszy, nie licząc dwóch wartowników, którzy patrolowali teren. Pogoda się pogorszyła i wyglądało na to, że nawet turyści woleli tego wieczoru pozostać w hotelach.

Po odczekaniu około pięciu minut wartownicy jakby zainteresowali się Pierre'em. Powoli ruszyli w jego kierunku.

Na pewno zapytają mnie teraz, czego tu szukam, pomyślał Pierre. I rzeczywiście. Obaj mężczyźni w uniformach podeszli bliżej.

– Pan Monierre? – zapytał jeden z nich. – Czy ma pan przy sobie plany?

Pierre był zaskoczony. Nigdy by nie przypuszczał, że ci dwaj wartownicy nie są prawdziwi. – Jesteście od Duponta? – zapytał cicho.

– Zgadza się – odpowiedzieli mężczyźni. Jeden z nich porwał natychmiast rulon z planami komputerowymi i obaj popędzili do czarnego mercedesa, zaparkowanego w pewnej odległości w ciemnym miejscu.

Pierre nie tracąc przytomności umysłu pobiegł za nimi i widział, jak limuzyna ruszyła. Udało mu się w świetle latarni ulicznej odczytać numer rejestracyjny.

Pobiegł z powrotem do swojego samochodu. Nie było sensu pędzić za mężczyznami. Ich przewaga była zbyt duża. Teraz mógł tylko mieć nadzieję, że plan się powiedzie. Podniósł słuchawkę swojego telefonu samochodowego i zadzwonił do Chucka i Francois. Kazał im obu czekać w samochodzie przy wielkiej ulicy

wylotowej z miasta w kierunku zachodnim.

Jeżeli przypuszczenia jego były słuszne, istniała teraz pewna szansa, że szantażyści obiorą ten kierunek. Szybko opisał Chuckowi i Francois czarnego mercedesa i podał im numer rejestracyjny. Błagał ich, by mieli oczy szeroko otwarte i dokładnie obserwowali każde auto jadące w kierunku zachodnim.

Następnie zapalił silnik i również pojechał w kierunku drogi wylotowej. Chciał być jak najbliżej, w razie gdyby Chuck lub Francois rozpoznali samochód szantażystów.

Chuck i Francois obserwowali z napiętą uwagą ruch płynący na zachód. Jak zakłęci wpatrywali się w ciemność i próbowali odcyfrować numery przejeżdżających samochodów.

Po około dziesięciu minutach Chuck trącił szofera.

– Tam! To oni! «

Auto, jakie opisał im Pierre, przejechało z dużą prędkością obok nich.

Francois dodał gazu i pojechał za mercedesem. Chuck cały czas utrzymywał kontakt telefoniczny z Pierre'em i opisał mu, dokąd jadą.

Była to szczególnie ciemna noc. Niebo zasłaniały ciężkie chmury. Francois musiał bardzo uważać, by nie stracić z oczu samochodu szantażystów. Z drugiej strony przy tej złej pogodzie ich samych też na szczęście nie było łatwo odkryci. Przez godzinę jechali w pewnej odległości za mercedesem. Było jasne, że nie zostali zauważeni.

Wreszcie czarna limuzyna skręciła w nie utwardzoną drogę polną. Znajdowali się teraz rzeczywiście w pobliżu wieży ciśnień, którą opisała Debrah.

Francois wyłączył reflektory i wolno podążył polną drogą za szantażystami. Po około pięciu minutach dojechali do położonej na uboczu zagrody.

Francois zaparkował w bezpiecznej odległości pod osłoną wysokiego żywopłotu. W żadnym wypadku nie mogli się teraz zdradzić. Obserwowali, jak mężczyźni opuszczają samochód i wchodzą do domu.

Chuck połączył się z Pierre'em i poinformował go o ostatnich zdarzeniach. Pierre poprosił ich obu stanowczo, aby nie podejmowali żadnych działań, zanim nie dołączy do nich. Do tego czasu mieli czekać i obserwować dom.

Chuckowi wskazówki te nie podobały się ani trochę. Najchętniej przypuściłby szturm na zagrodę, by poszukać Debrah i dzieci. Według niego tracili tylko bezsensownie czas. Bał się, że teraz, gdy szantażyści są już w posiadaniu żądanych papierów, mogą targnąć się na życie zakładników.

Pierre jednak ostrzegł ich przed przedwczesnymi i nieprzemyślanymi pociągnięciami. Był zdania, że to tylko może zwiększyć zagrożenie dla Debrah i dzieci.

Wbrew sobie Chuck przyrzekł poczekać na niego.

## 8.

Upłynęło już dwadzieścia minut, a Francois i Chuck ciągle jeszcze czekali. Niecierpliwość Chucka rosła z sekundy na sekundę, a Pierre'a wciąż nie było.

– Gdzie on się tak długo podziewa? – niecierpliwił się Amerykanin bębniąc palcami w osłonę przeciwwietrzną.

– Powinien nadjechać lada chwila – uspokajał go Francois. – Wiem, że można na nim polegać.

– Powiedział, że potrzebuje tylko kwadransa, a minęło ponad dwadzieścia minut. Dłużej tego nie wytrzymam. Gdy nie nadjedzie, sam obejrzę ten dom. – Miał już zamiar otworzyć drzwi i wysiąść, ale Francois powstrzymał go.

– Nie, niech pan jeszcze poczeka. Obiecaliśmy nie działać na własną rękę.

– Przykro mi, Francois. Pierre jest pańskim szefem. Jest pan zobowiązany spełniać jego polecenia. Ale mnie to nie dotyczy. – Chuck uwolnił się i cicho otworzył drzwi auta.

Biegł pochylony wzdłuż żywopłotu w kierunku zagrody. Przed drzwiami wejściowymi znajdowała się weranda, przez którą szantażyści weszli do domu. Chuck ostrożnie przeskoczył balustradę i podpełznął na czworakach pod jedno z oświetlonych okien.

Powoli, bardzo powoli wyprostował się, żeby popatrzeć przez okno. Zobaczył pomieszczenie podobne do pokoju mieszkalnego i rozpoznał Duponta siedzącego przed kominkiem i w zamyśleniu wpatrującego się w płomienie.

Dopiero teraz Chuck poczuł, że zrobiło się zimno. Wiatr jeszcze bardziej przybrał na sile, a na horyzoncie od czasu do czasu pojawiały się błyskawice. Nadciągała burza. W oddali słychać już było grzmoty.

Naraz Chuck zeszywniał. Zobaczył, jak do pokoju wprowadzono Debrah i dzieci. Przy pewnym wysiłku mógł przez

szybę podsłuchiwać rozmowę.

– Czego pan chce, panie Dupont? – zapytała Debrah. Na jej twarzy malował się strach.

– No, moja słodka gołąbeczko, nie muszę chyba pani mówić, jak bardzo panu Monierre zależy na pani i dzieciach. Nigdy nie wątpiłem w to, że nie będzie robił trudności. Oddał mi tajne plany bez jakichkolwiek ceregieli. Może być pani dumna, że tak bardzo panią lubi. – Mężczyzna zarechotał obrzydliwie. – Bardzo nam pani pomogła, mademoiselle! Bez pani wszystko byłoby o wiele trudniejsze.

Debrah patrzyła ze smutkiem na dzieci. Antoine i Niki nie kryli tego, jak bardzo są rozczarowani, że ich ojciec musiał ulec. Widać było, że do tej pory zawsze wierzyli w to, że jest nie do pokonania.

Również ona sama miała do końca nadzieję, że Pierre znajdzie jednak jakiś sposób, by ich uwolnić bez konieczności wydania dokumentów. Była przygnębiona, że to mu się nie udało. Jednocześnie wzruszało ją, do czego był gotów z miłości do swoich dzieci.

– Kiedy nas pan wypuści? – zapytała. – Ma pan teraz przecież wszystko, czego pan chciał.

– Czy pani jest naprawdę taka naiwna, czy tylko udaje? – zapytał podejrzliwie Dupont. – Wie pani doskonale, że nie mogę pani wypuścić. Przecież widziała pani mnie i moich ludzi. Pani i dzieci staliście się zbyt niebezpiecznymi świadkami, którzy w każdej chwili mogą zeznawać przeciw mnie. Nie, moja słodka, to niestety niemożliwe. Chcąc nie chcąc jesteśmy zmuszeni skłonić was do milczenia na zawsze.

Niki bardziej wyczuwała sens tych słów, niż je rozumiała. Wystraszona krzyknęła i uczepiła się Debrah. Debrah popatrzyła z nienawiścią na szantażystę. Trzęsła się z przerażenia, ale i ze złości, że tak bardzo przestraszył dziecko. Antoine stał całkiem spokojnie i starał się być dzielny, wiedziała jednak, że i on jest przerażony. Tylko nadludzkim wysiłkiem nie dawał tego po sobie poznać.

– Nie ujdzie to panu na sucho – parsknęła. – Złapią pana. Jeśli nie zaraz, to później. I wtedy zapłaci pan za wszystko!

– Szkoda, że się pani tak denerwuje – odparł ironicznie Dupont. – Byłoby o wiele lepiej, gdyby była pani dla mnie troszeczkę miłsza. – Podszedł do niej całkiem blisko i pogłaskał ją po policzku. – Chciałbym być pani sprzymierzeńcem, a nie wrogiem. Czy nie chciałaby pani tego sobie jeszcze przemyśleć, moja gołąbeczko?

Debrah odepchnęła go ze wstrętem.

Zdawało się, że Dupont tylko na to czeka. – Wyprowadźcie ją – rozkazał strażnikom. – Nie chcę jej więcej widzieć! – Wykrzywił twarz w ohydny grymasie.

W tym momencie Chuck nie mógł już dłużej wytrzymać. Z wyciągniętym rewolwerem pchnął drzwi i wpadł do domu. Oddał ostrzegawczy strzał i krzyknął do dzieci, by uciekały.

Dupont wybiegł mu naprzeciw. Chwycił Debrah i trzymał ją jako zakładniczkę, chroniąc własne ciało. Nie mogła się wyrwać z jego mocnego uchwytu, lecz Niki i Antoine’owi udało się uciec z domu.

Gdy wybiegli na werandę, Francois już czekał na nich. Chwycił dzieci za ręce i pobiegł z nimi do auta.

Chuck szybko rzucił okiem przez okno, by upewnić się, czy dzieci są bezpieczne. Jeden z trzech strażników natychmiast wykorzystał okazję i sięgnął po broń.

– Chuck, uważaj! – Ostrzeżenie Debrah przyszło nieco za późno. Chuck odwrócił się i kula trafiła go w ramię. Jednak równocześnie jego palec zacisnął się na spuście. Trafiony szantażysta osunął się na podłogę.

Debrah patrzyła bezradnie, jak mężczyźni kotłują się na dywanie. Pokój zawirował jej przed oczami i upadłaby, gdyby ramiona Duponta nie ścisnęły jej tak mocno, aż do bólu. Mężczyzna ten zrozumiał, że pozostała mu już tylko ucieczka. Silnie przesunął Debrah przed siebie i opuścił z nią dom. Cisnął ją na przednie siedzenie czarnego mercedesa, a sam rzucił się za kierownicę i pędem ruszył z miejsca.



Tymczasem deszcz przeszedł w ulewę. Wicher uderzał grubymi kroplami o osłonę przeciwwietrzną.

Nagle Debrah zauważyła auto jadące za nimi. Naraz, mimo rozpaczliwego położenia, nabrała znowu nadziei. Modliła się, by to Pierre lub ktoś inny jechał za nimi z ratunkiem. Jednak, jeszcze bardziej niż o siebie, martwiła się o Chucka. Przez cały czas widziała go zakrwawionego i skulonego na podłodze.

Gdy Dupont z mało uczęszczanej drogi polnej skręcił na szosę, Debrah obejrzała się raz jeszcze. Reflektory wolno zbliżały się. Czy to był Pierre? A może robiła sobie złudne nadzieje? Drżała z wewnętrznego napięcia.

Gdy Pierre znalazł się przy samotnej zagrodzie, zobaczył dwie postacie wychodzące z domu. Jedna podtrzymywała drugą. Widocznie ktoś był ranny.

Pierre przestraszył się, gdy rozpoznał, że to Chuck, bardziej niesiony niż podpierany przez Francois. Stało się dla niego jasne, że przyjechał za późno.

Debrah i dzieci z pewnością nie żyją. Czując, że nogi ma jak z waty, wysiadł z samochodu. Głos uwiązł mu w gardle.

– Gdzie są... co z... ?

– Dzieci są bezpieczne – zawołał do niego Francois. – Proszę się nie martwić. Ukryłem je. Są...

– Niech pan jedzie za tym czarnym autem! – przerwał gorączkowo Chuck szoferowi. – To Dupont. Ma z sobą Debrah!

Nie namyślając się ani sekundy Pierre odwrócił się i wrócił biegiem do swojego samochodu, by podjąć pościg.

Dupont zobaczył w lusterku wstecznym, że ktoś go ściga. Krople potu spływały mu po twarzy. Zniknęła pewność siebie, którą okazywał jeszcze przed godziną.

Miał wprawdzie plany komputerowe, lecz Debrah wiedziała, że teraz myśli już tylko o ratowaniu własnej skóry. Osłupiała ze strachu wcisnęła się w siedzenie, zrozpaczona z powodu niebezpiecznego położenia i jednocześnie radosna, że Pierre jest w pobliżu.

Oba samochody w zawrotnym tempie pędziły krętą szosą, którą

burza przemieniła w ślizgawkę. Padał teraz tak silny deszcz, że nie było widać dalej niż na dwadzieścia metrów. Mimo to samochody nie zmniejszyły prędkości.

Debrah bardzo się bała, że tą jazdą na złamanie karku uda się Dupontowi zgubić Pierre'a. Koniecznie musiała temu zapobiec, sprawić, żeby ten potwór Dupont, który teraz być może był też odpowiedzialny za śmierć Chucka, trafił wreszcie za kratki.

Zdecydowana złapała za kierownicę. Dupont próbował odepchnąć ją, ale Debrah nie dała za wygraną i wreszcie stracił panowanie nad jeżdżącym w lewo i prawo samochodem. Mercedes zjechał na pobocze i stoczył się w dół.

Pierre'owi zapało dech w piersiach, gdy zobaczył, jak na jego oczach auto spada ze skarpy. Szaleńcza jazda zakończyła się na grubym drzewie. Mercedes uderzył w potężny pień i zatrzymał się.

Debrah myślała, że wybiła jej ostatnią godzinę. Była pewna, że ani ona, ani Dupont nie wyjdą cało z tego wypadku. Nie mogła więc pojąć, że oto samochód stał unieruchomiony, a ona jeszcze żyje. Nawet nie wyrzuciło ich z auta.

Odczuwała tylko silny ból głowy. Uderzyła w osłonę przeciwwietrzną i przecięła sobie czoło. Krew spływała jej po twarzy.

Dupont ciągle nie poddawał się. Chwycił plany i wyciągnął z auta także Debrah.

Pierre stał na górze na szosie i patrzył w dół. Jego oczy z trudem przyzwyczajały się do ciemności. Wreszcie daleko w dole wypatrzył Duponta ciągnącego Debrah przez muliste koryto rzeki.

Powoli wyciągnął rewolwer i wymierzył w kierunku znienawidzonego wroga. – Niech się pan podda, Dupont! – zawołał. – Pańska gra jest skończona! Nie ma pan już żadnej szansy.

Dupont zatrzymał się. Krople deszczu mieszały się na jego twarzy z potem. Przyciągnął Debrah do siebie i przystawił jej broń do głowy.

– Pan to mówi, Monierre! – krzyknął. – Ma pan rację. Gra

skończona. I pan ją przegrał. Niech pan natychmiast rzuci rewolwer. Inaczej zabiję Debrah. Wie pan, że nie żartuję! Zna mnie pan. Chce pan być świadkiem, jak pana gołąbeczka zostanie zastrzelona?

Pierre zawahał się. Wiedział, że Dupont nie żartuje. Nie pozostawało mu nic innego, jak tylko poddać się. Wściekły rzucił rewolwer w przepaść.

– A teraz, Monierre, kolej na pana – krzyknął Dupont. Podniósł broń i wycelował. Debrah wiedziała, że nie zniesie widoku, jak ten potwór zabija Pierre'a. Była jednak bezsilna.

W tym momencie eksplodował mercedes. Słup ognia strzelił w górę.

Debrah wykorzystała tę chwilę trwogi, aby uwolnić się z uścisku. Pierre skoczył w zarośla i rzucił się na swego śmiertelnego wroga. Zmusił Duponta do rzucenia planów komputerowych. Mężczyźni walczyli zawzięcie dalej. Dupontowi udało się podnieść rewolwer, lecz wtedy dosięgnął go silny cios i upadł tracąc przytomność.

Pierre pochylił się nad mężczyzną, który był odpowiedzialny za śmierć jego żony, a że Dupont nie stanowił już niebezpieczeństwa, zaczął się rozglądać dokoła w poszukiwaniu tajnych planów. Gdzie one są? Znalazł je w końcu pod jakimś krzakiem. Podniósł je i wyczerpany podszedł do Debrah.

Uklęknął obok histerycznie płaczącej dziewczyny, wziął ją ostrożnie w ramiona i zgarnął jej z mokrej od łez twarzy splątane włosy. Objął ją czule ramionami.

– Tak bardzo się bałam – zaszlochała Debrah i drżąc przytuliła się mocno do niego.

– Wiem, wiem, moja maleńka. Ale teraz już jest wszystko dobrze. – Pierre kołysał ją jak dziecko i pocieszał.

– Chodź, zobaczymy, co z resztą – ocknął się po chwili.

Debrah poderwała się. Chuck! Musiała koniecznie dowiedzieć się, co z Chuckiem! Zdyszana biegła przez zarośla do góry.

Następnego ranka nie było śladu po nocnej burzy. Niebo znowu lśniło błękitem.

Debrah opatrzone ranę na głowie i teraz z Pierre'em czekała w szpitalu na dokładniejsze informacje o stanie zdrowia Chucka.

Antoine i Niki leżeli na sofie stojącej w poczekalni prywatnego oddziału i spali mocno.

Co za ranek, myślała Debrah. Tak się cieszę, że dzieciom nic się nie stało. Także Pierre przeżył przygodę bez szwanku. Tylko Chuck był ranny. Jednak rana okazała się niegroźna.

Pierre telefonował już do ministerstwa i konsulatu amerykańskiego. Cieszono się tam, że plany nie trafiły w obce ręce, nie zamierzano też wszczynać żadnych kroków prawnych przeciw Pierre'owi lub Chuckowi.

Nadszedł czas, by powrócić do Orvilliers. Debrah patrzyła na śpiące dzieci. One na pewno wkrótce zapomną o emocjach ostatnich dni, lecz ona sama długo jeszcze będzie musiała walczyć z następstwami dramatycznego uprowadzenia, była tego pewna.

Zamyślona podeszła do sofy, by zbudzić dzieci. Wtedy poczuła rękę Pierre'a na swojej talii.

– Pozwól im jeszcze chwilę pospać – wyszeptał. – Najpierw chciałbym ci coś powiedzieć.

Debrah popatrzyła na niego zdumiona.

– Tak, kochanie. – Pierre wahał się przez chwilę, jakby nie wiedział, od czego zacząć. – Gdy byłaś w niebezpieczeństwie, wariowałem prawie na myśl, że mogłoby ci się coś stać. W złych godzinach ostatniej nocy stało się dla mnie jasne to, co przeczuwałem już od dawna. Spostrzegłem... że cię kocham. Kocham cię tak bardzo, jak jeszcze nie kochałem żadnej kobiety przed tobą. Dlatego, zanim wrócimy do Orvilliers, muszę mieć pewność. Debrah, kochanie, chciałbym, żebyś została ze mną na zawsze. Potrzebuję cię...

To nieoczekiwane zwierzenie i cały poprzedni denerwujący dzień dosłownie ścięły ją z nóg. Łzy załśniły w jej oczach i zanim się spostrzegła, była już w jego ramionach mocno szlochając.

Pierre głaskał ją delikatnie i tulił czule do siebie.

Na Debrah spłynął cudowny spokój. Z błogim uczuciem bezpieczeństwa przyłgnęła do niego. Tu było jej miejsce.

– Chodź, *ma petite*, nie płacz. Wszystko będzie dobrze – słyszała jego ciepły głos przy swoim uchu.

– Pierre, kocham cię... to takie szalone. Czy musieliśmy najpierw przeżyć ten dramat? Jestem taka szczęśliwa i zupełnie bez sił. Nie wiem, co mówię...

Pierre zamknął jej usta czułym pocałunkiem, po czym chwycił ją pod brodę i popatrzył głęboko w oczy.

– Powiedz mi tylko raz jeszcze, że mnie kochasz, a będę najszczęśliwszym mężczyzną na świecie. Powiedz mi że nic nas już nie rozdzieli.

Debrah w euforii zamknęła oczy i wyszeptała: – Kocham cię, Pierre. Zostanę z tobą na zawsze – z tobą i z dziećmi. Jego oczy zajaśniały. – Dziękuję, Debrah. Chciałbym |

cię teraz całować bez końca, ale boję się, że nie jest to najlepsze miejsce.

Debrah zaczerwieniła się, gdy przeszła obok nich młoda , pielęgniarka. Szybko uwolniła się z ramion Pierre'a.

– Jedźmy do domu – powiedział.

Bez słowa skinęła głową. Do domu... Znalazła mężczyznę, któremu chciała oddać całe swoje serce. Czuła się tak, jakby po długiej podróży dobiła do bezpiecznego portu.